

NOVAE RES

# BŁĘKITNY WIAATR



ANETA ZYCH

Aneta Zych

# BŁĘKITNY WIATR



NOVAE RES

Błękitny wiatr

Wydanie pierwsze,

ISBN: 978-83-8147-073-5

© Aneta Zych i Wydawnictwo Novae Res 2018

REDAKCJA:

Paweł Pomianek

KOREKTA:

Paulina Zyszczyk

OKŁADKA:

Anna Gręda

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej  
[zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

## **Spis treści**

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Spis treści

Od autora

1. Operacja „Laura”
2. Kanał komunikacyjny
3. Auksencja z planety Wenus
4. Bezstronny łącznik
5. Uprowadzenie Włóczykija
6. Potęga gór
7. Twórcze pieczary
8. Przechowalnia staroci
9. Zagadkowy chaos
10. Skutek uboczny
11. Skarby przeszłości
12. Więźniowie strachu
13. Wulkan emocji
14. Wodospad namiętności
15. W szponach smoka
16. Loch nienawiści
17. Ryczący lew
18. Piwniczny więzień
19. W ogniu zapomnienia
20. Milcząca Nancy

## Od autora

Drogi Czytelniku, Droga Czytelniczko,  
serdecznie dziękuję za zainteresowanie moją książką. Nie wiem, w jaki sposób trafiła ona w Twoje ręce: przez przypadek, z polecenia czy może po prostu jesteś moim książkowym i czytasz co popadnie. Nieważne, jak to było. Ważne, że trzymasz ją w dłoniach i zastanawiasz się, czy warto poświęcić na nią swój cenny czas. Być może zachodzisz w głowę, czy spełni ona Twoje oczekiwania. Pojawia się pytanie: czytać czy nie czytać?

Pragnę ułatwić Ci tę decyzję i w skrócie naświetlić, czego możesz się po niej spodziewać, a czego na pewno tu nie znajdziesz.

Powieść ta jest przygodą rodem z kosmosu, choć poruszone zagadnienia są całkiem przyziemne. Nie znajdziesz tu kryminalnych zagadek, ale zapewniam Cię, że będzie tajemniczo. Brak tu sercowych podbojów i wielkiej, dozgonnej miłości, czeka Cię jednak spotkanie z najbardziej namiętnymi kochankami świata. Obiecuję, że zaśmiejesz się szczerze nie raz, pomimo że sporo tu smutku. Będą również łzy, choć wcale nie jest to cikliwa opowiadanka lub łzawy melodramat. Nie ma tu krwawych, drastycznych scen niczym z horroru, a jednak zdarzy się, że Twoje serce zadrży z przestachu. Nie jest to żaden mądry poradnik, ale być może znajdziesz coś dla siebie.

Powieść ta jest pełna stworzeń, istot, wydarzeń i zjawisk, na istnienie których brak namacalnych dowodów, a więc na wszystko należy patrzeć przez pryzmat otwartego umysłu. I tutaj posłużę się słowami Courtlandta Bryana:

„...nie mogę uczciwie stwierdzić, że natrafiłem na jakiegokolwiek rzeczowe dowody ich obecności. A jednak, dopóki ktoś nie przedstawi mi dowodu, że istoty takie nie istnieją, zamierzam nadal mieć oczy otwarte na ich «latające spodki» – i, tak jest, zachować otwarty umysł” (*Bliskie spotkania czwartego rodzaju*).

Sam/sama zdecyduj, czy warto brnąć w to dalej.

Jeśli zniechęciłam Cię do dalszego czytania, to może tak właśnie miało być. Może ta książka nie jest dla Ciebie. Może nic nie wniesie do Twojego życia. No cóż, bywa i tak. Zrozumiem, jeśli odłożysz ją teraz na półkę i nigdy już po nią nie sięgniesz.

Jeśli jednak wciąż tu ze mną jesteś i zamierzasz czytać dalej, to bardzo mnie to cieszy. Mam do Ciebie tylko jedną prośbę. Weź ciepły koc, zaszyj się w kąciaku, z kubkiem swojej ulubionej herbaty, puść wodze wyobraźni, niczemu się nie dziw, o nic nie pytaj i pozwól mi porwać się do magicznego świata fantazji, w którym wszystko jest możliwe.

Życzę Ci miłej lektury.

Aneta Zych

## 1. Operacja „Laura”

Na niewielkim placu znajdującym się przed Arkturiańskim Centrum Technologii Przyszłości wylądował okrągły, błękitny statek kosmiczny w kształcie spodka. Drzwi pojazdu rozsunęły się na boki, a ze środka wyszła wysoka, smukła, biała postać o wielkich turkusowych oczach. Z głowy wyrastała jej kilkunastocentymetrowa antenka wyostrzająca zmysł orientacji. W dłoniach liczących po siedem palców trzymała okrągły, przezroczysty pojemniczek z seledynowo-błękitnym płynem. Postać, wchodząc do budynku, od razu skierowała się do wydziału zajmującego się sprawami edukacji międzygalaktycznej. Tam podążyła w kierunku biura kierownika.

W biurze na lewitujących fotelach siedziało kilka istot o podobnej aparycji. Śmiało można było stwierdzić, że różniły się od siebie jedynie kształtem, długością i liczbą antenek na białych, gładkich głowach. Antenki te miały różnorodne zastosowanie. Służyły one za uszy, dodatkowe oczy, odbiorniki energetyczne, nadajniki satelitarne bądź też pobudzały zmysł orientacji.

– Dzień dobry wszystkim – powiedział przybysz, wchodząc do środka, po czym zwrócił się do jednego z kosmitów siedzących w lewitujących fotelach: – Kierowniku, szczepionka jest gotowa.

– Świetnie, dziękuję, Kasjanie – odpowiedział kosmita. Podniósł głowę i rzucił jakby od niechcienia: – Kierownictwo do laboratorium. Czy macie już materiał genetyczny gotowy do połączenia ze szczepionką?

Po chwili ktoś zapukał do drzwi, jednocześnie otwierając je powoli. Do środka wszedł wysoki, smukły, biały kosmita o turkusowych oczach, w okularach z delikatnej mgiełki. Wołali na niego Gerwazy.

– Tak, kierowniku, wszystko gotowe do połączenia. Czekamy tylko na szczepionkę – powiedział okularnik.

– Proszę, oto ona – odparł kierownik, podając Gerwazemu pojemniczek z tajemniczym płynem.

– Cudownie, sprawdzimy tylko jej skład i jeszcze dziś zrobimy połączenie. – Okularnik wziął pojemniczek i wyszedł.

A tymczasem kierownik zarządził załodze Kasjana, aby przygotowano statek do rozpoczęcia operacji „Laura”.

– Myślicie, że tym razem się uda? – zwrócił się do Kasjana i Ksawerego, którzy lewitowali w fotelach.

– Myślę, że mamy dużą szansę. Tym razem wzięliśmy pod uwagę wszystkie aspekty, w których wcześniej nawaliliśmy. Musi się udać – stwierdził Kasjan z pewnością w głosie. Na potwierdzenie swoich słów wyjął turkusową teczkę z dokumentami sprawy i przeczytał głośno, jakby chcąc odhaczyć kolejne punkty: – Pomyśleliśmy o wszystkim: Szczepionkę wyprodukowano na ojczystej planecie, w tym przypadku na Wenus. Mamy gotowy materiał genetyczny pobrany od Nancy – w celu stworzenia genetycznego kłona. Mamy namierzone otoczenie sprzyjające komunikacji z bazą, czyli rodzinę artysty malarza. Dzięki temu sprawność kanału



komunikacyjnego mamy zapewnioną na stałe. Dodatkowo, aby zamaskować poczucie wyobcowania i niedopasowania, jeden z członków rodziny to w połowie nasz człowiek: pół-Arkturianin. Myślę, że tym razem wszystko powinno się ułożyć zgodnie z planem. – Tymi słowami Kasjan zakończył swój wywód i schował dokumenty do teczki.

– No dobrze – odezwał się kierownik. – W takim razie podrzucenie nastąpi wkrótce po tym, jak otrzymamy gotową mieszanekę z laboratorium. Kto będzie sprawował nadzór nad tą sprawą, aby wszystko przebiegło zgodnie z planem?

– Myślałem, że powinienem to być ja – zgłosił się na ochotnika Ksawery, dodając: – W końcu mam już w tym doświadczenie.

– Tak, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że tym razem to nie to samo. Po raz pierwszy wysyłamy na misję kobietę, którą co prawda sami stworzyliśmy, ale która przyjmie wychowanie Ziemi. Sprawa jest bardziej skomplikowana niż kiedykolwiek wcześniej.

– Myślisz, że mamy jakąś szansę? W końcu na zacofanej Ziemi panuje przekonanie, że kobiety to słaba płeć, a w związku z tym nie mają one siły przebiccia i brak im odwagi.

– A co, niby faceci lepsi? Sześć razy wysyłaliśmy męskiego osobnika i każdy z nich wpadł w pułapkę chciwości, lenistwa lub żądzy władzy, a niby tacy odporni, silni i wytrwali. Zerwali z nami kontakt wkrótce po zesłaniu na Ziemię i straciliśmy ich na zawsze. – Kierownik prychnął z obrzydzeniem na samo wspomnienie.

– Kierowniku, tym razem musi być inaczej – powiedział Kasjan. – Szczepionka została stworzona na planecie Wenus.

– Tak. Tam jest moc – zgodził się kierownik, a po chwili zaśmiał się sam do siebie. – A swoją drogą to nieźle się tam kamufluja, nie sądzicie? Niby mniejsze, lżejsze, bardziej urocze, a rządzą całą galaktyką i nikt nie odważy się im podskoczyć.

– Tak, Wenus to planeta pełna tajemnic. Lepiej z nimi nie zadzierać. – Kierownik pokiwał głową, po czym zwrócił się do Ksawerego: – Nie mam do ciebie żadnych zastrzeżeń, Ksawery, ale uważam, że tym razem lepiej będzie, jeśli to Kasjan zajmie się eskortą Laury. Posiada on łagodny charakter. Można nawet powiedzieć, że jest trochę zniewieściały, a w związku z tym żadna kobieta nie przejdzie obok niego obojętnie. – Zaśmiał się cicho, klepiąc Kasjana po ramieniu.

– Żartujesz sobie?! – obruszył się Kasjan. – Ja zniewieściały?! Nigdy!!! – Po chwili jednak dodał z udawaną skromnością: – No ale skoro już jestem taki przystojny, że kobiety zwracają na mnie uwagę, to ewentualnie mogę zająć się sprawą Laury.

W tym momencie do biura wszedł Gerwazy z przezroczystą buteleczką. W środku, w przejrzystym płynie, pływał maleńki, biały zlepek komórek.

– Wszystko gotowe – powiedział, stawiając buteleczkę na stole.

– Świetnie, dziękuję! – zawołał radośnie kierownik. – Ksawery, powiadom ekipę zwiadowczą, że zaczynamy akcję podrzucenia.

– Kasjan, znasz dane geograficzne pobytu naszego obiektu, prawda?

Pytany pokiwał twierdząco głową.

– Dopilnuj, aby wszystko przebiegło zgodnie z planem. Nie spieszcie się. Poczekaście na dogodną chwilę, nie chcemy przecież siać na Ziemi paniki.

## **2. Kanał komunikacyjny**

*Około szesnastu lat później*

Kasjan wstał tego dnia wyjątkowo późno. Był wykończony po wcześniejszych wydarzeniach. Laura – jego niesforna podopieczna – ciągle pakowała się w jakieś tarapaty. Miała dopiero piętnaście lat, a jej huśtawki emocjonalne wyprowadzały go z równowagi. To była ich siódma próba i mieli nadzieję, że tym razem będzie udana. Zaszczepili ją wszystkim, co ułatwiało im współpracę. Właśnie wszedł do pomieszczenia kontrolnego, gdzie na dużym ekranie zobaczył, jak jego niesforna podopieczna pakuje przybory artystyczne do kartonowego pudełka i wynosi je na strych z postanowieniem porzucenia sztuki raz na zawsze.

– Neeeeee!!! Nie!!! – zawył szaleńczo, po czym, w przyływie złości, złapał latający fotel i rzucił nim o podłogę. Chwycił się za swoją łysą głowę, a w wielkich turkusowych oczyskach widać było desperację i wściekłość.

W reakcji na hałasy do pomieszczenia weszło kilku innych Arkturian, chcąc dowiedzieć się, co to za krzyki.

– Kasjan, o co chodzi? – zapytał jeden z przybyłych.

– Laura właśnie porzuciła sztukę. Zamknęła wszystko w jakimś durnym pudełku i znów złożyła sobie jedną z

tych jej dramatycznych obietnic, że „nigdy więcej...” i takie tam ziemskie pierdoły.

– Przecież załatwiliśmy jej to zwycięstwo. Wygrała konkurs. Wszystko było ustawione pod nią. Teraz miała tylko rozwijać się artystycznie i tworzyć, a dzięki temu my mielibyśmy z nią stały kontakt, co pozwoliłoby nam spokojnie realizować plan z jej pomocą. Przecież po to ją wysłaliśmy, żeby mieć wtyczkę. – W głosie kierownika słychać było niepokój.

Poirytowany Kasjan chodził szybko po pokoju w tę i z powrotem.

– Wszystko załatwiłem – potwierdził. – Zająła pierwsze miejsce, dostała powiadomienie o nagrodzie. Załatwiłem, że nikt nie będzie się jej czepiał o to drobne fałszerstwo, do którego ją namówiliśmy. Daliśmy jej wszystko jak na talerzu, a ona rezygnuje z takiej szansy przez jakieś utarte stereotypy funkcjonujące na tej zacofanej planecie.

– Ostrzegałem cię, że postępowanie Ziemiaków niezwykle trudno zrozumieć, a nasza wysłanniczka, pomimo że jest jedną z nas, została wychowana przez Ziemiaków i przyswoiła sobie wiele panujących tam zachowań – mówił spokojnie Arkturianin.

– Nie widziałeś, co się święci? Nie dało się zareagować wcześniej? – zapytał Ksawery.

– Pospałem dzisiaj trochę dłużej, a kiedy się obudziłem, to ona już wynosiła wszystko na strych. To musiała być jakaś spontaniczna, nieprzemyślana decyzja pod wpływem jakiegoś impulsu lub emocji – powiedział zrezygnowany Kasjan.

– Nie ma czasu na beczynne gadanie. Leć do niej szybko i zrób wszystko, aby ją powstrzymać. Jeśli porzuci sztukę, to nasz kanał komunikacyjny zostanie zamknięty – nakazał zdecydowanym głosem kierownik. Po chwili dodał cicho: – A my po raz siódmy poniesiemy porażkę. Nie możemy do tego dopuścić.

Kasjan natychmiast wyciągnął ze schowka w podłodze lepkie macki ośmiornicy, do których przyczepione były błękitne skrzydła. Macki natychmiast wessały się w jego białe, smukłe plecy, a on poszybował w kierunku Ziemi, machając rozłożystymi skrzydłami.

Członkowie Zespołu do Spraw Edukacji Międzygalaktycznej przywołali kiwnięciem dłoni lewitujące fotele i usiedli w nich wygodnie. Popijając zielony sok z międzygalaktycznych wodorostów, wpatrywali się w duży ekran i obserwowali, jak Kasjan usiłuje zapobiec zamknięciu się kanału komunikacyjnego, dzięki któremu byli w stanie porozumiewać się z Laurą.

Kasjan wpadł na strych w chwili, gdy ta chowała pudełko pod obluzowaną deską drewnianej podłogi.

– Lauro, proszę cię, nie rób tego. Wszystko załatwiłem. Nie będzie żadnych problemów. Obiecuję ci – mówił głośno, wprost do jej ucha.

Niestety nie zwracała na niego uwagi, zupełnie jakby go nie słyszała.

Wyjął z ukrytej w skrzydłach kieszonki ciężki, solidny kamień i przyczepił jej do brzucha. Niech czuje ciężar w żołądku, może wtedy domyśli się, że popełniła błąd.

Ale Laura jedynie złapała się za brzuch i skuliła w sobie, a potem po prostu zeszła na dół po drabinie.

Kasjan nie tracił nadziei. Wyciągnął z ukrytej w skrzydłach kieszeni niewielką skrzyneczkę, a z niej wyjął sakiewkę błękitnego arkturiańskiego pyłku. Obsypał nim Laurę, wierząc, że pomoże to wyostrzyć jej intuicję i wrażliwość, dzięki którym wyczuje jego obecność i zachowana zostanie między nimi jakaś nić porozumienia.

Laura podniosła nagle głowę, rozejrzała się dookoła i zaczęła nasłuchiwać.

W oczach Kasjana zatliły się iskierki nadziei. Arkturianie przed ekranem zastygli w bezruchu.

– Chyba się udało! Śmiało, Kasjan! – kibicowali mu koledzy z pomieszczenia kontrolnego na Arkturii.

– Teraz powinna cię poczuć, a może nawet usłyszeć! – zachęcał kierownik.

– Musisz stworzyć, Lauro!!! Twórczość to ty! Nie porzucaj siebie! Nie możesz być taka jak reszta ziemskich istot, bo jesteś jedną z nas!!! Do dzieła, Lauro! Odwagi!!! Świat czeka na twoje dzieło! Nie możesz zawieść całego wszechświata! – Głos Kasjana był stanowczy, ale spokojny. – Wierzę w ciebie, Lauro! – prosił w desperacji, stojąc tuż przy uchu dziewczyny i co jakiś czas posypując ją arkturiańskim pyłkiem.

Laura ciągle stała zastygła w bezruchu.

Kierownik i zespół spojrzeli na zegary mierzące parametry kanału komunikacyjnego. Wskazówki już prawie dotykały zera, gdy nagle drgnęły. Zatrzymały się tuż przed wskaźnikiem zerowym.

– Dobra robota, Kasjan! – powiedział jakby do ekranu kierownik. – Kanał komunikacyjny przestał się zamykać... Jeszcze mamy szansę – dodał po chwili. Następnie wziął w dłoń nadajnik w kształcie błękitnego

odłamka meteoru i zwrócił się bezpośrednio do Kasjana:  
– To zadziało, kanał przestał się zamykać. Parametry są bardzo słabe, ale ciągle mamy łączność. Kontynuuj, proszę.

Kasjan otrzymał wiadomość natychmiast przez malutki odbiornik. Zmotywowało go to do dalszych działań. Wyjął ze skrzyneczki małą buteleczkę z płynem uwidaczniającym trzecie oko.

– Jak tam parametry? – zapytał, ufając, że ma jeszcze jakąś szansę.

– Niestety odczyty były zbyt słabe, aby się utrzymać. Wszystkie spadły poniżej zera! Kanał komunikacyjny jest zamknięty. Straciliśmy ją – odpowiedział zrezygnowany kierownik. – Wracaj, Kasjan, nic już nie zrobisz.

– A było tak blisko – mruknął niepokieszony kosmita i poleciał z powrotem na błękitną planetę. Wszedł do pomieszczenia, gdzie czekali na niego pozostali członkowie zespołu zajmującego się tą operacją. – Sorry, chłopaki, nie udało się. Gdybym nie zasnął, to może zdołałbym utrzymać drogę komunikacyjną, a tak było już za późno.

– To nie twoja wina, Kasjanie. Zrobiłeś, co było w twojej mocy. – Kierownik poklepał go po ramieniu i wychodząc, dodał: – Za dwie godziny zebranie zamykające sprawę Laury. Kasjan, napisz, proszę, raport końcowy. Pozbieramy jej akta i odeślemy do archiwum.

Po dwóch godzinach zebrali się w turkusowym gabinecie przy stole w kształcie gwiazdy. Kasjan położył raport przed kierownikiem i usiadł na latającym fotelu. Wszyscy milczeli. Wreszcie kierownik powiedział:



– A więc, panowie, nasza siódma próba zakończyła się niepowodzeniem. Szczerze wierzyłem, że tym razem nam się uda, ale niestety byłem w błędzie. Dziękuję wam za współpracę, byliście genialni, ale to koniec. Ziemia to najbardziej zacofana planeta we wszechświecie i naprawdę trudno się z ziemianami porozumiewać przez ten ich prymitywny system. Szkoda, że nie udało nam się wprowadzić tam trochę nowoczesności.

### **3. Auksencja z planety Wenus**

– Kierowniku, pracowaliśmy nad tym projektem ponad szesnaście ziemskich lat. Wiem, że to niezbyt długo, ale może jeszcze da się coś zrobić – zasugerował Kasjan. – Ja bym nie tracił nadziei. To nie żadne uprowadzenie lub manipulowanie ludzkimi umysłami, ponieważ jest to nasza wysłanniczka. Płynie w niej błękitna krew, jak w każdym z nas. Uważam, że nie powinniśmy się tak łatwo poddawać.

– Tak, ale jak mamy z nią współpracować, jeśli kanał został zamknięty? Nie zapominajmy o tym, że wygląda i zachowuje się jak Ziemianka, jeśli postawi na zwykłe, przyziemne życie, to małe są szanse, że wróci na drogę kreatywności. A żeby tworzyć, potrzeba odwagi, której Laurze niestety brakuje. Skopaliśmy sprawę, panowie – skwitował kierownik.

– Coś mi tu nie pasuje – odezwał się Gerwazy, przeglądając akta Laury sprzed szesnastu lat. – Wysyłając ją na Ziemię, zaszczepiliśmy w niej odwagę, wytrwałość, poczucie piękna i wrażliwość na zjawiska pochodzące z równoległych wymiarów. Logicznie rzecz biorąc, powinna iść przez życie odważnie i bez problemu pokonywać wszelkie przeciwności losu. No więc gdzie się podziało to, co jej wszczepiliśmy? – zastanawiał się głośno.

– Masz rację – zgodził się z kolegą Kasjan. – Coś tu nie gra.

– Panowie, a może skonsultujemy się z planetą Wenus? – zaproponował Gerwazy. –W końcu kiedy tworzyliśmy Laurę, to od nich przyszły szczepionki dla niej. Może nastąpiła jakaś pomyłka, z której nie zdajemy sobie sprawy?

– Nie zaszkodzi z nimi pogadać – odparł kierownik, po czym zwrócił się do ekranu zawieszzonego na ścianie: – Łączenie z Wenus, proszę! Wydział Sporządzania Szczepionek Międzygalaktycznych.

Po chwili na ekranie pojawiła się beżowo-brązowa kosmitka imieniem Auksencja z trzema giętkimi antenkami na głowie. Antenki te kończyły się kulkami, w których osadzone były orzechowobrązowe oczy.

– Tak, słucham. W czym mogę pomóc? – powiedziała uprzejmie z ekranu.

– Czy moglibyście sprawdzić w swoich archiwach szczegółową zawartość składników szczepionki, którą zamówiliśmy szesnaście lat temu pod hasłem operacja „Laura”? – spytał kierownik.

– Ależ oczywiście, dajcie mi kilka minut – odparła kosmitka i zniknęła na chwilę z ekranu. Pojawiła się znowu po kilku minutach z jakimś wydrukiem w dłoni. – W rejestrze widnieje, że szczepionka składała się z ułamanego zęba wilkołaka i zielonego nalotu wulkanicznego. „Następnie dodaliśmy również skroplony oddech namiętnych kochanków, łuskę z szyi smoka, łzę męczennika żalu i garstkę błękitnego popiołu z płomieni zapomnienia. Ta kombinacja miała uczynić odbiorcę nieustraszoną, zdecydowaną i twardą wojowniczką

o wrażliwym i empatycznym wnętrzu. Jej zadaniem było także zahartować Laurę na niedogodności losu, na które mogła być narażona w czasie zesłania na Ziemię”. – Kosmitka skończyła czytać raport i spojrzała na kierownika. – Przesłać wam kopię faksem? – zapytała.

– Tak, poproszę. Dziękuję. Mam do was jeszcze jedną sprawę. Zamknął nam się kanał komunikacyjny i straciliśmy łączność z Laurą. Nie wiecie może, czy istnieje jakiś inny sposób nawiązania z nią kontaktu? – zapytał kierownik.

Auksencja zajęła się przeglądaniem papierów Laury. Po chwili podniosła osadzone na antenkach oczy i rzuciła zdziwiona:

– Jak to: kanał się zamknął? Przecież umieściliśmy ją w rodzinie artysty właśnie po to, aby zaszcześcić w niej miłość do sztuki, a tym samym zapewnić sobie swobodną drogę komunikacji. W papierach widnieje również, że ojciec Laury to w połowie Arkturianin, a więc w czym problem, panowie?

– No właśnie, nie przewidzieliśmy, że artysta umrze na zawał, gdy Laura skończy pięć lat.

– Ach, rozumiem, więc coś się tam zaczęło gmatwać? – domyśliła się kosmitka.

– W zasadzie waliło się jedno za drugim. Mieliśmy wtedy pełne ręce roboty. Po nagłej śmierci Druzjana, ojca Laury, skontaktowaliśmy się z jego duszą, wtajemniczyliśmy go w nasz plan i poprosiliśmy o pomoc. Artysta był niezwykle chętny do współpracy, w końcu chodziło tu o szczęście jego ukochanej córeczki. Na naszą prośbę przyśnił się on dziewczynce kilka razy i w snach prosił ją, aby nigdy nie przestawała tworzyć. Podsunął jej

pomysł prowadzenia i ilustrowania pamiętnika. Chciał, aby codziennie malowała dla niego obrazek, tak jak to robili za jego życia. Sen ten naprawdę poskutkował, Laura codziennie wypełniała wolę zmarłego ojca.

– No to nie rozumiem, jak mogło dojść do zamknięcia kanału komunikacyjnego, skoro wszystko było na dobrej drodze – przerwała zniecierpliwiona Auksencja.

– Przecież mówię, że wszystko szło nie tak – odpowiedział załamany kierownik. – W momencie, kiedy byliśmy przekonani, że uporaliśmy się z zaistniałą sytuacją, Anastazja, matka Laury, wyszła ponownie za mąż. Niestety za nieszczęśliwego Ziemanina, który wkrótce po ślubie wpadł w szpony hazardu, popadł w długi, a smutki coraz częściej topił w alkoholu, stając się po nim niezwykle agresywny. Aż przykro było patrzeć na to, co działo się u nich w domu. Najgorsze było to, że kobieta nie zrobiła nic, aby wyrwać się z tej toksycznej sytuacji, pomimo iż wielokrotnie miała okazję zakończyć ten koszmar.

– Tak, przyjmowanie roli ofiary to dość często spotykane zjawisko na tej zacofanej planecie. – Auksencja pokiwała głową. – No ale jak znosiła to Laura? Mam nadzieję, że pomogliście jej jakoś?

– Niewiele mogliśmy zrobić, niestety, ale wysłaliśmy do niej Kasjana w postaci wymyślonego przyjaciela. Jako kilkuletnie dziecko była przekonana, że to ona sama go wymyśliła. Rozmawiali sobie, kiedy bywało naprawdę źle. Wciąż pisała pamiętnik, więc mieliśmy z nią dobry kontakt i przez jakiś czas sprawy układały się zgodnie z naszymi zamierzeniami. Aby zacząć wcielać w życie nasz pomysł, mieliśmy tylko poczekać, aż Laura osiągnie

pełnoletniość. Ale wcześniej kolejny raz nasze plany wzięły w łeb. Niestety nie przewidzieliśmy, że Laura w wieku czternastu lat przestanie wierzyć w wyimaginowanego przyjaciela. Łączność z nią mocno się osłabiła, a ona sama, żyjąc w samym środku ziemskiego domowego piekielka, stopniowo popadała w depresję.

– Dlaczego nie skontaktowaliście się z nami? – zapytała Auksencja, kręcąc głową z dezaprobatą. – Przecież coś by się zaradziło.

– Nie zadzwoniliśmy, bo wpadliśmy w panikę. Dziewczyna tworzyła już bardzo mało, a w związku z tym nasze połączenie słabło z dnia na dzień. Pisała coraz rzadziej, a jej adnotacje w pamiętniku zapowiadały nadchodzącą tragedię. Musieliśmy działać jak najszybciej. Zwołałem radę zarządu i wspólnie zdecydowaliśmy, że czekanie do jej osiemnastych urodzin jest dla naszej misji zbyt ryzykowne. Obawialiśmy się, że ją stracimy, zanim wkroczy w dorosłość. Był to dla nas czas niezwykle wyętej pracy. Na szczęście Kasjan miał na Ziemi znajomości w odpowiednich kręgach. Zatroszczył się, aby zorganizowano artystyczny konkurs dla młodych talentów, i sprytnie podsunął Laurze formularz zgłoszeniowy. Jakimś cudem udało mu się ją przekonać, aby wzięła udział w konkursie. Na chwilę odetchnęliśmy z ulgą, bo oto znów powróciła do twórczości i nasza łączność z nią zaczęła się poprawiać. Oczywiście pojawił się kolejny problem: Laura była niepełnoletnia i musiała mieć pisemną zgodę opiekuna. Niestety nie udało się uzyskać autoryzacji od odpowiedzialnych za nią dorosłych.

– Parszywi, zacofani Ziemianie! – mruknęła Auksencja. – I co zrobiliście? – zwróciła się do kierownika.

– Namówiliśmy ją na drobne fałszerstwo. Kazaliśmy jej podrobić podpis i wysłać swoje zgłoszenie. Miała ogromne wątpliwości, ale Kasjan tak długo szeptał jej to do ucha, że w końcu uległa, myśląc, że słyszy głos swojej intuicji. Dzięki znajomościom Ksawerego załatwiliśmy jej wygraną w tym konkursie, która miała otworzyć jej liczne możliwości artystycznego rozwoju. Wiadomo jednak, że na Ziemi wszystko działa niezmiernie powoli. Trzeba było poczekać kilka tygodni na wiadomość, która miała nadejść pocztą. Załatwienie jej tego zwycięstwa kosztowało nas sporo wysiłku i byliśmy niemalże pewni, że to już koniec naszych kłopotów i odtąd będziemy mieli nieprzerwaną łączność z naszą wysłanniczką. Niestety zbyt szybko spoczęliśmy na laurach. Zajęci celebrowaniem tego małego sukcesu, nie przewidzieliśmy, że nasza podopieczna, przytłoczona szarą codziennością i pozostawiona sama sobie, znów pograży się w czarnych otchłaniach smutku. – Kierownik zamilkł na chwilę i westchnął głęboko.

– No a nie była podekscytowana konkursem? Nie ciekawiły jej rezultaty? – zapytała Auksencja, korzystając z okazji.

– Niestety wzięła w nim udział jedynie dlatego, że mocno na nią wpłynęliśmy. W ogóle nie wierzyła w siebie i miała wyrzuty sumienia z powodu tego drobnego oszustwa. Po kilku tygodniach przyszły wyniki. Dzięki naszym zabiegom Laura zdobyła pierwszą nagrodę. Ach, Auksencjo, jakież było nasze zdziwienie, gdy zamiast

cieszyć się wygraną, ta pokręcona dziewczucha rozryczała się głośno!

– Ale płakała ze szczęścia, co? – zapytała z entuzjazmem Auksencja.

– A skądże! To dziewczuszyko to ciężki przypadek! – Kierownik uniósł się, wyraźnie oburzony. – Ryczała, bo nie chciała, żeby wyszło na jaw jej drobne oszustwo. W porządku, zdaję sobie sprawę, że nie było to z naszej strony czyste zagranie, ale naprawdę nie widzieliśmy innego wyjścia. A nawet jeśliby się wydało, to żadnych konsekwencji by nie poniosła. Osobiście się o to zatroszczyłem. Jednak Laurze nawet przez myśl nie przeszło, żeby zgłosić się po wygraną.

– Przecież to nie ma sensu! – Auksencja była szczerze zaskoczona zachowaniem dziewczyny. – Co jej odbiło?!

– Ach, szkoda gadać! – Kierownik westchnął i po chwili kontynuował: – Nam na Arkturii ręce opadały z bezsilności, gdy widzieliśmy bezpodstawną rozpacz Laury. Zwołałem wtedy zebranie zarządu, żeby wymyślić, jak zmotywować ją do odebrania nagrody. Niestety, nie zdołaliśmy nic ustalić, bo oto nasza podopieczna targnęła się na swoje życie.

– Co?! I nie przyszło wam na myśl, żeby zapytać nas o radę? Rozwiązywałyśmy tutaj dużo gorsze sytuacje! Wyjątkowi z was partacze! I co, straciliście ją, tak? – Auksencja aż cała się trzęsła ze złości na Arkturian, jaką w tej chwili zapałała.

– No, niezupełnie straciliśmy – odpowiedział pokornie kierownik, w pełni świadomy, że kolejny raz nawalili. – Ułamki sekund brakowało, żeby Laura podcięła sobie żyły jakąś starą żyłką. Zdażyliśmy jednak powstrzymać



ją w ostatnim momencie. Do tej pory mnie mdli, gdy pomyślę sobie, że gdybyśmy w porę nie zainterweniowali, nasz wysiłek poszedłby na marne. – Kosmita wzdrygnął się, zniesmaczony wspomnieniami.

– No ale jak zdołaliście ją powstrzymać od samobójstwa? – zaciekawiała się trochę udobruchana kosmitka.

– Jedyne, co przyszło nam wtedy do głowy, to sprowokować jej kilkuminutowy sen. Nie było to trudne, biorąc pod uwagę jej przygnębienie. We śnie zabraliśmy ją na Błękitną Planetę.

– Sprytne, jednak bardzo ryzykowne posunięcie, bo przecież to mogło nie poskutkować – odparła Auksencja.

– Wiem, ale byliśmy przekonani, że to nasza ostatnia deska ratunku. Laura była zachwycona wizytą na Arkturii. Obiecaliśmy jej, że kiedyś tam powróci, jeśli tylko będzie żyć, tworzyć i cieszyć się wygraną. Pokazaliśmy, jak potoczy się jej życie, jeśli odbierze nagrodę.

– A więc daliście jej nadzieję na lepszy świat. Ciekawe rozwiązanie – podsumowała już całkiem spokojnie mieszkanka Wenus.

– Może i ciekawe, ale nie do końca skuteczne – odparł poirytowany kierownik. – Na szczęście Laura zrezygnowała z planów samobójczych, ale porzuciła swoją twórczość, zamykając ją w tym pieprzonym pudełku po butach. I wtedy właśnie straciliśmy z nią łączność.

– Tak, przypominam sobie tę historię zamknięcia kanału komunikacyjnego – odrzekła zamyślona Auksencja. – Może jest jeszcze jakaś szansa, skoro

daliście sobie radę nawet wtedy, gdy artysta umarł, co było chyba najgorszą rzeczą, jaka mogła się przydarzyć.

– No właśnie, wszystko było ustawione pod Laurę, ale niestety okazała się śmierdzącym tchórzem. Wydawało nam się, że zaszła jakaś pomyłka z tą szczepionką, ale wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Nie rozumiem tylko, co się stało z tą odwagą, którą jej wszczepiliśmy? – zastanawiał się kierownik.

– Ach tak, chyba wiem, co mogło się stać. Mamy jakieś procedury, co zrobić w takim przypadku. – Kosmitka mówiła powoli i z namysłem. – Dajcie mi chwilkę, zaraz znajdę te papiery. – To powiedziawszy, odeszła od ekranu, aby po kilku minutach wrócić z różową teczką w dłoni. – A więc: „Nawet jeśli komunikacja z obiektem wysłanym w misję została przerwana, to istnieje jeszcze szansa, aby ją ponownie odzyskać, ale żeby tak się stało, należy umieścić obiekt w specyficznym otoczeniu” – przeczytała w dokumentach.

– To znaczy co? Musielibyśmy zastosować tradycyjną metodę porwania Laury statkiem kosmicznym? O jakie środowisko tu chodzi? – zaciekał się kierownik.

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. Laura w pewnym sensie jest Ziemianką i uprowadzenie statkiem kosmicznym wbrew jej woli mogłoby ją zbyt stresować, a to zaprzepściłoby szanse na jakąkolwiek współpracę. Chodzi tutaj bardziej o to, aby pokierować nią tak, żeby znalazła się w odpowiednim środowisku z własnej, nieprzymuszonej woli. Musi być to miejsce z daleka od cywilizacji. Gdzieś na łonie natury, pośród krajobrazów pobudzających wyobraźnię, wyostrzających zmysły, sprzyjających natchnieniu, inspiracji i rozmyśleniom.

Musi być to miejsce z dala od ludzkiego zgiełku i presji ziemiańskiego społeczeństwa – wyliczała Auksencja.

– To może gdzieś na krańcu jakiejś wyspy? Pochodzi sobie po ciepłym piasku przy szumiących falach morza, zrelaksuje się i odpręży – zasugerował Kasjan.

– No dobrze, ale gdzie podziała się ta odwaga, którą jej wszczepiliśmy? – Gerwazy nie dawał za wygraną.

– Jeśli była podana w szczepionce, na pewno jest częścią Laury i zawsze w niej będzie. Może jednak zdarzyć się tak, że podczas zesłania na Ziemię nasi misjonarze odczuwać mogą brak przynależności, niedopasowanie i wewnętrzne zagubienie, które może prowadzić do nieustannych poszukiwań swojego miejsca w świecie. Jest to jeden ze skutków ubocznych, którego do tej pory nie udało nam się wyeliminować. I właśnie te odczucia wyobcowania mogą wyprzeć świadomość posiadania nadprzyrodzonego potencjału, odwagi i wytrwałości. Z tego, co widzę, to jestem prawie pewna, że to właśnie stanowi główny problem w przypadku naszej wysłanniczki. – Auksencja przerwała swoją wypowiedź i popiła sok z gwiazdnej farmy prowadzonej przez Wielką Niedźwiedzicę.

– No dobrze, a więc mamy ją wyprowadzić gdzieś na jakąś opuszczoną plażę? Zgadza się? Tylko jak to zrobimy, skoro nie mamy z nią kontaktu? – dociekał kierownik.

Auksencja pokręciła głową i zaczęła głośno myśleć:

– Nie, to nie może być plaża, tam jest zbyt bezpiecznie, spokojnie i jednolicie. Plażę są łatwo dostępne, a więc może być trudno znaleźć ustronne miejsce. – Przez chwilę przeglądała procedury. Nagle podniosła oczy i

rzekła: – Należy ją sprowadzić w miejsce możliwie jak najbliżej kosmosu, bo wtedy może naturalnie zacząć wyczuwać energię przynależności do Arkturii. Myślę, że idealne do tego mogą być góry. Powyżej tysiąca pięciuset metrów nad poziomem morza powinno nam dać rozmaite możliwości wpłynięcia na decyzję Laury. – Auksencja spojrzała poważnie na Arkturian, po czym kontynuowała: – Na szczytach gór nie będziemy mieć żadnych problemów z wytworzeniem atmosfery przywołującej natchnienie i inspirację. Tam również rozbudzimy w niej odwagę i wytrwałość. Tak, góry to idealne miejsce.

– Kasjanie – odezwał się kierownik – musisz być przy niej i zrobić wszystko, co w twojej mocy, aby rozkochać ją w górach i sprawić, żeby nachodziły ją wspomnienia z wizyty na Arkturii. Rozbudź w niej inspirację, żądzę twórczości, zasiej w niej ciekawość odkrywania świata, rozbudź wyobraźnię i tęsknotę za przygodami. Zwiększymy wtedy nasze szanse, że powróci do twórczości, a kanał komunikacyjny znów się otworzy. Dalej pójdzie już z górki.

– Dobrze – zgodził się Kasjan i od razu zabrał się do działania.

## 4. Bezstronny łącznik

*Minęło dziesięć lat*

– Kierowniku, sam widzisz, że co prawda moje zabiegi mają wpływ na Laurę, ale niestety posuwamy się do przodu w ślimaczym tempie. Jeśli dalej tak będzie to szło, to w najlepszym wypadku zdołamy otworzyć kanał komunikacyjny u schyłku ziemskiego życia Laury albo nawet po jej śmierci. A wtedy będziemy musieli zaczynać wszystko od nowa – tłumaczył zrezygnowany Kasjan.

– Chyba masz rację – odparł kierownik. – Skonsultujmy to z Auksencją, może nam coś doradzi.

Po chwili mieli już Auksencję na głównym ekranie.

– Witajcie, kochani. Sporo czasu minęło, odkąd ostatnio rozmawialiśmy. – Kosmitka odezwała się przyjaznym głosem. – Co macie takie strapione miny?

– Witaj, Auksencjo. Mamy dość poważny problem. Sprawa dotyczy operacji „Laura”.

– Tak? A co, znowu straciliście z nią kontakt? – domyśliła się Auksencja.

– Właściwie to nie mamy z nią kontaktu od tamtej pory, kiedy to zamknął nam się kanał komunikacyjny – powiedział zrezygnowany kierownik.

– No nie! I znów zwlekaliście z tym aż dziesięć ziemskich lat, zamiast krótko po naszej rozmowie

ponownie się ze mną skontaktować? Sześć razy ponieśliście już porażkę! Chcecie kolejnej klęski?! Nie dosyć wam jeszcze tych nieudolnych prób ratowania Ziemi?! – wykrzykiwała wzburzona kosmitka.

– Udało nam się rozkochać ją w górach, uwielbia dzikie wyprawy w nieznane, więc myśleliśmy, że w końcu uda nam się nawiązać z nią łączność. Naprawdę nie zwlekaliśmy celowo, bo nam również bardzo zależy na tej sprawie. Niestety wyszło, jak wyszło. Przepraszamy – tłumaczył się kierownik, wiedząc, że znów popełnili błąd.

– No dobrze, w porządku. Czasem tak się zdarza. – Auksencja zdołała opanować narastającą w niej złość i mówiła już spokojnym głosem. – Rozumiem, nie macie z nią kontaktu od dziesięciu lat, ale mimo to sprawiliście, że chętnie wybiera się na górskie wędrówki. Czyli macie na nią mocno ograniczony wpływ bez możliwości bezpośredniej komunikacji. – Kosmitka kiwała głową ze zrozumieniem. Pomyślała chwilę i stwierdziła: – Przydałby się nam ktoś uniwersalny. Ktoś, kto ma nieskończenie szerokie pole zasięgu i potrafi się przemieszczać w mgnieniu oka. To musi być ktoś, kto zna i rozumie ludzkie obyczaje, ale będzie w stanie współpracować również z nami.

– Może ktoś z arkturiańskiego wydziału śledczego? – zasugerował kierownik. – Oni tam znają obyczaje panujące na wielu okolicznych planetach.

– Nie, nie może to być nikt z kosmosu ani nikt z Ziemi. To musi być ktoś zupełnie bezstronny, znający oba języki: ludzki i arkturiański, bo tylko wtedy będziemy mieli pewność, że się nawzajem zrozumiemy –

odrzekła Auksencja. – Popytam się przełożonych, może mają jakiś pomysł, i dam wam znać.

– Chwileczkę! – przerwał ożywionym głosem Kasjan. – Chyba wiem, kto mógłby nam pomóc. Jest niezwykle szybki, przezroczysty i potrafi być niewidzialny. Ma ogromną wiedzę o świecie, wynikającą z jego wędrownego trybu życia, i zdolność przybierania przeróżnych kształtów, w tym również ludzkich, bo kocha ludzi. Mam wrażenie, że byłby on idealny do tej roli.

– Opowiedz nam coś o nim, jaki jest, czym się zajmuje na co dzień i jak odbierają go ludzie – zainteresowała się Auksencja.

– Na pierwszy rzut oka jest to figlarz, który droczy się, dokucza, mierzwiąc włosy i dmuchając prosto w oczy, a potem wyśmiewa się, że ktoś wygląda jak straszdyło. Czasem porwie komuś kapelusz lub chustkę, bo dla niego nie ma nic śmieszniejszego niż naburmuszony człowiek z nastroszonymi włosami, goniący za uciekającym kapeluszem lub chustką.

– Przecież to takie przekorne i dokuczliwe, a my nie chcemy z nikogo szydzić – zaprotestowała Auksencja.

– Zgadza się, potrafi on być bardzo dokuczliwy. I w tym cały paradoks, bo pomimo tego ludzie go kochają. Z jakiegoś dziwnego powodu Ziemianie chcą go doświadczać, pędząc na rowerze, na łyżwach, na rolkach, jeżdżąc konno. Sam go polubiłem, bo to kochany łobuz, który – mimo że czasem nieznośny – jednocześnie potrafi przysiąc w kąciku i udawać, że go nie ma. Potrafi być ciepły i delikatny, jakby swoim szumem chciał ukołysać do snu. Ten spryciarz kocha obserwować, co ludzie robią, gdy myślą, że nikt nie patrzy; wtedy poznaje ich

tajemnice, marzenia, pasje i talenty. Potrafi snuć najpiękniejsze opowieści w sobie tylko znanym języku, sprawiając, że wsłuchani w jego szmer ludzie zaczynają słyszeć wartości szeptane ustami duszy. Widziałem jego dzieła i moim zdaniem jest to najlepszy artysta świata. Potrafi śpiewać, opowiadać, malować fascynujące obrazy, rozdmuchując jesienne liście spadające z drzew, pokazując ludziom, jak ważne jest wyrażanie siebie. On nie dusi swoich pragnień, nie ukrywa emocji, nie robi nic na siłę i nie odkłada marzeń na później. On do przodu idzie jak burza, nie ma żadnych hamulców i nie ogląda się za siebie, jest wolny. Żyje chwilą, dla niego liczy się tylko tu i teraz i właśnie dzięki temu posiada całą wiedzę o świecie. Według mnie jest kreatywnym, spontanicznym i jedynym w swoim rodzaju twórcą, jakich spotyka się w dzisiejszych czasach niezwykle rzadko. Każdy jego podmuch, nieważne jak mocny, to jakby maźnięcie pędzlem, przyczyniające się do powstania genialnego dzieła, jakim jest łono natury. A przecież sami wiecie, że natura jest tak doskonałym dziełem sztuki, bo została wykreowana przez Wiatr, Słońce, Deszcz i Morze, które śmiało można uznać najstarszymi i najlepszymi artystami świata. Sam widziałem, jaką ogromną moc posiada natura. Uczucie dzikiego Wiatru we włosach wyzwala w ludziach siłę, dodaje im energii, popycha ich do działania i inspiruje swoją wiedzą i spontanicznością. Wiatr nie uznaje wymówek, nie lituje się nad ludzkim losem, ale daje ludziom wolność wyboru i wzbudza w nich żądzę przygód. Sam widziałem niejedną raz, że wystarczy, żeby ktoś poczuł ten szaleńczy Wiatr we włosach, a rodzi się w nim uczucie euforii, czas



zatrzymuje się w miejscu, a delikwent chce, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Wiatr jest idealną postacią do roli naszego informatora, tłumacza i sprzymierzeńca. On wszędzie był, doskonale zna każdy zakątek świata, słyszał wszystkie rozmowy, westchnienia i szepty, zajrzał przez okno do każdej uczelni świata. Inspirował każdego artystę, poetę, pisarza, piosenkarza, odkrywcę i podróżnika. Wiatr jest wolny, może sobie robić, co chce, i fruwać, gdzie chce. Poza tym jest on potomkiem Bezgranicznej Wolności, Nieskończonej Odwagi i Przebojowości, czyli ma w sobie wszystko, czego pragniemy dla Laury. Jego przyjacielem jest niezwykle wrażliwiec, jeden z najwspanialszych muzyków świata – Morze. Nieraz szumią razem, opowiadając o swoich skarbach i tajemnicach, tworząc najwspanialszy duet świata, który gra najbardziej oryginalne utwory, zawierające w sobie historie całego wszechświata. Wystarczy tylko posłuchać i upoić się tym koncertem aż do utraty tchu. W każdym z tych recitali można dostrzec tę nieodpartą potrzebę układania swojej własnej ballady w sobie tylko znanym języku. A przecież pragniemy właśnie, aby Laura w końcu zaczęła snuć swoją opowieść, w której kryją się mądrości, jakie chcemy zaszcześcić w umysłach gatunku ludzkiego.

Kasjan wziął głęboki oddech, po czym kontynuował:

– Myślę, że jest on stworzony do tej roli. Jedyne, czego on naprawdę pragnie, to tworzyć, podróżować, opowiadać, bawić się, spędzać czas, poszukując inspiracji, ukradkiem obserwując, co robią inni, gdy myślą, że nikt nie patrzy, i dostrzegać w nich te schowane gdzieś w najdalszych zakątkach serca

pragnienia, talenty, marzenia – i rozbudzić w nich buntownika i włóczęgę, który pójdzie za swoimi marzeniami na koniec świata, nawet jeśli będzie musiał odbyć tę wędrówkę samotnie, tak jak Wiatr każdego dnia odbywa swoją.

– Hmm, brzmi ciekawie. Jak on się nazywa? – zapytała Auksencja.

– Znany jest jako Włóczykij Wiatr – odpowiedział Kasjan.

Auksencja zastanawiała się chwilę, po czym stwierdziła:

– Panowie, to może się udać! Dacie radę z nim porozmawiać?

– Tak, postaram się go złapać – stwierdził Kasjan. – Moglibyśmy go jakoś namierzyć? – zwrócił się do kolegów z zespołu.

– Ależ oczywiście – odparł Ksawery, po czym odwrócił się w stronę wielkiej, przezroczystej ściany, stanowiącej ogromne okno z widokiem na przestrzeń kosmosu. Pstryknął palcami i ściana zamieniła się w kolosalny ekran, będący międzygalaktyczną nawigacją satelitarną. Posługując się palcami, w powietrzu przesuwając widoki w poszukiwaniu galaretowatej postaci. Zaczął powiększać obraz, uważnie rozglądając się za poruszającym się przezroczystym cieniem, którym mógłby być Włóczykij. Niestety nigdzie go nie widział.

– Z moich obserwacji: fascynują go ludzie i ich dziwactwa, więc dużo czasu spędza na Ziemi, podglądając ich – podpowiedział mu Kasjan i, jak się okazało, miał rację.

Gdy przeglądali kontynenty, kraje, państwa, miasta i miejscowości w poszukiwaniu niewyraźnych, rozlewających się kształtów, ich wzrok padł nagle na jeden z pirenejskich szczytów. Wyraźnie widać było podłużne, galaretowate kształty o bladym, przezroczystym odcieniu.

– Chyba go mamy – rzekł Kasjan, wskazując na przezroczyście, poruszające się zarysy dziwnej, rozlanej postaci.

– Świetnie, a więc szykujcie statek, proszę – powiedział stanowczo kierownik.

– Szefie, czy mi się wydaje, czy chcesz uprowadzić Wiatr? Chyba zdajesz sobie sprawę, że dłuższa nieobecność wiatru może być katastrofalna w skutkach? – pytał nieco wystraszony Ksawery.

– Nie martw się, porwiemy go tylko na chwilę, aby wyjaśnić mu sytuację i zaproponować współpracę – uspokoił go kierownik.

Po chwili na niebie nad szczytem, na którym przysiadł na chwilę Włóczykij, zaczął krążyć niebieski spodek.

## 5. Urowadzenie Włoczykija

Włoczykij siedział na samym szczycie Pico de Aneto i rozmyślał o dziwactwach tego świata. Miał z tego miejsca wyśmienity widok. W pewnej chwili w oddali, gdzieś wysoko na niebie, pojawił się okrągły niebieski punkcik, który rósł szybko, zbliżając się do miejsca, w którym się zatrzymał.

– Co to jest? – powiedział sam do siebie Wiatr. – Wygląda trochę jak statek UFO – dodał po chwili.

Nie zdążył jednak ustosunkować się do tej teorii, ponieważ właśnie w tym momencie płaski, niebieski talerz zawisł w powietrzu tuż nad jego głową. Włoczykij wiedział, że powinien w tej chwili uciekać, ile sił w nogach, ale niestety jego ciekawska natura powstrzymała go. Klapy spodniej części talerza rozsunęły się, tworząc okrągły otwór. Wypuszczony zeń słup błękitnego światła oślepił Włoczykija i powoli uniósł i wciągnął go do środka. Wiatr nawet nie drgnął. Zastygł on w pozycji, w jakiej siedział na górze. W momencie, kiedy znalazł się w środku latającego spodka, podłoga pod nim zamknęła się, a on z powrotem odzyskał władzę w całej swojej powłoce.

– Gdzie ja jestem? – zastanawiał się głośno, gdy nagle jego wzrok padł na dwie wysokie, smukłe, łyse, białe postacie o dużych turkusowych oczach. Zauważył, że

zbliżają się do niego, sunąc bezszelestnie tuż nad podłogą. Cofnął się kilka kroków. – Kim jesteście? – zapytał Wiatr, pomimo że już domyślał się, iż został porwany przez kosmitów. Musiał przyznać, że czuł się tą przygodą bardzo podekscytowany.

W końcu nie każdy ma okazję poznać prawdziwe UFO – myślał z radością i lękiem jednocześnie.

– Nie obawiaj się, Włóczykiju, nic ci nie zrobimy. Pochodzimy z Arkturii, Błękitnej Planety, z pewnością o niej słyszałeś – zaczął kosmita. – Na imię mi Kasjan. Potrzebujemy twojej pomocy, Włóczykiju – dodał.

Wiatr milczał, zaskoczony przedziwną sytuacją, a że zawsze był spragniony nowych przeżyć i niebanalnych przygód, postanowił, że pozwoli uprowadzić się kosmitom po dobroci, a w związku z tym nie będzie robił żadnych problemów.

Po kilku minutach wylądowali na Arkturii. Kiedy opuścili latający spodek, Włóczykij poczuł aurę spokoju. Ukazał mu się bowiem niezmiernie oryginalny krajobraz, usiany wielkimi wzniesieniami z otworami na górze, przypominającymi wygasłe wulkany. U podnóża wzniesień stały przeróżne pojazdy w kształcie dwóch talerzy złożonych do siebie wewnętrzną stroną. Przypominały one latające spodki UFO, podobne do tego, którym tu przybyli.

Wygastłych wulkanów i latających talerzy było tam dziesiątki, a może setki, przeróżnych wielkości i kształtów. Były tam też góry, jeziora, jaskinie, wybrzeża i wiele innych cudów niebiańskiej natury, które miał okazję widzieć po raz pierwszy. Gdziekolwiek spojrzeł, precudny plener ukazujący się jego oczom porażał swoją

nadzwyczajną urodą. Wszystko było w odcieniach turkusu i błękitu, co powodowało, że planeta sprawiała wrażenie niezwykle tajemniczej i odrealnionej. Asteroida była czysta, zadbana i zachęcała ciepłą i przyjazną atmosferą. Wiatr szedł za dziwnymi postaciami. Po raz pierwszy w życiu widoki zapierały mu dech w piersiach. Miał ochotę szaleć: zrywać turkusowe liście z niebieskich drzew, dudnić niebieskimi pokrywami wejść do wulkanopodobnych konstrukcji, potrząsnąć statkami kosmicznymi, zawirować wokół błękitnych antenek na głowach Arkturian i zburzyć turkusowe jeziora. Chciał skoczyć z błękitnych wierzchołków gór w hipnotyzującą głębią przepaść i straszyć w czarnych wnętrzach podziemnych jaskiń.

Niestety kosmici uparli się, żeby iść do jakiegoś parszywego centrum technologii. Weszli do wysokiej konstrukcji, gdzie na najwyższym piętrze udali się do jednego z gabinetów. Pomieszczenie to, koloru morskiej zieleni, było bardzo przestronne, a na jednej ze ścian znajdowały się ogromne szklane drzwi na drewniany taras, z którego można było podziwiać niebywały widok. Otóż bladoniebieskie niebo spotykało się z piękną, żywą zielenią kosmicznego oceanu. Te dwa kolory zlewały się ze sobą na linii horyzontu, tworząc zdumiewający odcień turkusu poprzetykany bladoniebieskimi promieniami wschodzącego słońca. Włóczył się aż westchnął z zachwytem, podziwiając błękitne słońce. A że z natury był przezroczysty i przybierał kolor otoczenia, na owej planecie był błękitny, co mu się niezmiernie podobało. Był bardzo ciekawy, w jaki sposób on – zwykły wiatr – może pomóc prawdziwym kosmitom.

– Soku z gwiazdnych wodorostów? – zaproponował Kasjan.

– Nie, dziękuję – odrzekł Wiatr przezornie.

– A więc przejdźmy od razu do rzeczy – powiedział kierownik. – Jesteś wszędobyłski, wścibski, ciekawski, wszechstronnie utalentowany, dwujęzyczny, niezwykle szybki, a co najważniejsze: znasz się na ludziach. I my właśnie kogoś takiego potrzebujemy.

Ego Włóczykija zostało mile połączane, co zdradzała mowa jego błękitnej w tej chwili powłoki.

– Uprowadziliśmy cię w sprawie Laury. – Mówiąc to, kierownik wyświetlił wizerunek dziewczyny na ekranie znajdującym się na jednej ze ścian. A zaraz potem zlokalizował jej położenie na mapie.

Włóczykij pokiwał twierdząco głową na znak, że słucha.

– Laura jest jedną z nas. Jest ona genetycznym klonem naszej niezastąpionej Nancy, która liczy sobie około pięciu tysięcy lat. Nancy zgodziła się, abyśmy pobrali od niej materiał genetyczny w celu stworzenia Laury, którą następnie wysłaliśmy na Ziemię z misją – opowiadał kierownik.

– Z jaką misją? – Zdziwiony Wiatr wytrzeszczył oczy. – Przecież Laura niczym się nie różni od innych ludzi. Wcale nie jest podobna do żadnego z was. – Próbował zrozumieć.

– Ach, to dlatego, że genetycznego klona umieściliśmy w łonie Ziemiarki, a więc nasza rodaczka urodziła i wychowała się jako istota ludzka. Wszystko to jest częścią planu. Jednak wychowując się wśród ludzi, nabrała ich prymitywnych zachowań i zwyczajów, przez

co ma skłonność do dramatyzowania, wyolbrzymiania i stwarzania nieistniejących problemów, jak większość ludzkich istot. I właśnie przez to swoje bezpodstawne dramatyzowanie i uzalanie się nad sobą zamknęła nam kanał, przez który się z nią komunikowaliśmy. Musimy się z nią skontaktować, aby jej prymitywne ziemskie wcielenie nie zapomniało, co ma do zrobienia – tłumaczył kierownik.

– Wciąż jednak nie wiem, jak mogę być wam pomocny? – wyszeptał nieśmiało Wiatr.

– Ano, możesz. Pozwól mi dokończyć. Podarowaliśmy jej talent i umieściliśmy ją w rodzinie artysty malarza, który zresztą też był w połowie Arkturianinem, niestety niezwykle upartym i bardzo podatnym na parszywe ziemskie zwyczaje. Miała rozwinąć wyobraźnię, możliwości i związać swoje życie ze sztuką. Zapewniłoby nam to stały kontakt z nią poprzez kanał komunikacyjny, który dostępny jest tylko za sprawą aktywności twórczej. Sprawy zaczęły się komplikować, gdy artysta nagle zmarł, ale poradziliśmy sobie z tym. Niestety pod wpływem skrajnych humorów zbuntowanej nastoletniej natury Laura porzuciła twórczość. Robiliśmy, co w naszej mocy, aby ją nawrócić i wprowadzić na nowo na drogę twórców. Uwrażliwiliśmy ją na piękno natury i zdołaliśmy rozkochać ją w górach, pomimo tych zabiegów wciąż jednak nie mamy z nią kontaktu. Za dużo pracy włożyliśmy w ten projekt, aby teraz się poddać, więc jesteśmy gotowi na wszystko. Doszliśmy do wniosku, że Laura zagubiła się w tej parszywej, zacofanej ziemskiej egzystencji i nieświadomie wyparła ze swojej podświadomości własne korzenie i



pochodzenie. Nie możemy dopuścić, by pozostała w tym stanie, bo wtedy nasza misja zakończy się klęską. Musimy sprowadzić tu Laurę i wskazać jej cel egzystencji na planecie Ziemi. Mam wrażenie, że jest to jedyne wyjście, aby znów otworzyć kanał komunikacyjny. I tutaj właśnie zaczyna się twoja rola, Włóczykiju. – Kierownik spojrzał poważnie na Wiatr i wziął głęboki oddech, aby kontynuować swój wywód, nie zdążył jednak zacząć kolejnego zdania, bo Włóczykij wtrącił się, pytając:

– Jeśli chcecie ją tu sprowadzić, to dlaczego jej po prostu nie uprowadzicie, tak jak mnie?

– Niestety nie możemy porwać Laury tak jak ciebie. – Kierownik pokręcił głową. – Jak już mówiłem wcześniej, Laura odebrała wychowanie prymitywnych Ziemiaków, którzy niestety skutecznie stłumili zaszczepione w niej wartości. Na skutek ziemiańskiego wychowania dostałaby pewnie zawału serca na sam widok naszego statku. A jeszcze ktoś by nas zobaczył i znów we wszystkich mediach by było, że UFO wylądowało na Ziemi. Już kilka razy próbowaliśmy tego sposobu i za każdym razem to samo. My chcemy łagodnie, po dobroci i kulturalnie porozmawiać, a ludzie na nasz widok dostają palpacji serca, zawałów, paraliżu, wytrzeszczu oczu, szczękowo-ścisku, sraczki albo ślinotoku, a później wszystko zgania się na nas. Ile razy było, że to niby kosmici robili na nich badania i eksperymenty? – wyliczał wzburzony kierownik, wywracając turkusowymi oczami. – Zupełnie jakby mieszkańcy kosmosu nie mieli nic lepszego do roboty, tylko paraliżować zacofane istoty ludzkie! Dlatego zamiast porywać, musimy sprawić, aby

Laura sama znalazła drogę powrotną na Arkturię, bo wtedy ominie nas cała ta dramatyczna szopka.

– Ale jak ona ma się tu dostać, skoro jest zwykłą śmiertelniczką? – zdziwił się Wiatr.

– No przecież ci właśnie wyjaśniliśmy, że nie jest. Niestety ona tego nie wie i dlatego potrzebujemy Twojej pomocy, żeby uświadomić jej, że jest niezwykła – tłumaczył cierpliwie kierownik.

Włóczykijowi ta przygoda coraz bardziej się podobała. Nie dość, że został uprowadzony przez UFO, to jeszcze będzie z kosmitami współpracował.

– To co mam robić? – zapytał ochoczo, zacierając ręce.

– Ha! Wiedziałem, że jesteś na tyle szalony, aby przyjąć wyzwanie. – Kasjan się zaśmiał.

Kierownik odwrócił się na chwilę i podszedł do schowka w błękitnej ścianie. Wyciągnął z niego zwinięty w rulon pergamin i niewielką sakiewkę uszytą z turkusowego aksamitu. Przewiązana ona była bladoniebieską tasiemką obszytą koronką w tym samym kolorze. Podał to Włóczykijowi, mówiąc:

– Tutaj masz woreczek z elementami odwagi, która wskaże jej drogę do domu. Z kolei papirus zawiera opis uczuć, emocji i autodestrukcyjnych zachowań, jakie próbujemy wykorzenić z wszechświata. My zapewnimy ci odpowiedni klimat, spokój i warunki do pracy, a ty uświadomisz Laurze, jak te jej nabyte na Ziemi prymitywne zachowania i nawyki niszczą potęgę i moc, która drzemie we wszystkich żyjących istotach. Znajdziesz sposób, aby przekazać jej skarby zawarte w sakiewce. Tylko że z nią jest jeden problem. Nie możesz

wręczyć całej sakiewki, bo gdy znajdziesz się z powrotem na Ziemi, ona przestanie istnieć.

– To w jaki sposób mam to przekazać? – zapytał Wiatr, marszcząc się w sobie.

– Wszystko będzie dobrze. Po prostu przekazuj Laurze po jednym elemencie. Jak pstrykniesz palcami w powietrzu i pomyślisz o elemencie odwagi z sakiewki, to natychmiast zmaterializuje ci się on w palcach – tłumaczył kierownik.

– No dobrze, kosmiczne cwaniaki – odezwał się przekornie Wiatr. – A możecie mi powiedzieć, jak ja mam jej to dać, skoro ona mnie nie widzi?

– Ty już na pewno coś wymyślisz, Włóczykiju – odparł zadziornie Kasjan. – W końcu kto, jak nie ty? Jeśli chodzi o tę kwestię, to dajemy ci wolną rękę. Oczywiście zawsze będziesz mógł liczyć na nasze wsparcie, jako że będziemy w kontakcie przez cały czas trwania akcji.

– Została jeszcze sprawa twojego wynagrodzenia – wtrącił kierownik.

– Sprawa mojego wynagrodzenia? – powtórzył zdziwiony Wiatr.

– No tak. Chyba nie myślałeś, że będziesz pracował za darmo? My tu jesteśmy uczciwi i nikogo nie wykorzystujemy, a więc w ramach zapłaty możemy spełnić jedno twoje życzenie. Co ty na to, Włóczykiju? – Kierownik spojrzał na Wiatr wyczekująco.

– Wow! – podekscytował się Wiatr. – Właściwie to niczego mi nie brakuje, ale jest taka jedna banalna rzecz, która mnie gnębi, odkąd tylko sięgam pamięcią. Tylko nie wiem, czy to możliwe... – Zawahał się.

– Na Arkturii wszystko jest możliwe, a więc śmiało, przyjacielu – zachęcił go kierownik.

– A więc mam już dość bycia zwykłym, przezroczystym wiatrem, który przybiera kolor otoczenia. Być przezroczystym to tak, jakby nie istnieć. Przez to czuję się taki nijaki. Chciałbym mieć swój własny kolor, dzięki temu nie czułbym się taki bezosobowy. Chciałbym być błękitny – powiedział Wiatr z błyskiem w oku.

– Ależ oczywiście, drogi Włóczykiju. Z chwilą, kiedy zakończysz swoje zadanie, staniesz się Błękitnym Wiatrem. – Kierownik zaśmiał się z ulgą w głosie, bo szczerze mówiąc, obawiał się tego, jakiej to zapłaty może zażądać ktoś tak niezwykły jak Wiatr. Następnie zarządził, aby odwieźć Włóczykija w miejsce, z którego go uprowadzono.

Po chwili Włóczykij siedział na szczycie góry, a w dłoniach trzymał zwinięty papirus i dziwny przezroczysty woreczek, w którym znajdowały się jakieś drobne przedmioty. Niestety zniknęły one na jego oczach. Namacalny pozostał jedynie papirus, na którym kosmici umieścili krótką notatkę dotyczącą porzuconego talentu Laury. Włóczykij, podekscytowany możliwością przeżycia nowej przygody, natychmiast zaczął planować poszczególne etapy uświadomienia niesfornej dziewczyny.

## 6. Potęga gór

Laura właśnie wybrała się na jedną ze swoich górskich wędrówek. Zatrzymała się w niewielkiej, malowniczej wiosce u podnóża wspaniałego dwutysięcznika. Noc spędziła w uroczym hoteliku, aby następnego dnia wraz ze wschodem słońca wyruszyć na samotną wyprawę na łono natury. Wstała, wzięła plecak i ruszyła ku ogromnym, schowanym w chmurach szczytom wspaniałych gór. Wchodziła na strome wzniesienie i jak to już miała w zwyczaju, zboczyła z wyznaczonego, bezpiecznego szlaku turystycznego.

Wiatr zacierał ręce z radości.

– Poszła na dziko! Wybornie!

Wchodziła coraz wyżej i wyżej. Momentami przejścia były łagodne i nie sprawiały żadnych trudności, ale nieraz przeciskała się przez wąskie szczeliny wielkich, pionowych głazów tkwiących tuż obok siebie, jakby porzuconych przez zniechęconego Syzyfa. Od czasu do czasu używała rąk, aby wejść na wielką, majestatyczną skałę, za którą znajdowała się kolejna półka skalna, szczelina, wzniesienie lub po prostu chropowata powierzchnia masywu górskiego. Nie wiedziała, kiedy dojdzie na wierzchołek i czy w ogóle. Nie potrafiła przewidzieć, ile czasu zajmie jej powrót i czy znajdzie w miarę łagodne zejście. Nie chciała wiedzieć. Wyprawa

miała charakter spontaniczny i Laura pragnęła, aby tak właśnie pozostało. Jej jedynym planem było iść w stronę błękitnego nieba, pozwolić promykowi jaskrawego słońca tańczyć w jej jasnych włosach, w milczeniu wsłuchiwać się w szum wiatru, który snuł opowieści z najdalszych zakątków tego świata.

Im wyżej się wspinała, tym było trudniej; bolały ją nadwyreżone mięśnie. Zdarzało się, że gwałtowny podmuch wiatru smagał ostro jej zmarznięte policzki, a gęste, białe chmury jakby celowo zasłaniały dalszą drogę. Zdarzało się jej poślizgnąć gdzieś na mokrym kamieniu i złapać za serce, szaleńczo tłukące się w piersi. Zatrzymywała się wtedy na chwilę, by uspokoić tchórzliwy mięsień i opanować drżenie nóg. Przysiadła na kamieniu i wdychała świeże górskie powietrze, które pachniało odwagą, spełnionymi marzeniami i głęboką wiarą, której od zawsze jej brakowało.

Wszędobyłski Włóczykij bawił się jej włosami i delikatnie muskał drżące z wysiłku ramiona, posypując je od czasu do czasu pyłkiem odwagi, który dostał od Arkturian. Szeptał czule do ucha, że czas ruszać w drogę – wyżej, dalej, odważniej.

Laura, goniona szeptami Wiatru, wyruszała w dalszą drogę. Zainspirowana przez górskie kozice, które z łatwością pokonywały strome kamienne ściany, pięła się do góry niczym jedna z nich. Im wyżej się wspinała, tym bardziej ogarniało ją to błogie uczucie bezwarunkowej, nieograniczonej wolności, zupełnie jakby po drodze zostawiała za sobą wszelkie zmartwienia, troski i trudy codziennego życia. Od czasu do czasu stawała na skraju skały i spoglądała w dół. W bezkresną, niekończącą się

przepaść, która nie wiedzieć czemu działała na nią uspokajająco, łagodząc targające nią emocje i wewnętrzne konflikty.

Włóczykij jednak nie dał jej spocząć, dopóki nie dotarła na szczyt. Dopiero na grzbiecie góry pozwolił jej poczuć spokój ducha. Chciał, aby tylko tam była w stanie zachłysnąć się wolnością, poczuć dzikość i potęgę natury, gdy tymczasem jej serce zatrzyma się na moment w zachwycie. Chciał, aby była na tyle otwarta, by zaufać całemu wszechświatowi i oddychać tym samym powietrzem, co górską kozica – największy symbol swobody i umiłowania gór.

Laura wybierała się na szlaki górskie między innymi po to, by poczuć adrenalinę we krwi, ból w mięśniach, oddychać mroźnym powietrzem na szczycie, zobaczyć ciemności jaskiń i poczuć tę dziką, potężną falę bezwarunkowej wolności, ofiarowaną przez masywy górskie. Zwykle wybierała się na takie wędrówki samotnie, zdając sobie sprawę, że zapierająca dech w piersiach przestrzeń i nieopisane piękno to zjawiska, których można doświadczyć tylko stojąc na brzegu skały, gdy pod nogami rozciąga się przepaść tak wielka, że nie widać jej dna. Nie zmuszała innych, by jej towarzyszyli, bo wiedziała, że tego uczucia nie zrozumie nikt, kto tam nie był. Nie zrozumie nikt, kto nie spojrział czeluściom w twarz. Potęga gór była dla Laury jak narkotyk, który uzależnia już za pierwszym razem i od którego, jeśli raz się spróbuje, nie da się uchronić. Trzeba wrócić – po więcej.

Kosmici doskonale wiedzieli, że natura to bezwzględny diler – jego celem jest pozyskanie jak największej liczby

wiernych klientów, którzy powrócą w to piękne, choć jakże niebezpieczne, miejsce. I tak, zgodnie z planem, Laura z biegiem lat coraz częściej powracała do swojego dilera po kolejną działkę, by zaspokoić nienasycony głód poczucia bezkresnej przestrzeni, beztroski i wolności. Góry sprawiały, że czuła się jakby bliżej nieba. Może dlatego właśnie tak cudownie było jej na szczycie, gdzie upojona otaczającą sielanką, mogła spokojnie oddać się beztroskim rozmyślaniom i nacieszyć oczy zachwycającym pejzażem rozciągającym się dookoła. Czuła się wtedy, jakby cały świat leżał u jej stóp, a ona sama weszła w posiadanie ogromnej mocy tworzenia. Czuła, że drzemią w niej pokłady odwagi i kreatywności, które – przez lata tłumione – dochodzą do głosu niczym pierwotne instynkty, budzące się tylko ponad chmurami.

Wiatr sprawiał, że w tej atmosferze wolności i beztroski, stąpając po stromych urwiskach górskich, mogła dotrzymać mu kroku. On tymczasem opowiadał o swoich podbojach, aż w końcu i ona zapragnęła tak jak Wiatr odwiedzać ciemne zakamarki jaskiń, przysiąść na kamieniu z kozicą, stawiać chwiejne kroki na lodowcu i zachłystywać się niewiarygodnym pięknem cudów natury, jakże często niedocenionej przez ludzkość. I chciała jak ten Wiatr inspirować się potęgą przestrzeni i szeptem rozmawiać o ważnych sprawach z promieniami słońca, nawąchać się zapachu odwagi, determinacji i chylić pokornie czoła przed wielkością i niesamowitością tych genialnych miejsc ukrytych w chmurach. Chciała tworzyć, opowiadać, podróżować, poszukiwać nowych inspiracji i stawać się inspiracją dla innych.



Laura, pogrążona w rozmyślaniach, wpatrywała się w białe, puchate chmurki leniwie wędrujące po błękitnym niebie. Miała wrażenie, że są na wyciągnięcie ręki. I gdyby tylko chciała, mogłaby oderwać kawałek obłoczka, który wyglądał jak zawieszona w powietrzu wata cukrowa.

## 7. Twórcze pieczary

Po kilku godzinach wędrówki dotarła na szczyt. Usiadła na moment, zwieszając nogi ze stromego grzbietu, zachwycona zapierającym dech w piersiach górskim krajobrazem rozciągającym się dookoła. Rozglądała się, chłonąc tę atmosferę bezbrzeżnego spokoju wszystkimi zmysłami. Zamknęła oczy, aby móc jeszcze mocniej wsłuchać się w otaczającą ją ciszę. Na skórze czuła chłodny podmuch Wiatru, a ciepłe promienie słońca tańczyły w jej długich, jasnych włosach. Oddychała głęboko, spokojnie i równomiernie, jakby nie mogąc nacieszyć się czystym, świeżym powietrzem, które niemalże pachniało trawą, lasem, skałami lub też piaskiem. Ogarnęło ją błogie uczucie radości, uśmiechnęła się sama do siebie i otworzyła oczy.

Dość tego bujania w obłokach – pomyślała Laura. – Czas ruszać w drogę. Zanim jednak zdążyła zrobić chociażby krok, jej wzrok padł na dziwny okrągły, płaski kamień w kształcie młyńskiego koła. Podeszła bliżej i ku swojemu zdziwieniu odkryła, że głaz ten pełni funkcję prymitywnych drzwi obrotowych prowadzących do ciemnego wnętrza skały.

Jak to możliwe, że natura wyrzeźbiła tak doskonały kształt? – zastanawiała się, podchodząc bliżej.

Większa część wejścia do środka pieczary zastawiona była okrągłym kamieniem, lecz pozostawiona szczelina była na tyle szeroka, że Laura przecisnęła się przez nią bez większych problemów. Znalazła się w długim, wąskim korytarzu wykutym w gładzie; po obu stronach widoczne były wydrążone groty. Przypominało to trochę jakieś podziemne miasto. W środku panowały półmrok i przyjemny chłód. Gdzieś z głębi pieczary słychać było szmery, które mogły świadczyć o czyjejś obecności. Dziewczyna zrobiła kilka kroków w głąb korytarza i nagle spostrzegła wykute w skale wejście i wydobywające się z niego słupy tańczącego w półmroku światła.

Co tu się dzieje? – dziwiła się. Niemalże bezszelestnie, wstrzymując oddech, podeszła do jamy. Zastygła w bezruchu, śledząc rozgrywającą się na jej oczach scenę.

Otóż wewnątrz pieczary przypominało zwykłą, prymitywną, ale dość przestronną izbę. W ścianach wydrążone były liczne przegrody i schowki, na których leżały różnej wielkości bezkształtne grudki gliny. Znajdował się tam również niedbale wykuty kominek, w którym słabym płomieniem tliły się kawałki drewna, a gdzieś tam w wykutych w murze dziurach osadzone były płonące pochodnie, stanowiące jedyne źródło światła w owej grocie. Na środku pomieszczenia znajdował się wąski, długi stół, na którym porozkładane były jakieś blachy, tacki i różnorodne narzędzia rzeźbiarskie, a także pojemniki z farbami i puszka z różnymi pędzlami malarskimi. Przy stole stał okrągły drewniany taboret, a na nim siedziała lekko zgarbiona postać w długim, mocno przyniszczonym okryciu.

Laura obeszła stół, wciąż przyglądając się tajemniczej istocie. Jej twarz ukryta była w cieniu obszernego kaptura zarzuconego na głowę. Człowiek ten całkowicie pochłonięty był pracą i zupełnie nie zwracał uwagi na obserwującą go w milczeniu Laurę. Po posturze wywnioskowała, że musi być to mężczyzna. Skupiony, ugniatał kawałek gliny, aż w końcu nadał mu owalny kształt, po czym zaczął gnieść w dłoni mniejszą grudkę materiału, którą następnie dołączył do owalnej rzeźby, nadając jej wyraźniejsze kształty. Czynność tę powtórzył jeszcze kilka razy, sprawiając, że owalna bryła gliny przybrała zarys galopującego konia z kobietą na grzbiecie. Rzeźbiarz co jakiś czas spryskiwał powstającą figurkę niewielką ilością wody i pędzlem wygładzał ostre rysy. Praca szła mu sprawnie i szybko. Gdy zarysy rzeźby były smukłe i wyraźne, artysta rozwinął niewielki pakunek z narzędziami rzeźbiarskimi i zabrał się do dopracowywania detali. Umiejętnie drażył rozwianą grzywę galopującego konia i powiewające na wietrze włosy kobiety. Cieniutkim tarnikiem delikatnie zaznaczał pojedyncze, niesforne kosmyki włosów, brwi i rzęs. Proporcje dzieła zdawały się wprost idealne. Mężczyzna odstawił gotową rzeźbę na niewielki stolik tuż obok paleniska. Laura zwróciła uwagę na to, że na owym stoliku stało już kilka innych nieprawdopodobnie pięknych i realistycznych figurek ulepionych z materiału przypominającego glinę. Rzeźby te przedstawiały zastygłych w bezruchu ludzi uprawiających przeróżne sporty, galopujące konie, kotłujące się w krwawej walce niedźwiedzie, lwy i inne dzikie zwierzęta. Były również figurki przywołujące sceny walki znane z historii. W

płomieniach tańczących w kominku widoczne były inne zjawiskowe statuetki.

Chyba poddawane są procesowi wypalania – pomyślała sobie Laura, zachwycając się doskonałością i precyzją, z jaką utworzone zostały dzieła sztuki, które miała okazję tu podziwiać.

A tymczasem rzeźbiarz, nadal całkowicie ignorując dziewczynę, z największą ostrożnością wyjmował wypalone figurki z ognia i stawiał je na długim stole. Czekając, aż wystygną, dobierał kolory, mieszał farby i wybierał pędzle, aby nadać swoim pracom charakteru. Na zimnej, stwardniałej glinie malował realistyczny błysk w oczach, rumieńce na policzkach, jasne kosmyki włosów i błyszczące usta. Laura miała wrażenie, że wraz ze sprawnymi pociągnięciami pędzla pobudza je do życia. Gliniane włosy sprawiały wrażenie lekko powiewających na wietrze, a oczy patrzyły w dal błyszczącymi źrenicami. Usta zdawały się lśnić wilgocią, a dzikie zwierzęta przerażać wyszczerzonymi zębami. Artysta fenomenalnie uchwycił dynamikę i ruch w swoich bezbłędnych dziełach, osiągając mistrzostwo w kunszcie rzeźbiarskim.

– Kim jesteś? – zadała pytanie ignorującemu ją mężczyźnie.

Nie doczekała się jednak odpowiedzi.

– Gdzie można obejrzeć lub dostać twoje prace? – zapytała, nie mogąc dostrzec żadnych gotowych rzeźb na kamiennych półkach, lecz znów odpowiedziało jej jedynie milczenie.

Mężczyzna był jakby w jakimś transie, w którym liczyła się jedynie jego praca. Skończył malować kilka figurek i z głębokim westchnieniem spojrzął spod

naciągniętego na czoło kaptura w stronę pustych wnęk skalnych, pełniących funkcję półek. Podniósł swoje arcydzieła i wolnym krokiem podszedł do ściany, ustawił rzeźby we wnęce i powrócił na swój stołek.

Laura aż krzyknęła z zaskoczenia, w momencie bowiem, gdy gotowe kompozycje stały w kamiennych przegródkach, zaczęło się z nimi dzieć coś przerażającego. Otóż pokrywająca je farba zaczęła spływać strumieniami i sączyć się po ścianie, pozbawiając rzeźby nadanych przez artystę kolorów. Zaraz potem kawałki gliny traciły kształt, miękły i jeden po drugim opadały, tworząc bezkształtną, szaroburą formę, jakich można było zobaczyć wiele w owym pomieszczeniu. Laura zamarła z zadziwienia, starając się zrozumieć proces, któremu właśnie miała okazję się przyglądać. W pewnym momencie spostrzegła, że ściany pieczary pokryte były kolorowymi strugami farby. Zrozumiała, że pochodziły one z wielu doskonale stworzonych tworów powstałych z rąk wielce utalentowanego mistrza, który z ogromną cierpliwością już zabierał się do tworzenia kolejnych perfekcyjnych rzeźb.

– Co tu się dzieje? – zapytała lekko zdenerwowana Laura. – Dlaczego te figurki z powrotem zamieniły się w grudki gliny? Co to jest za miejsce? – Laura zbliżyła się do tajemniczego mężczyzny, w cieniu rzucanym przez obszerny kaptur starając się dojrzeć jego twarz.

Niestety nie tylko nie otrzymała żadnej odpowiedzi na swoje pytania, ale także nie było jej dane dojrzeć rysów twarzy artysty. Przerażona dziewczyna odskoczyła jak oparzona w stronę wyjścia i wycofała się do długiego,

ciemnego korytarza. Okazało się, że twarz rzeźbiarza była szara, bezkształtna, pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu, zupełnie tak, jakby w ogóle nie istniała. Laurze wciąż przechodziły zimne dreszcze po plecach, gdy rozmyślała o tym, co przed chwilą zobaczyła. Ciekawość jednak nie pozwoliła jej zawrócić, a wręcz przeciwnie – popychała ją w kierunku kolejnej izby, z której wydobywały się tańczące na podłodze cienie języków ognia z płonących pochodni.

•••

– Co ten Włóczykij wyprawia? – powiedział lekko poirytowany Gerwazy. – Miał jej podrzucić elementy odwagi, żeby ją tu sprowadzić, a on traci nasz cenny czas, zabawiając się w jakieś bezsensowne teatrzyki.

– Hmm, szczerze mówiąc, to nie tak to sobie wyobrażałem – odparł niepewnie kierownik. – Ale może dajmy mu szansę, może ma w tym jakiś cel.

•••

Laura podeszła do wykutego w skale wejścia prowadzącego do izby przypominającej pracownię rzeźbiarza, z tą różnicą, że na ścianach wisiały różnej wielkości białe płótna. W najbardziej oświetlonym miejscu pomieszczenia stało kilka rozłożonych sztalug, a przy jednej z nich pracowała malarka. Laura podeszła bliżej, aby zobaczyć zapierający dech w piersiach bajeczny krajobraz powstający pod sprawnym pędzlem artystki.

– Ach, jakież to piękne. Co za głębia! – Westchnęła z podziwu.

Widok był tak obłądnie realny, że przez chwilę miała wrażenie, że w pieczarze zapachniało łąką i licznymi kwiatami, a rozpędzony pies zaraz wskoczy do izby, radośnie merdając ogonem. Dziewczyna zwróciła wzrok na artystkę, kobieta była wysoka, szczupła, a jej długie, brązowe włosy prawie całkowicie zakrywały twarz.

– Czy ty też nie odezwiesz się ani słowem? – szepnęła do niej Laura, po czym dodała: – Niemożliwe, żeby był to twój pierwszy obraz, jest zbyt doskonały. Gdzie są pozostałe? – Szukając wzrokiem innych śladów twórczości, spostrzegła, że pod każdym białym płótnem wiszącym na ścianach pieczary widoczne są tęczowe ślady spływającej farby. – Niemożliwe! – wykrzyknęła sama do siebie, domyślając się już, co się wydarzy, gdy malarka ukończy dzieło i powiesi je na ścianie. – Czy to dlatego nie ma tu twoich prac, bo każda z nich znika zaraz po ukończeniu? – zapytała kobietę.

Niestety odpowiedziała jej cisza.

Laura opuściła izbę i ponownie znalazła się w chłodnym kamiennym korytarzu. Powoli szła coraz dalej, po kolei zaglądając do kilku pieczar, w których odbywały się najdziwniejsze sceny, jakie dotąd widziała. Był autor książek, w których słowa znikają ze stron niczym pisane niewidzialnym atramentem, był również zwariowany naukowiec, pracujący nad nowymi recepturami, które być może zmieniłyby dzieje ludzkości, gdyby tylko nie ulatniały się zaraz po spreparowaniu.

Była również grotta, którą Laura ominęła szerokim łukiem, bo zabrakło jej odwagi, aby wejść do środka. W grocie tej odbywał się dziwny, zupełnie bezsensowny wyścig. Wielkie szczury pędziły na oślep wewnątrz



dużych wiklinowych kołowrotek zawieszonych tuż nad podłogą na kilku stożkowatych soplach wyrastających ze stropu grotu niczym stalaktyty. Miały kształt podłużnego, odwróconego stożka, zwisającego ku dołowi. Cały strop owej jaskini był nimi usiany, na niektórych z nich znajdowały się osadzone kawałki smakowicie wyglądającego sera, i to właśnie na niego miały ochotę rozpędzone, wygłodniałe szczury. Niestety im szybciej gryzonie pędziły, tym prędzej obracało się koło, sprawiając, że głodne zwierzęta zawsze pozostawały na dole. Laure dziwiło jedynie, dlaczego gryzonie tak uparcie chcą się dostać na górę, skoro na podłożu skalnego pomieszczenia leżały różnej wielkości kawałki świeżego, pachnącego sera. Zeskakując z wyczerpującego kieratu, myszy miałyby swoje ukochane pożywienie u stóp, a raczej łapek, bez katorżniczego wysiłku nieprzynoszącego żadnych efektów. Wystarczyło tylko spojrzeć w dół.

– Dziwne – powiedziała cicho Laura, szybko mijając pomieszczenie, bo na samą myśl o wielkich, paskudnych gryzoniach po całym ciele przechodziły ją dreszcze obrzydzenia.

•••

– Włóczykij, ale z tymi szczurami to przesadziłeś! – unosił się kierownik. – Czy my ci kazaliśmy nasyłać na nią gryzonie?!

– Panowie, spokojnie, pozwólcie mi działać. Ludzie to niezwykle trudne istoty i często, aby coś do nich dotarło, trzeba nimi porządnie potrząsnąć. Przecież muszę jej jakoś wytknąć porzucenie talentu, aby przypomniała sobie, że sama w przeszłości popełniła podobny błąd –

niecierpliwiał się Wiatr, dziwiąc się kosmitom, że tak mało wiedzą o istotach zamieszkujących planetę Ziemię, która jest przecież częścią galaktyki rządzonej przez kosmiczne stworki.

## 8. Przechowalnia staroci

Jedna ze skalnych grot przypominała ogromną bibliotekę lub jakąś zapomnianą przechowalnię staroci. Na wydrążonych w skale półkach piętrzyły się pod sam sufit pokryte kurzem książki, pamiątniki, kartonowe pudełka i kolorowe szkatułki. Laura stała pośrodku pieczary, rozglądała się i starała się zrozumieć, co to za miejsce, bo znacznie różniło się ono od wcześniejszych izb. Nic się tu nie działo, a w powietrzu unosił się zapach kurzu, zawilgotniałego papieru i starych przedmiotów. Dziewczyna wciągnęła głęboko powietrze nosem, starając się za wszelką cenę rozpoznać nową woń, którą właśnie poczuła.

– Ależ tak! – stwierdziła głośno. – To przecież zapach lawendy i chyba fiołków. Czyżby rosły tu gdzieś jakieś rośliny?

Nagle usłyszała rozmarzone westchnienie, pełne tęsknoty i nadziei. Odwróciła głowę w stronę starej drewnianej drabiny opartej o jedną ze ścian groty i ze zdziwieniem dostrzegła, że nie jest sama. Na szczycie drabiny siedziała kobieta. Nogi wisały jej w powietrzu, a długie, rozpuszczone ciemnobrązowe włosy zakrywały większość twarzy. Laura pomyślała sobie, że oto natknęła się na jakąś przypadkową wędrowniczkę zwiedzającą tajemniczą pieczarę. Kobieta siedziała

zamyślona. Laura, nie chcąc przeszkadzać natchnionej postaci, postanowiła cichutko się oddalić. Zdążyła jednak zrobić zaledwie kilka kroków, gdy usłyszała tajemniczy szept:

– Miałam nadzieję, że mnie tu znajdziesz, Lauro. Chodź, przysiadź na chwilę.

Laura zastygła w bezruchu.

Kimże jest ta dziwna postać i skąd zna moje imię? – pomyślała. Zaciekawiona, odwróciła się w stronę kobiety i nieśmiało podniosła na nią wzrok. W powietrzu czuć było lekką, niemalże charyzmatyczną energię. Niesforne kosmyki jej włosów od czasu do czasu falowały łagodnie, odsłaniając jej błyszczące, bystre oczy, w których z oświetlających grotę pochodni odbijały się tańczące języki ognia, sprawiając, że oczy owe wyglądały jak tęczowe zwierciadła ukryte w cieniu rzucanym przez gęsty rząd długich, ciemnych rzęs.

– Kim jesteś? – zapytała Laura.

Nieznajoma uśmiechnęła się pod nosem.

– Jestem strażniczką porzuconych talentów i natchnieniem, które maluje kolorowe wizje w wyobraźni artystów. Są oni wobec mnie bezradni. Jestem inspiracją, która wypełnia płuca każdego nawiedzonego przeze mnie artysty, poety, pisarza, podróżnika i odkrywcy – powiedziała śpiewnie nieznajoma, nieznacznie uśmiechając się do Laury. Następnie kontynuowała: – Jestem Muzą, która przychodzi pod osłoną aksamitnej nocy, przy blasku gwiazd i bladym płomyku palącej się świeczki i szeptem motywuje pisarza do przelania swych myśli na papier. Jestem muzyką, przy której literki same tańczą na białych kartkach w

sobie tylko znanym układzie tanecznym, gdzie każdy układ to kolejne słowo, które złożone, natychmiast zaczyna podrygiwać w rytmie tylko przez siebie słyszanej muzyki, układając się w zdania. A zdania już zupełnie bezwiednie płyną w tańcu, tworząc kolejne akapity, sprawiając, że powstaje jeden z wielu rozczochrany kawałek tekstu.

– Jak pięknie się przedstawiłaś! – pochwaliła Laura. – Ale ja nadal nie wiem, jak masz na imię.

– Mówią na mnie Muza – odpowiedziała nieznajoma.

– Skoro jesteś natchnieniem i inspiracją, to co tutaj robisz? Czy nie powinnaś może inspirować jakiegoś artysty? – zapytała zadziornie Laura.

– Właśnie to robię – odparła tajemniczo Muza. – Moja rola nie polega jedynie na zachęcaniu do aktywnego procesu twórczego, ale również na pielęgnowaniu porzuconych, nieodkrytych i zapomnianych talentów, które trafiają do tej pieczary – powiedziała zwiewna postać, schodząc z drabiny.

– Nie za bardzo rozumiem, Muzo, co masz na myśli – odpowiedziała dziewczyna.

– Skoro zaszłaś aż tutaj, to z pewnością odwiedziłaś już kamienne pracownie – stwierdziła tajemnicza, jak się nagle okazało na wpół przezroczysta, postać.

Laura kiwnęła twierdząco głową, domyślając się, że chodzi o twórcze groty.

– Dlaczego ich dzieła znikają zaraz po ukończeniu? Czemu każda z tych dziwnych postaci milczy i uparcie tworzy, wiedząc, że i tak jej praca zniknie, rozplynie się lub ulotni w mgnieniu oka? Jaki jest w tym wszystkim sens? I czego ty właściwie tu strzeżesz? – Laura,

korzystając z okazji, zasypała nieznaną gnębiącymi ją pytaniami.

– Spokojnie, Lauro, odpowiem ci na każde z tych pytań – odparła ochoczo Muza. – Zaczniemy od początku. Niemi twórcy w kamiennych grotach to porzucone, zapomniane i zanedbane talenty, które zostały podarowane jakiemuś ludzkiemu stworzeniu w jakimś ważnym celu.

– Jak to zostały podarowane? Przez kogo? – przerwała Laura.

– Cierpliwości, Lauro, wszystkiego się za chwilę dowiesz – wstrzymała ją zwiewna postać, po czym kontynuowała swój wywód: – Nikt nie przychodzi na świat tak sobie, bez powodu. Każdy z nas ma jakiś cel lub jakieś zadanie, za sprawą którego może przysłużyć się ludzkości lub zmienić bieg historii świata. Pojawiając się na tej planecie, wraz z misją do spełnienia otrzymujemy niezbędne umiejętności i wszystkie potrzebne nam do tego narzędzia w postaci jakiegoś talentu, pasji lub wybitnych umiejętności.

– No dobrze, jeżeli faktycznie jest tak, jak mówisz, to skąd mamy wiedzieć, jaki jest cel naszego istnienia na ziemi? – wtrąciła dziewczyna.

– Oczywiście, że zdarza się, iż nie jesteśmy świadomi naszej misji i wielokrotnie błądzimy, szczególnie w młodości, pomimo że dar w postaci talentu ujawnia się już w dzieciństwie, próbując naprowadzić nas na właściwy kierunek. Wszystko toczy się wyśmienicie, dopóki podążamy za natchnieniem, rozwijając nasz talent, doskonaląc nasze umiejętności, wtedy w końcu osiągamy mistrzostwo w naszym fachu. Te ofiarowane

uzdolnienia z biegiem lat stają się naszą pasją, sposobem na życie i czystą przyjemnością, aż pewnego dnia w naszym umyśle pojawia się szalony pomysł stworzenia czegoś nowego, dzięki czemu pozostawimy po sobie ślad na tym świecie. I właśnie ta rzekomo zwariowana, niedorzeczna i nielogiczna myśl jest naszym celem, spełnieniem, misją, z którą przyszedliśmy na ten świat, aby go ulepszyć, zmienić lub ułatwić życie przyszłym pokoleniom. Dzięki naszym predyspozycjom mamy szansę mieć swoje przysłowiowe pięć minut sławy. Chyba sama przyznasz, Lauro, że każdy z nas na jakimś etapie swojego istnienia chce zmieniać świat, mieć wpływ na dzieje ludzkości i stworzyć coś oryginalnego. I zapewniam cię, że każdy ma jakąś wrodzoną zdolność, która ma na celu przysłużyć się społeczeństwu, Ziemi, a może nawet całej galaktyce.

– No dobrze, ale wciąż nie rozumiem, kim są te dziwne postacie w grotach – zauważyła zniecierpliwiona dziewczyna, próbując zmienić temat, gdyż nie do końca pojmowała, po co Muza jej o tym wszystkim mówi. Przecież jej to nie dotyczy.

– Cierpliwości. Właśnie do tego zmierzam, Lauro – powiedziała Muza, nie pozwalając zbić się z tropu. – Wielokrotnie jednak zdarza się tak, że nie dostrzegamy mocy naszego daru i z różnych błahych powodów porzucamy otrzymany talent. Przestajemy doskonalić nasze wyjątkowe umiejętności, a co za tym idzie, stajemy w miejscu na drodze naszego rozwoju. W konsekwencji z biegiem uciekającego czasu cofamy się do punktu wyjścia i coraz bardziej oddalamy się od naszej szansy osiągnięcia chociażby najmniejszego sukcesu. Im starsi

jestemy, tym trudniej nam powrócić do rozwijania procesów twórczych z dzieciństwa. A przecież dni, tygodnie, miesiące i lata płyną nieubłaganie szybko, pozostawiając nam coraz mniej czasu na wypełnienie naszej misji na Ziemi. Jeśli nie zaczniemy w końcu działać, to stracimy swoją szansę na ulepszenie świata i nigdy nie będziemy mieć swoich pięciu minut chwały. Lauro, czy wiesz, czego ludzie najbardziej żałują na łożu śmierci? – Muza zrobiła chwilę dramatycznej ciszy, po czym wyszeptała tajemniczo: – Tego, że nigdy nie mieli odwagi spełniać swych marzeń i ujawnić drzemiących w nich talentów. U schyłku swojego istnienia oddaliby niemalże wszystko, aby przeżyć życie jeszcze raz, podążając za twórczym natchnieniem, nie tracąc czasu na bezsensowną rywalizację i absurdalny wyścig szczurów. Niestety niejednokrotnie jest już dla nich za późno, zbyt długo zwlekali, a w związku z tym ich talent zostaje przydzielony komuś innemu, bo przecież życie toczy się dalej.

– I ty strzeżesz tych porzuconych talentów, tak? – wtrąciła Laura, aby upewnić się, czy dobrze zrozumiała. – A skąd wiesz, który dar do kogo należy i czy właściciel ma jeszcze czas, aby go rozwijać? I czy dowiem się w końcu, o co chodzi z tymi postaciami w grotach? – niecierpliwiła się.

– Twórcze zjawy, którym miałaś okazję się przyjrzeć, reprezentują możliwości i potencjał podarowanego talentu. Widzisz, moja droga, dar, który otrzymujemy w chwili narodzin, jest w nas do końca naszych dni i czeka na odrobinę naszych chęci i inicjatywy z naszej strony. Znikające dzieła z kamiennych grot nie istnieją na



platformie ziemskiej, a jedynie w umysłach utalentowanych twórców, jakże często amatorów, samouków, buntowników i zagubionych ziemskich duszyczek, które na jakimś etapie swojego życia przestały rozwijać drzemiący w nich geniusz. Dar ten mógłby zapewnić im to, czego wszyscy szukamy, czyli uczucie spełnienia i satysfakcji. A także pozwoliłby im wyjść naprzeciw głębokiej potrzebie naprawiania tego świata, którą wszyscy chowają w ciemnych zakamarkach swego serca. Gdyby tylko odważyli się podążyć za głosem własnej intuicji, wsłuchać się w swoje potrzeby i pozwolić sobie na oryginalność, bardzo szybko odkryliby, że drzemie w nich ogromna wrodzona zdolność do kreowania własnej przyszłości, zmieniania siebie, a co za tym idzie, ulepszania świata. Gdyby tylko dali sobie szansę, bardzo szybko dotarłoby do nich, że są mistrzami w swej dziedzinie, i wtedy twórczość, której byłaś świadkiem, nie zniknęłaby bez śladu, a wręcz przeciwnie – zostałaby stworzona na Ziemi, przez ziemskich artystów, którzy kiedyś z jakiegoś powodu odrzucili swój niezwykle podarunek. Dzięki temu mieliby okazję na nowo odkryć swoją pasję, która z biegiem czasu pozwoliłaby im zabłysnąć kreatywnością, oryginalnością i błyskotliwością. Dałoby im to okazję, aby w końcu odnaleźć swoje powołanie na ziemskiej planecie i sprawić, by ich misja się dokonała. Zapytałaś, skąd wiem, czy właściciel talentu ma jeszcze czas, aby go rozwijać. Zapewne zauważyłaś, że artyści albo są całkowicie bez twarzy, albo mają oblicze pozbawione jakichkolwiek kształtów, zupełnie jakby zaczynało się rozpyływać. Widzisz, moja droga Lauro, porzucony dar

starzeje się wraz z jego właścicielem i z biegiem lat odchodzi w zapomnienie, a co za tym idzie, postać reprezentująca ów talent marnieje, rozpuszcza się i powoli znika, umierając śmiercią naturalną, a w konsekwencji przestając tworzyć raz na zawsze. A więc co jakiś czas wyjmuję pudełka, w których spoczywa czyjś dar, i udostępniam mu jedną z kamiennych grot. Jeśli chociażby trochę go widać i jest w stanie cokolwiek stworzyć, to jego ziemski właściciel ma jeszcze szansę na odkrycie swoich wrodzonych umiejętności i powrót na drogę swego przeznaczenia. Jeśli jednak otwieram pudełko lub szkatułkę, a tam oprócz pustki widnieją jedynie skamieniałe marzenia, to oznacza to, że właściciel jest już u schyłku życia i niestety przegapił swoją szansę na osiągnięcie jakiegokolwiek sukcesu.

– Zaraz, zaraz! – zawołała nagle dziewczyna, przerywając zwiewnej postaci jej wykład.– Skamieniałe marzenia?! – zapytała ze zdziwieniem. – Co to takiego?

– Widzę, że nic nie ujdzie twojej uwadze. – Muza zaśmiała się dobrotliwie, po czym przystąpiła do wyjaśnień. – Widzisz, Lauro, każdej szczególnej zdolności, umiejętności, wrodzonemu talentowi towarzyszą marzenia. Śmiem twierdzić nawet, że zachodzi między nimi swego rodzaju zależność. Otóż bardzo często spełnianie marzeń jest możliwe tylko w przypadku, gdy osoba rozwija się i w jakikolwiek sposób pracuje nad swoimi zdolnościami. W przypadku odrzucenia i zaniedbania podarowanego geniuszu porzucamy również własne marzenia, które z biegiem lat ulegają skamienieniu i trafiają do schowka wraz z postaciami reprezentującymi nasze możliwości. Z moich

obserwacji wynika, że ludzie, którym nigdy nie było dane marzyć i zrealizować swoich idei, dążeń i zamierzeń, to właśnie te osoby, którym niestety zabrakło odwagi i silnej woli, aby odnaleźć swoją pasję i wybitny geniusz. – Zwiewna postać zamyśliła się na moment. – A może po prostu byli zbyt leniwi, aby doskonalić własne zdolności, bo w końcu praca nad sobą to najcięższa praca na świecie. – Muza ponownie zamilkła, wpatrując się w Laurę, a potem dodała dobitnie: – Ale jakże satysfakcjonująca!

– No dobrze, chyba w końcu zaczynam coś z tego rozumieć. Każdy człowiek ma jakiś talent, który daje mu możliwość spełniania marzeń, odkrywania siebie i realizowania się w swojej pasji, która sprawi, że jego dar zostanie zauważony, co zaowocuje sukcesem i dzięki temu przysłuży się ludzkości. Jeśli jednak nie będziemy się rozwijać, to przegapimy szansę, aby doświadczyć tej chwili triumfu. Czy tak? – zapytała dziewczyna, chcąc upewnić się, że dobrze zrozumiała wyjaśnienia swojej rozmówczyni.

Muza uśmiechnęła się zadowolona i pokiwała twierdząco głową.

– Dokładnie tak, Lauro.

– A właściwie skoro już rozmawiamy, to czy mogłabyś mi wyjaśnić, o co chodzi w grocie ze szczurami? Nie wchodziłam tam, bo aż mną trzęsło z obrzydzenia, ale jestem ciekawa, czy to też ma coś wspólnego z tematem naszej rozmowy? – zapytała Laura.

– Świetnie, że mi o tym przypomniałaś, Lauro. Zapewne zdążyłaś zauważyć gryzonie pędzące na

kołowrotkach w pogoni za wiszącymi w górze kawałkami sera.

Dziewczyna zrobiła obrzydzoną minę i szybko pokiwała głową, stwierdzając:

– No właśnie, gonią za czymś niedostępnym, a mają tyle gotowego, świeżego jedzenia pod nogami. Co, nie widzą tego sera porozrzucanego po podłodze?

– Dziwisz się zwykłym myszom, a czy ludzie nie postępują tak samo? Przecież uważamy się za istoty rozumne, inteligentne, zdolne do podejmowania przemyślanych, mądrych i w pełni świadomych decyzji. Myślimy, że dzięki ewolucji stoimy wyżej od zwierząt, a w obliczu stawianych przed nami wyborów jakże często zachowujemy się jak one. Czyż nie jest prawdą, że ludzie marnują lata, a nawet dekady, na zrobienie zawrotnej kariery, marząc o wielkim bogactwie materialnym, kierując się przy tym poradnikami napisanymi przez zakompleksionych, samozwańczych guru o wyolbrzymionym ego, których to jedynym celem jest manipulacja jednostką o słabej psychice i wielkich ambicjach? Głodni sukcesu Ziemianie rzucają się w wir szalonego wyścigu szczurów, w pogoni za karierą. A gdyby tylko zeszli z kołowrotka życia i zajrzeli w głąb siebie, prędzej czy później dostrzegliby, że prawdziwe bogactwo to właśnie ten ich wrodzony talent, ta pasja, która spędza im sen z powiek. To dzięki naszym talentom osiągniemy pełnię szczęścia, bogactwo, szacunek, wysoką pozycję i satysfakcję. I to właśnie dzięki nim zdobędziemy upragniony sukces, za którym wcale nie trzeba gnać w nieustającym pędzie.

– Jak to? – przerwała Laura. – Sugerujesz, że w chwili, gdy odkryjemy, jaki to talent w nas drzemie, i zaczniemy nad nim pracować, sukces przyjdzie sam?

– Nie, ja nigdy nie powiedziałam, że jakiegokolwiek osiągnięcia, dorobek lub zwycięstwo przyjdą same. Każdy triumf okraszony jest nie lada wysiłkiem, ale gdy pracujemy, używając naszego geniuszu, rodzi się w nas poczucie spełnienia, szczęścia i właśnie to daje nam motywację do bezustannego działania i samodoskonalenia. W konsekwencji okazuje się, że popularność, karierę i bogactwo mamy w zasięgu ręki. Oczywiście nie znaczy to, że nagle wszystko spada nam jak z nieba, a wręcz przeciwnie – czeka nas ciężka praca, wymagająca poświęcenia, wytrwałości i cierpliwości. Ale gdzieś nas ona doprowadzi, przyniesie nam zasłużoną nagrodę, w przeciwieństwie do bezsensownego wyścigu szczurów, w którym uczestnicząc, zawsze będziemy stać w miejscu, nieważne jakiej szybkości nabierzemy. Czasami, Lauro, trzeba zaakceptować to, co się ma, zrobić z tego jak najlepszy użytek i cieszyć się nawet małym osiągnięciem.

– Ciekawe – odparła zamyślona Laura, po czym zwróciła się do zwiewnej postaci: – Muzo, mówiłaś na początku, że nikt nie pojawia się na Ziemi bez przyczyny, ponieważ każdy ma jakieś zadanie do wykonania. A ja tak się zastanawiam, skąd ktoś może wiedzieć, jaka jest jego misja lub talent...

– Chodź ze mną, Lauro – poprosiła postać, całkowicie ignorując pytanie.

## 9. Zagadkowy chaos

Muza poruszała się płynnie, bezszelestnie, zupełnie jakby sunęła w powietrzu. Kiwnięciem dłoni zachęciła Laurę, aby ta podążyła za nią. Czas wydawał się dłużyć w nieskończoność, gdy obie szły w ciszy długim, wąskim korytarzem, pogrążonym w półmroku tańczących cieni rzucanych przez płonące pochodnie. Mroczne podziemne przejście doprowadziło je do kolejnej groty, w której wszędzie leżały rozsypane w nieładzie pojedyncze fragmenty różnych układanek. Pośród chaotycznie rozrzuconych puzzli kręciły się dziwne postacie przypominające białe zjawy z horrorów o duchach.

Laura zaniemówiła, przyglądając się przedziwnym istotom, szukającym czegoś w gąszczu składankowych kopczyków. Niektóre z nich były ledwo widoczne, niemalże przezroczyste i blade, inne zaś wyróżniały się wyrazistymi zarysami i pięknymi rumianymi kolorami. Laura zauważyła, że te zarumienione, dobrze widoczne zjawy poruszają się szybciej, energiczniej, a na ich twarzach maluje się radosny uśmiech, satysfakcja i można z nich wyczytać coś w rodzaju zapału do pracy. Że przeszukują one te stosy puzzli z większą ochotą niż blade, przezroczyste widma, które poruszają się ospale, zniechęcone i całkowicie pozbawione motywacji. Wszystkie postacie miały na głowie opaski z niewielkim

światełkiem przytwierdzonym z przodu i co jakiś czas któraś z nich wygrzebywała z układankowej lawiny jakiś fragment obrazka podchodziła z nim do ścian, na których wisiały duże, białe ramki. Dziwne zjawy przyczepiały tam znalezione przez siebie puzzle. Laura rozejrzała się po skalnej pieczarze i dopiero teraz dostrzegła, że wszędzie wisiały ramy z częściowo ułożonymi układankami. Niektórym z nich brakowało jedynie kilku kawałków, wiele jednak było złożonych dopiero w połowie, a kilka wisiało prawie zupełnie pustych.

– No dobrze – odezwała się Laura szeptem – czy możesz mi wytłumaczyć, co tutaj się dzieje i kim są te dziwaczne mary?

– Pytałaś mnie, skąd ktoś ma wiedzieć o swoim talencie i przeznaczeniu. Otóż niestety życie na Ziemi bywa czasem tak zagmatwane, że nierzadko gubimy się w natłoku codziennych spraw i mniej lub bardziej świadomie zbaczamy z drogi naszej predestynacji, a co za tym idzie, nieustannie błędzimy, po omacku szukając miejsca, do którego będziemy pasować. To zupełnie tak, jakby nasza świetlana przyszłość rozpadła się na tysiąc drobnych kawałków, które pewnego dnia zostały chaotycznie wrzucone do tej jaskini i wymieszane z drobnymi kawałkami milionów innych układanek życia. Wielokrotnie podświadomie gnębi nas uczucie niedopasowania, a w związku z tym bezustannie szukamy naszego miejsca w świecie. I jakże często obwiniamy siebie, że jesteśmy jacyś inni, wybrakowani, upośledzeni, nienormalni lub dziwni, bo przecież inni są szczęśliwi, pasują do otoczenia i nie dręczy ich uczucie

odosobnienia. Paradoksalnie problem leży nie w nas, lecz w naszym postępowaniu. Próbuje się wpasować w nie swoje życie, chcąc zaspokoić wygórowane oczekiwania innych. Pozostajemy głusi na nawoływania własnej intuicji, ignorujemy natchnienie, realizujemy czyjeś marzenia, zamiast ślepo podążać za swoimi. I to właśnie jest nasz największy błąd, bo porzucając marzenia, porzucamy skrawek swojej duszy, która niewyobrażalnie cierpi, starając się złożyć na nowo przeznaczony nam świat i życie, a w rezultacie zbudować drogę do sukcesu. Te nasze zagubione dusze miesiącami, a często nawet latami, pokornie i cierpliwie składają w całość naszą rozsypaną układankę, w której wreszcie odnajdziemy siebie i czujemy się jak w domu.

– Czy te dziwne istoty, które tak pracowicie się tu uwijają, to właśnie zagubione ludzkie dusze, Muzo? – zapytała rezolutnie dziewczyna.

– Tak, Lauro, są to dusze zagubionych istnień ludzkich, których życie już na samym początku rozpadło się na milion drobnych kawałków i brutalnie zepchnęło ich z drogi przeznaczenia. Dusze jednak nie zapominają, przychodzą tutaj, aby wyszukać najdrobniejszą cząsteczkę naszej układanki, dołączyć ją do całości, i nie spoczną, dopóki nie złożą całego obrazka. – Muza zamyśliła się na chwilę. – Widzisz, każdy na tym świecie ma swoją bajkę, ale wielu z nas jest jak kawałek układanki o nierównych brzegach, który pasuje tylko w jedno miejsce na swoim obrazku. I każdy z tych fragmentów jest tak samo ważny, nawet jeśli jest to tylko ułamek czarnego asfaltu, bo bez tego jednego elementu całość nie zaistnieje. Czasem jest tak, że zgubiliśmy się i



poszukujemy własnej krainy, naszej bajki i choćbyśmy nie wiem jak próbowali się gdzieś wcisnąć, to jednak nigdzie nie pasujemy, jeśli to nie nasza opowieść.

– A dlaczego niektóre z nich są takie wesołe, energiczne i wyraźne, a inne powolne, niemalże przezroczyste, flegmatyczne i jakby zupełnie bez życia? – przerwała Laura, przyglądając się pracującym zjawom.

– Te energiczne układają marzenia swoich właścicieli, którzy właśnie odnaleźli swoją drogę i podążają ku przeznaczeniu. Czyż nie jest tak, Lauro, że jeśli robimy to, co kochamy, rozwijamy swoje pasje i zainteresowania, jesteśmy pełni energii, wigoru i zapału do pracy? Wstajemy wcześnie rano z szerokim uśmiechem na twarzy i ochoczo zabieramy się do działania. Natomiast te blade, niemrawo poruszające się istoty reprezentują zagubionych Ziemiaków, którzy nie mają marzeń, porzucili je i tkwią w czymś, co im zupełnie nie służy. Przecież tam, gdzie nie ma pasji, uwielbienia lub chociażby akceptacji, nie chce się człowiekowi palcem kiwnąć, pochłania nas lenistwo, obojętność i niechęć, bo przecież nam nie zależy.

– No dobrze, coś tam z tego zaczynam rozumieć. – Dziewczyna wyraźnie niecierpliwiła się już. – Ale co to ma wspólnego ze mną?

Muza powoli podniosła dłoń i wskazała palcem na jedną z ledwo widocznych postaci.

Dziewczyna podążyła wzrokiem za wyciągniętym palcem wskazującym i zamarła z szeroko otwartymi oczami, głęboko wstrząśnięta. Pomiędzy usypanymi z puzzli kopczykami poruszała się zgarbiona, poszarzała,

ospała i niewyobrażalnie blada istota. Twarz owej zjawy była doskonałą kopią oblicza Laury.

Oto Laura patrzyła na swoją własną opadającą z sił duszę. W pewnym momencie blade widmo dziewczyny powoli i koślawo poczłapało do dużej białej ramki, w której nie widniał jeszcze ani jeden fragment układanki.

– Muzo, czy czasem coś ci się nie pomyliło?! To miałabym być ja i moje bezcelowe życie? Niemożliwe! – zaprzeczała energicznie Laura z zaciętą miną. – Ja jestem szczęśliwa! – dodała uparcie.

– Czyżby? – wyszeptała postać w zielonej, zwiewnej szacie.

## 10. Skutek uboczny

Laura, ignorując Muzę, rozglądała się po kamiennej pieczarze. Na jej ścianach wisiały ramki, wiele z nich ciągle pustych, w niektórych tkwiły już jakieś pojedyncze fragmenty całości. Jej uwagę przykuwał jednak niemalże w pełni ukończony obrazek. W układance brakowało jedynie ostatniego klocka. Laure ciekawiło, do kogo mogą należeć te puzzle. Zaczęła wodzić wzrokiem po skupionych na poszukiwaniach postaciach. Zatrzymała spojrzenie dopiero na energicznie poruszającej się kolorowej postaci z szerokim uśmiechem na twarzy. Stała wyprostowana, a w palcach trzymała skrawek układanki, wpatrując się w niego błyszczącymi oczami, z rodzącą się w nich nadzieją. Podeszła radosnym krokiem do niemalże ułożonych puzzli i uzupełniła puste miejsce w układance, która teraz stanowiła doskonałą całość. Zjawa cofnęła się o kilka kroków i z dystansu zaczęła przyglądać się puzzlom. Uśmiech rozjaśnił jej oblicze, a po policzkach popłynęły łzy.

– Dlaczego ona płacze? – rzuciła od niechcienia Laura, ponownie nie za bardzo rozumiejąc, co się dzieje.

– To są łzy szczęścia, Lauro. Ktoś właśnie odnalazł świat, do którego należy – odpowiedziała z tajemniczą miną Muza, po czym dodała: – Obserwuj dalej, Lauro, to jest piękne doświadczenie.

Ułożony obrazek zaczął nagle lśnić jakąś dziwną, ni to złotą, ni to srebrną poświatą, rozjaśniając całe pomieszczenie. Uradowana właścicielka zbliżyła się do układanki i drżącymi dłońmi z wielką ostrożnością zdjęła ją ze skalnej ściany. Blask z obrazka falami przeszedł na przezroczystą istotę. Jej zarysy stawały się coraz bardziej wyraziste, nabierały coraz żywszych kolorów. Postać z sekundy na sekundę piękniała, zaczynała od niej bić jasnozłota łuna. Jej oczy błyszczały podekscytowane, a całe jej ciało drżało w ferworze szalejących w niej emocji. Nagle ułożona ilustracja zaczęła wibrować, bulgotać i buchać parą, zupełnie jakby za chwilę miała eksplodować. Miejsce, gdzie wisiała układanka, emanowało teraz jaskrawozłotymi, rozświetlającymi jaskinię promieniami. Nagle rozległ się donośny huk niczym uderzenie pioruna i cała grotka zniknęła na kilka sekund w oślepiającym blasku błyskawicy.

– Uciekajmy! Wszystko się za chwilę zawali! – wykrzyknęła w panice Laura, rzucając się do ucieczki, Muza jednak zagroziła jej drogę.

– Spokojnie, wszystko jest w porządku, nic się nie wali – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale ten grzmot! Co to było?! – dopytywała przestraszona dziewczyna.

– Ktoś właśnie odkrył swoje powołanie, misję, którą ma do spełnienia w swoim ziemskim życiu. Przypominasz sobie może powiedzenie, że jakaś wiadomość spadła na kogoś jak grom z jasnego nieba?

– I to właśnie miał oznaczać ten piorun? – zapytała zdziwiona Laura. – Myślałam, że to tylko nic nieznaczący aforyzm wymyślony przez ludzi.

– A nigdy nie przyszło ci do głowy, że te porzekadła skądś się jednak biorą i mogą mieć w sobie trochę prawdy? – zagadnęła Muza. – Ludzie to dziwne istoty, trudno ich zrozumieć. Są pełni sprzeczności i wewnętrznych konfliktów, z którymi nie zawsze potrafią sobie poradzić. Nigdy nie zdołam zrozumieć tego ich postępowania: dostają niesamowity talent, który może im zapewnić wygodne, dostatnie życie, a odrzucają go. Rzucają się w wir bezustannych poszukiwań tylko po to, aby zagubieni, przemęczeni i będąc u kresu sił, w końcu przyznać się przed samym sobą, że właściwie to nie wiedzą, czego im tak naprawdę brakuje. Problem w tym, że najczęściej szukają oni szczęścia na zewnątrz, zdobywając kolejne dyplomy, wchodząc w nowe związki, inwestując w nowe przedsięwzięcia lub kopiując innych. A wystarczyłoby jedynie uważnie zajrzeć w głąb siebie, spędzić ze sobą trochę czasu, aby zrozumieć, że to, czego szukamy, możemy odnaleźć tylko wewnątrz naszego serca. Jedyne prawdziwy skarb, który przyniesie nam to, czego od wieków szukaliśmy, zawsze leżał u naszych stóp.

– A więc jedynie aktywnie szukając w głębi siebie, możemy odnaleźć nasze przeznaczenie i miejsce, do którego należymy? I to odkrycie uderza w nas jak grom z jasnego nieba, czy tak? – zapytała Laura, podsumowując wypowiedź Muzy.

– Tak, właśnie tak – potwierdziła zwiewna postać w zielonej szacie i dodała po chwili, uzupełniając podsumowanie dziewczyny: – Te odkrycia wywołują burzę w naszym życiu, przewracają je do góry nogami, wprowadzają niepokój, chaos, budzą lęk i obawy.

– Czy to dlatego postać drży, trzymając ułożone puzzle? Czy ona się boi? – domyśliła się Laura.

– Oczywiście, że się boi, ponieważ właśnie zdała sobie sprawę, że aby żyć zgodnie z jej przeznaczeniem i wypełnić powierzoną jej misję, musi zostawić w tyle wszystko, co знаła do tej pory, i odważnie wkroczyć w nową i obcą dla niej rzeczywistość. A na dodatek musi odbyć tę podróż samotnie, więc to naturalne, że ją to przeraża – tłumaczyła cierpliwie Muza.

Zamyślona Laura podniosła wzrok na lśniące miejsce. W oparach buchającej pary zdawało jej się, że na ścianie widzi jakiś wiszący przedmiot. Podeszła bliżej i wyteńczyła wzrok. Ależ tak, miała rację. Na skale, gdzie jeszcze niedawno wisiała układanka, widoczny był duży, złoty klucz. Właścicielka puzzli wyciągnęła dłoń i z wielkim namaszczeniem zdjęła go z haka, na którym spoczywał. Gdy obracała klucz w dłoniach, zniecka pojawiła się jeszcze jedna błyskawica, która odbiła się głośnym echem w przestronnej grocie. Z chwilą, gdy wszystko ucichło, postać z kluczem w dłoni spostrzegła, że oto tuż przed nią w skale pojawiły się duże drewniane wrota, skrywające jakieś nowe podziemne przejście.

– Jak to możliwe?! Przecież tych drzwi wcześniej tu nie było! – wykrzyknęła zdumiona Laura.

– Mylisz się, Lauro. Te drzwi zawsze tam były, to nasza zagubiona duszyczka ich nigdy nie widziała. Obrazek przedstawiony przez układankę to świat, do którego jego właścicielka należała od zawsze. Klucz, który pojawił się na ścianie, symbolizuje właśnie ten wielki talent podarowany nam w dniu narodzin.

– Co ty opowiadasz? Ten cały talent, o którym mowa, to jest po prostu klucz? To bez sensu! To co, pod każdym obrazkiem ukryty jest tylko klucz? – drwiła Laura, czując, że znowu przestaje rozumieć.

– Talent ukazuje się zagubionym istotom pod postacią klucza, bo ma to znaczenie symboliczne. A mianowicie każdy talent jest wyjątkowy, unikatowy i przeznaczony konkretnej osobie, ale to właśnie ten dar jest kluczem do wrót szczęścia. W momencie, gdy odnajdujemy swoje miejsce w tym pokręconym świecie, bardzo szybko odkrywamy na nowo nasze wrodzone zdolności i zaczynamy je ponownie doceniać. I w ten właśnie sposób pojawiają się przed nami nowe możliwości, szanse na rozwój, a co za tym idzie, poszerzają się także nasze horyzonty. Używając przenośni, to tak, jakbyśmy stanęli u progu wrót prowadzących do naszej nowej, szczęśliwej krainy. Jest to moment, w którym musimy podjąć jedną z najważniejszych decyzji w naszym życiu. Użyć tego naszego talentu-klucza i otworzyć nim wrota nowej, niezbadanej przestrzeni lub też ponownie go odrzucić i nadal gonić za czymś niedoścignionym i dla nas nieosiągalnym. Jak myślisz: co robi nasza zjawka? – Muza zniechęcona zwróciła się bezpośrednio do Laury.

– Nie wiem. Bardzo jestem ciekawa, co kryje się za tymi drzwiami, więc chciałabym, żeby w końcu je otworzyła – szepnęła dziewczyna. – Mówiłaś wcześniej, że każdy nosi w sobie jakiś talent, Muzo. Wynikałoby z tego, że każdy może być szczęśliwy, jeśli tylko będzie go używał, czy tak?

– Zgadza się, Lauro. Spójrz tylko, nasza postać właśnie przekręciła kluczem zamek w swoich wrotach.

Pośpieszmy się, jeśli nie chcemy jej zgubić – rzekła Muza i ruszyła w kierunku istoty, właśnie otwierającej mistyczne podwoje.

Ponadzmysłowe, stare drzwi rozwarły się na oścież, a za nimi ukazał się ogromny plac zapełniony gęstym tłumem ludzi podążających w różnych kierunkach. Na przeciwległym końcu placu znajdował się ogromny skarbiec, wypełniony złotem, drogocennymi kamieniami, diamentami i innymi kosztownościami. Jednak ku zdziwieniu Laury tłum zachowywał się tak, jakby skarbiec w ogóle nie istniał. Każdy w pośpiechu gnał w swoją stronę, przepychając się przez chaotyczną, głośną i niecierpliwą chmarę ludzi. Zjawa z kluczem w dłoni sunęła jednak do przodu bez jakichkolwiek przeszkód. Całe szeregi usuwały się jej z drogi, tworząc przejście aż do samego skarbcza. Gdy do niego dotarła, jej twarz wyrażała wdzięczność, spokój i nieskończone szczęście.

– Czy ona cieszy się, bo jej talent doprowadził ją do bogactwa? – zapytała Laura.

– Nie. To nie tak, moja droga. Istota cieszy się, bo odnajdując swoją misję, przeznaczenie i miejsce w świecie, odnalazła również swoją pasję i wrodzony geniusz, który zmiótł z jej drogi wszelkie przeszkody. Bijące od niej szczęście, miłość i ekscytację widać na odległość, a więc nikt nie zdobyłby się na odwagę, aby jej w czymkolwiek przeszkodzić. Bogactwo to nie cel ani nie marzenie, jest to jedynie skutek uboczny używania swojego talentu i spełniania marzeń... Bardzo przyjemny skutek uboczny i pożądaný przez każdą istotę ludzką – dodała Muza po chwili milczenia.



– Czy to dlatego tak łatwo udało się jej przejść przez to gęste skupisko poszukujących dusz? – spytała Laura. – A dlaczego te istoty zachowują się tak, jakby skarbiec nie istniał? Dlaczego przepychają się wzajemnie, potracając i są dla siebie nieuprzejme? Przecież skoro się tu znalazły, to czy nie oznacza to, że one również jakoś odkryły swój talent-klucz?

– Bardzo trafne spostrzeżenie – pochwaliła Muza. – Zgadza się, oni również odkryli kod do szczęścia, lecz zabrakło im wdzięczności za otrzymany talent, a w związku z tym nie cieszą się nim. Błędzą i gubią się w tym tłoku, zazdroszcząc innym, oceniając ich sposób dążenia do celów, wyśmiewając się z ich umiejętności, wyglądu lub ubioru. Ich umysły wciąż pozostają zamknięte na inność. Dopóki nie zdobędą się na szacunek i akceptację, nigdy nie ujrzą skarbcza, lecz na zawsze pozostaną tylko nic nieznaczącą i niedocenianą, zagubioną jednostką w tłumie geniuszy. Aby dojść do skarbcza, potrzeba ciężkiej, wytrwałej pracy nad sobą, uczucia wdzięczności i odrobiny wiary we własne możliwości, bo używając swego daru, można zmienić świat na lepszy, a przecież każdy o tym marzy.

– A czy nie jest to trochę egoistyczne, że ta nasza zjawka brnie do przodu, ignorując cały zagubiony tłum, zamiast okazać im odrobinę litości i po prostu pokazać drogę, wziąć za rękę i doprowadzić do skarbcza? – zapytała dziewczyna.

– Egoizmem byłoby właśnie okazywanie innym miłosierdzia, Lauro. Litość to przecież forma pogardy – odparła ostro i nieprzyjemnie zwiewna kobieta.

– Co ty za brednie opowiadasz?! Egoizmem jest pomaganie, a litość to pogarda?! Czyś ty oszalała?! – uniosła się Laura.

– Nie, nie oszalałam, Lauro. – Tym razem głos Muzy był łagodny. – Litując się nad kimś, dajemy mu do zrozumienia, że uważamy się za lepszych, mądrzejszych i niemalże wszytkowiedzących, a tym samym ubliżamy czyjejś inteligencji i umniejszamy czyjąś zdolność do radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Natomiast pokazując drogę do skarbcza, egoistycznie pozbawilibyśmy kogoś możliwości nabycia niezbędnego doświadczenia i nauczenia się samodzielnego rozwiązywania problemów. Czy byłoby to w porządku wobec kogoś, kto potrzebuje tych umiejętności, aby osiągnąć przeznaczony mu sukces?

– Chyba nie – wyszeptała cicho dziewczyna, analizując rozważania zwiewnej Muzy. – To jest zupełnie bez sensu, Muzo! – oburzyła się nagle. – Czy mając ten talent, nie powinniśmy być automatycznie skazani na sukces i pomyślność bez względu na okoliczności?

– Ależ oczywiście, że jesteśmy automatycznie skazani na zwycięstwo i powodzenie naszego zadania – potwierdziła zwiewna postać w zielonej sukience, kiwając nieznacznie głową.

– W takim razie dlaczego potrzeba jeszcze ciężkiej pracy? – wtrąciła natychmiast dziewczyna. – Skoro dostaliśmy ten wyjątkowy, niespotykany i jedyne w swoim rodzaju talent, to czy pomyślność, bogactwo, satysfakcja, popularność, dostatek i spełnienie nie powinno pojawić się tak po prostu, samo, bez wysiłku?

– A czy kiedykolwiek czułaś satysfakcję z czegoś, co przyszło do ciebie samo, bez wysiłku i ciężkiej pracy? – Muza odpowiedziała Laurze pytaniem na pytanie. – Czy coś, co przychodziło do ciebie z łatwością, kiedykolwiek zapewniło ci popularność, uczucie spełnienia i dostatek?

Laura ucichła, posmutniała i spuściła głowę, wiedząc, że jej na wpeł przezroczyista rozmówczyni ma rację.

•••

– Włóczykiju, po co ty w ogóle prowokujesz te wszystkie rozmowy o talentach, nadprzyrodzonych zdolnościach i skarbach? Bardzo cię proszę, czy mógłbyś w końcu zająć się konkretami? – mówił kierownik do nadajnika stanowczym, nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Straciliśmy już naprawdę dużo czasu i nie stać nas na to, aby marnować go jeszcze więcej. Musimy ratować naszą galaktykę.

– Wiem, że chodzi wam o dobro całej międzygalaktycznej przestrzeni, i doceniam to – odparł Wiatr z niezwykłą cierpliwością. – Jak jednak wyobrażacie sobie współpracę z gatunkiem ludzkim, jeśli, wnioskując z twojej wypowiedzi, kierownikowi, nigdy nie zadaliście sobie trudu, aby zdobyć odpowiednią wiedzę o sposobie myślenia i postępowania Ziemiaków? – Włóczykij mówił kpiącym tonem. – No, słucham, kosmiczne cudaki?! Co macie na swoje usprawiedliwienie?

– No nic, myśleliśmy, że wiemy wystarczająco dużo, w końcu już sześć razy próbowaliśmy, więc mamy spore doświadczenie. – Kosmita starał się bronić, lecz Wiatr przerwał mu, odzywając się głosem podszytym ironią:

– I co, udało się? Sześciokrotnie doprowadziliście sprawę do końca, prawda?

– No nie, za każdym razem skończyło się naszą porażką – powiedział pokornym głosem kierownik, nie chcąc już więcej drażnić poirytowanego Włóczykija. – Zapytałem, bo my tu po prostu nie za bardzo rozumiemy, co chcesz osiągnąć przez te twoje działania.

– No dobrze, międzygalaktyczne dziwolągi – odparł już trochę spokojniej Wiatr – wyjaśnię wam, o co chodzi. Rodowici mieszkańcy Ziemi mają od zawsze zakodowane w swoich prymitywnych umysłach, że żeby osiągnąć cokolwiek w jakimkolwiek kierunku, to trzeba to koniecznie studiować w wielu uniwersytetach, uczelniach, instytutach i innych placówkach edukacyjnych. I często nawet pomimo świadomości posiadania nadzwyczajnego talentu oni decydują się go ignorować, bo nie mają na niego oficjalnego papieru poświadczającego ich wielki dar. Formalne kwalifikacje stanowią dla nich coś w rodzaju potwierdzenia ich własnej wartości, a więc nawet nie dopuszczają do siebie myśli, że mogliby osiągnąć coś, zdobywając jedynie praktyczne doświadczenie w owej dziedzinie i po prostu samodzielnie nabywając wiedzę, poszerzając własne horyzonty. Ziemianie nie są domyślnymi istotami i brak im otwartego umysłu. Właśnie dlatego zanim przystąpię do przekazania elementów odwagi, muszę dostarczyć Laurze wszystkie informacje, które przygotują jej umysł na bezproblemowy, bezpieczny i smukły transfer na tę waszą Arkturię.

– Chyba rzeczywiście niepotrzebnie podważamy twoje kompetencje. Wybacz, proszę – powiedział przymilnie

kierownik i wyłączył nadajnik, postanawiając zaufać Włóczykijowi.

•••

Laura poczuła ciepłe promienie słoneczne na policzku.

– Wydaje mi się czy tu dochodzi słońce? – zmieniła temat, zwracając się do Muzy.

– Nie wydaje ci się, jesteśmy przy wyjściu z podziemnych korytarzy. Chodź, odprowadzę cię, Lauro. – Muza ruszyła pierwsza w kierunku, skąd przebijały się promienie słońca.

## 11. Skarby przeszłości

Gdy już obie precyzyjnie się przez wąską szczelinę w skale i wyszły na grzbiet potężnego, stromego masywu górskiego, Muza wyciągnęła spod długiego, zwiewnego płaszcza szare kartonowe pudełko zaklejone brązową taśmą samoprzylepną.

– Proszę, Lauro, to należy do ciebie – oznajmiła, podając Laurze stare, zniszczone pudełko.

– Do mnie? Nie przypominam sobie, abym posiadała coś takiego – powiedziała Laura, niepewnie biorąc je do ręki.

Trzymając pudełko w dłoniach, natychmiast poczuła się, jakby dzierżyła drogocenny skarb. Rozerwała skruszałą przez lata taśmę i zdjęła tekturowe wieczko. W środku leżał jej stary pamiętnik z dzieciństwa. Wyjęła go i pograżyła się w rozmyślaniach o tym, jakie kruche jest życie. Rozmyślała o swojej nieudanej próbie samobójczej w przeszłości i o tym, jak bardzo chciała wtedy umrzeć. Jakież było jej zdziwienie, gdy pod dziennikiem znalazła kilka swoich skarbów, które sama tam włożyła dziesięć lat wcześniej, oprócz nich na dnie leżały dwa niewielkie kamienie o chropowatej powierzchni. Wzięła jeden z nich do ręki i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest ciepły. W złocistych promieniach słońca mienił się odcieniami błękitu, turkusu i jasnej zieleni.

– Skąd to masz? Jak to dostało się w twoje posiadanie? Do kogo należą te kamienie i skąd się tu wzięły? Czy to ty je tu włożyłaś? – Zszokowana Laura zasypała zwiewną Muzę pytaniami.

– Przecież wyjaśniałam ci w podziemnej pieczarze, że porzucony talent trafia do mojej przechowalni i czeka na przebudzenie swojego właściciela.

– No niech ci będzie – zgodziła się niechętnie dziewczyna. – A jak wytłumaczysz te kamienie?

– A pamiętasz, jak ci mówiłam, że porzucając talent, porzucamy własne marzenia, które na przestrzeni lat kamienieją? – Muza odpowiedziała pytaniem na pytanie, rzucając Laurze niecierpliwe spojrzenie.

– Jak to możliwe, że one są ciepłe? Zupełnie jakby żyły. – Ciekawiło Laurę.

Nieznajoma pokiwała głową i rzekła:

– Są ciepłe, bo zawierają drobniutkie cząsteczki krwawiącego serca twojej duszy, które brutalnie wyrwałaś z piersi, porzucając swoje pragnienia. Te kamienie nie znalazły się tu bez przyczyny.

– Co mam z nimi zrobić? – zapytała Laura.

– Sama musisz do tego dojść – odpowiedziała nieznajoma i rozpuściła się w powietrzu, pozostawiając po sobie błękitną smużkę dymu.

Dziewczyna usiadła na chwilę, zwieszając nogi ze stromej skały, i chłoneła wszystkimi zmysłami czyste górskie powietrze. Ciepłe promienie słońca muskały jej skórę, a Wiatr bawił się luźnymi kosmykami włosów okalającymi jej twarz. Wzięła kilka głębokich oddechów, otworzyła oczy i zaskoczona zobaczyła, że wciąż siedzi na grzbiecie skały. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu

płaskiego głazu w kształcie młyńskiego koła, który zakrywał wejście do podziemnej pieczary. Niczego takiego jednak nie znalazła.

– Musiałam na chwilę stracić poczucie rzeczywistości lub przysnąć – mruknęła sama do siebie, po czym zaczęła się leniwie podnosić. Nagle jej wzrok padł na leżące tuż obok jej stopy stare kartonowe pudełko. – Nie, to nie może być... – Słowa uwięzły jej w gardle, gdy drżącymi palcami otwierała pudełko. – A jednak! – szepnęła, gładząc pamiętnik. – Jak to możliwe? – Jeszcze przez chwilę próbowała zrozumieć, co tu się właściwie wydarzyło, niestety bez skutku. Po dziwacznych wizjach nie pozostało nic oprócz skarbów przeszłości. Tak więc schowała pudełko do plecaka i ruszyła w drogę. Nie szła szlakiem, dlatego nie wiedziała, jak długo zajmie jej zejście z góry i gdzie zakończy się jej wędrówka.



– Całkiem niezłe przedstawienie, Włóczykiju! – zawołał kierownik, a zaraz potem dodał: – Tylko po co jej te starocie? Na tym etapie miałaś jej tylko sprytnie podsunąć arkturiańskie kamienie.

– Oj, odmieńce, widać, że kompletnie nie znacie się na ludziach – westchnął Wiatr, niezadowolony, że kosmici kolejny raz się wtrącają. – Ludzie potrafią wypominać innym ich błędy i potknięcia przez całe życie, ale o swoich największych talentach zapominają w kilka minut. Chcecie, żeby Laura tworzyła i wypełniła przydzielone jej przez was zadanie, a nie pomyśleliście, że żeby było to możliwe, należy jej przypomnieć moment, w którym porzuciła wszelką twórczą aktywność? Ród ludzki



już taki jest, że dopóki nie zawrze pokoju ze swoją przeszłością, nie jest w stanie iść do przodu, rozwijać się i służyć innym. Rozumiecie teraz, cwaniaki? Pozwolicie mi działać czy będę musiał się tłumaczyć z każdej akcji? – niecierpliwił się.

– No już dobrze, Włóczykiju, nie denerwuj się. Nie będziemy więcej podważać twojego sposobu pracy. Zajmiemy się zasłoną dymną i stworzymy warunki, w których będziesz mógł przekazać jej pierwszy element. Sposób, w jaki to zrobisz, zależy od twojej kreatywności – zapewnił Włóczykija kierownik, chcąc go trochę udobruchać.

Wiatr pokiwał głową na znak, że jest gotowy do dalszej współpracy.

– Kierowniku, a kim jest ta przemądrzała zielonkawa postać stworzona przez Włóczykija? – zapytał półgłosem Gerwazy.

– To zmaterializowana intuicja! – odkrzyknął Wiatr, który zdążył jeszcze usłyszeć pytanie kosmity. – Coś jeszcze chcecie wiedzieć? – rzucił niedbale.

– Jedno małe pytanie, Włóczykiju – powiedział przymilnym głosem Gerwazy. – Dlaczego ją zmaterializowałeś? Przecież intuicji nie widać. Jest to tylko jakieś mocne uczucie, wewnętrzne przekonanie, które jakimś dziwnym trafem nigdy się nie myli.

– Wcale wam się nie dziwię, że nie wyszedł wam ten plan z Laurą, przecież wy w ogóle nie znacie się na funkcjonowaniu psychiki Ziemi. Zagubione istoty ludzkie wierzą jedynie w to, co widzą, a więc materializacja intuicji jest niezbędnym zabiegiem, aby Laura w końcu zaczęła jej słuchać. Przecież sami

doskonale wiecie, że bez niej nie odnajdzie drogi powrotnej na Arkturę.

– Jesteś genialny, przyjacielu – stwierdził Gerwazy z uznaniem.

– Ha! Pomysł współpracy z Wiatrem był niezwykle trafiony. On zaczyna już sprowadzać ją na właściwą drogę – cieszył się kierownik.



Na niebie pojawiły się ciemnogrnatowe chmury. Groźne odgłosy z oddali zwiastowały nadchodzącą burzę. Laura, widząc psującą się pogodę, zatrzymała się na chwilę i wyciągnęła z plecaka kurtkę przeciwdeszczową. Deszcz coraz mocniej smagał jej zmarznięte policzki. Coraz trudniej było jej schodzić. Widoczność pogarszała się z minuty na minutę, a skały stawały się coraz bardziej zdradliwe. Zaczęła iść z większą ostrożnością. Wybierała łagodniejsze zejścia. W głębi serca zdawała sobie sprawę, że jest w niebezpieczeństwie. Nikt nie wiedział, którędy poszła. Nie wezwie pomocy, bo nie ma tu zasięgu. A nawet gdyby miała, to nie potrafiłaby określić, gdzie się znajduje. Zaczęło się błyskać. Deszcz zamienił się w grad wielkości zielonego groszku. Gęsta mgła sprawiała, że nie było widać nic nawet na odległość ręki. Nie mogła dalej schodzić w takich warunkach. Postanowiła usiąść gdzieś i przeczekać burzę. W tejże właśnie sekundzie poślizgnęła się i poczuła, jak kamień, na którym stoi, zaczyna usuwać się jej spod nóg. W ostatniej chwili zdążyła chwycić się rękoma za półkę skalną wiszącą tuż nad nią. Niestety dłonie ześlizgnęły się z mokrej powierzchni skały i Laura spadła kilka

metrów w dół. Zatrzymała się na jakiejś wystającej skarpie. Ciemnogramatowe chmury zasłaniały całą widoczność, a głośne grzmoty odbijały się echem pomiędzy wierzchołkami gór, jakby chcąc podkreślić swoją potęgę i władzę.

– No tak – powiedziała Laura sama do siebie, podnosząc się ze skały. – Chciałam dreszczyku emocji, to go mam aż w nadmiarze. Chciałam przygód to je przeżywam.

•••

Wiatr w tym momencie zrozumiał, że oto jest jego szansa. Zaczął szaleńczo wiać, wyć i świszcząć w uszach Laury, popychając ją w stronę niewielkiej jaskini, w której to przygotował dla niej nie lada niespodziankę.

## 12. Więźniowie strachu

Laura rozejrzała się dookoła i w oddali zobaczyła niewielką jasną poświatę radośnie tańczącą w ciemnościach.

Czyżby ktoś tam był? – pomyślała z nadzieją, że w tej trudnej sytuacji napotkała jakiegoś wariata, który tak jak ona wędrował na dziko.

Przytłumiona aura dochodziła z głębi jaskini, do której prowadziła wąska szczelina w skale. Laura postanowiła przeczekać burzę gradową w owej jaskini i poznać wędrowca, któremu nora również posłużyła za schronienie. Szła powoli i ostrożnie drogą prowadzącą w głąb jamy. Przytrzymywała się skały, coraz bardziej pogrążając się w ciemnościach. Była coraz bliżej jasnego odblasku. Pomimo panującej w grocie wilgoci było jej o wiele cieplej niż na zewnątrz. Działo się z nią coś dziwnego. Im dalej szła, tym wyraźniej słyszała czyjeś oddechy, westchnienia i metaliczne dźwięki łańcuchów.

Czyżby była to jakaś zorganizowana wycieczka? – pomyślała, zadowolona, że przynajmniej zasięgnie rady, gdzie się znajduje i którędy najlepiej wracać.

– Hej! Jest tam kto?! – zawołała.

Doszedł ją tylko groźny, nieludzki pomruk. Laura pomyślała sobie, że pewnie ktoś już ją zobaczył i dla żartu próbuje nastraszyć. No cóż, nie da się zrobić.

Okazało się, że blada poświata wywołana była przez niewielki płomień z żarzącego się ogniska. Zbliżyła się do ognia, zdjęła rękawiczki i wyciągnęła dłonie w stronę paleniska, aby się ogrzać.

Nagle z ciemnego zagłębienia zaczęły dochodzić kolejne niezadowolone pomruki i ciężkie kroki, a na ścianie jaskini ukazał się wielki cień postaci, która wciąż chowała się w skalnych zakamarkach.

Wilkołak! – pomyślała Laura, czując, jak ogarnia ją strach. – To na pewno jest wilkołak! Pewnie jest głodny.

Szybko otworzyła plecak i wyjęła z niego kanapki. Rozpakowała je i rzuciła w stronę włochatej postaci. Sama zaś zastygła w bezruchu, mając nadzieję, że gdy zwierz zajmie się jedzeniem, ona będzie mogła powoli wycofać się z ciemnej pieczary. Wilkołak jednak podszedł do niej. Powąchał ją i usiadł naprzeciwko, wyciągając swoje włochate łapy w stronę ognia.

– Dziękuję ci za kanapki, ale nie musiałaś nimi we mnie rzucać. Wystarczyłoby, żebyś mi je podała – powiedział dobrodusznie włochaty zwierz.

Zdumiona Laura wytrzeszczała oczy.

– Mówiący wilkołak?! – zapytała z niedowierzaniem, bojąc się, że może to ona ma jakieś halucynacje.

Wilkołak westchnął zniecierpliwiony i zapytał:

– Zagrzać wody na herbatę? Czy może masz jeszcze coś, czym będziesz we mnie rzucać?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała Laura, kompletnie zbita z tropu. Jej oczy już zupełnie przyzwyczyły się do panującego w jaskini półmroku, kątem oka dojrzała w ścianie skały zaokrąglone grotty, z których dochodziły dźwięki łańcuchów i stłumione jęki.

Wilkołak zaparzył jej pachnącej miodem herbaty. Przemknęło jej przez myśl, że może chce ją otruć, ale była tak zziębnięta, że nie potrafiła się oprzeć kubkowi gorącego napoju.

– Co tam jest w tych zaciemnionych grotach? – Odważyła się zapytać.

– Więźniowie strachu – odpowiedział wilkołak, wzdychając.

– Nie rozumiem – odrzekła Laura, marszcząc brwi.

– Podejdź do nich i posłuchaj, jak mamrocą swoją opowieść.

– A czy to bezpieczne? – zapytała Laura z nutką obawy w głosie.

– Nie mniej bezpieczne niż picie herbaty z jaskiniowym wilkołakiem! – rzuciła ironicznie włochata postać.

Laura odstawiła kubek na niewielki gładz leżący obok jej porośniętego mchem siedziska i ruszyła w stronę, skąd dochodziły metaliczne dźwięki łańcuchów i umęczone głosy. Im dalej szła w ciemność, tym wyraźniej słyszała gwar. Wzrok powoli przyzwyczajał się do mroku, a z granatowej czerni zaczęły wyłaniać się wyraźne zarysy krat, a na nich wielkie kłódki. To właśnie z za tych krat dochodził szwargot udręczonych więźniów. Dziewczyna zadrzała.

Co, jeśli to pułapka? – pomyślała przerażona. Serce tchórzliwie trzepotało w piersi, gotowe do ucieczki, lecz ciekawość zwyciężyła. Laura dopytywała stłumionym głosem:

– Kim jesteście? Czy to wilkołak was tu zamknął? Czy mogę wam jakoś pomóc?

Nikt jej jednak nie słyszał. Nikt jej nawet nie zauważył. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, a przecież chciała im pomóc. Umilkła, starając się zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Postanowiła pójść za radą włochatego gospodarza i posłuchać paplaniny więźniów. Usiadła nieopodal i zamieniła się w słuch. Szepty, pomruki i narzekania przez dłuższy czas zdawały się zlewać w jeden chaotyczny jazgot. Gdy jednak zaczęła się tak uważnie przysłuchiwać gwar stopniowo zaczął układać się w słowa, które stanowiły część opowieści snutej przez więźniów strachu. Oto, co podsłuchiwała:

– Skuci łańcuchami strachu, pochłonięci uzalaniem się nad sobą zaczynamy bezwiednie przyglądać się straszemu olbrzymowi, który stoi nad nami, jakby na coś czekał. Zaczynamy się zastanawiać, na co on tak czeka. Przecież ma nas jak na talerzu. Jest on tak wielki, że mógłby połknąć nas w całości. Jesteśmy dla niego nic nieznaczącym paprochem, który mógłby zmieść z tej planety jednym machnięciem swojej wielkiej włochatej łapy. A on biernie przygląda się naszym wyczerpującym zmaganiom z zaciskającymi się łańcuchami. Czyżby kpił sobie z naszej bezradności?

Laura rozejrzała się dookoła, szukając okrutnego olbrzyma, który więzi tych biedaków. Nigdzie go jednak nie dostrzegła. Zauważyła natomiast, że wilkołak stoi tuż obok niej i wraz z nią nasłuchuje szemrania więźniów.

– Kim jest ten potwór, który ich tu zamknął? – zapytała Laura.

Wilkołak westchnął i zwrócił się do dziewczyny:

– Jest to potwór, którego oni sami sobie stworzyli. Każdy z obecnych tutaj więźniów jest swoim własnym

potworem, olbrzymem i oprawcą. Gdyby choć przez chwilę spojrzeli z dystansem na swoją pozornie beznadziejną sytuację, dostrzegliby, że ten przerażający potwór, którego obecność tak ich paraliżuje, to nic innego jak tylko zmaterializowany zlepek ich własnych lęków powstałych w chwilach zwątpienia we własne siły. I choć żaden z nich nigdy się do tego dobrowolnie nie przyzna, to każdy z nich stworzył potwora, aby mieć wymówkę lub pozbyć się wyrzutów sumienia.

– Jaką wymówkę? – zapytała Laura.

Wilkołak prychnął zniesmaczony:

– Chcieli udowodnić całemu światu, że to nie ich wina, że coś im w życiu nie wyszło. Sami bezwiednie stworzyli potwora, który skuł ich nadgarstki kajdanami strachu. Każdy z nich stworzył własnego olbrzyma, który siedzi i szydzi z ich nieufności. Olbrzym, odwiedzając ich, wcale nie był olbrzymem i nie miał złych zamiarów. Właściwie to kiedy przyszedł po raz pierwszy, był tak maleńki, że ledwo widoczny, i chciał się z nimi jedynie trochę podrażnić. Chciał ich trochę przestraszyć, aby dodać do ich przygody odrobinę pieprzu. A oni, zamiast uśmiechnąć się do tego maleńkiego jeszcze wtedy lęku i pozwolić mu się trochę ze sobą podroczyć, zagrać z nim w berka i pokazać mu, że przecież wcale nie jest straszny, nakarmili go negatywnymi wizjami i przerażonymi spojrzeniami. Z każdą chwilą utwierdzają go w przekonaniu, jakież to on jest potężny i zły. Zamiast zaprzyjaźnić się z nim i wysłuchać jego racji, schowali głowę w piasek, zupełnie jak struś, o którym mówi się, że taki tchórzliwy, choć przecież jest największym i najcięższym ptakiem świata i potrafi biegać z prędkością



siedemdziesięciu kilometrów na godzinę. I tak samo jak wierzy się w stereotyp tchórzliwego strusia, więźniowie strachu wierzą we własne lęki. Ich wybujała wyobraźnia co chwilę podsuwa im wyolbrzymione, nierealne scenariusze, które zapewne nigdy nie będą mogły zaistnieć. W ten właśnie sposób ich olbrzym rośnie i wydaje się im coraz straszniejszy, potężniejszy i większy. Zaczyna ciągnąć za sobą żelazne pęta i łańcuchy, których więźniowie obawiają się najbardziej. Gdyby jednak przyjrzeni mu się z bliska, wsłuchaliby się w to wydobywające się z jego płuc obleśne dyszenie, to być może odkryliby coś, co zmieniłoby perspektywę ich postrzegania potwora, samych siebie i dziwnych zjawisk istniejących na granicy ich ziemskiego istnienia.

– Ja nie widzę tu żadnego potwora, kata ani oprawcy – stwierdziła zdziwiona Laura. – Czy nie moglibyśmy im pomóc i uwolnić ich? – zasugerowała ochoczo.

– Nie mamy klucza do tych kłódek, krat i kajdanek. Jeśli dobrze się przyjrzysz, to zauważysz, że każdy z nich trzyma w dłoni swój własny klucz do wolności, lecz są oni tak zajęci rozpamiętywaniem własnych porażek, że kompletnie go nie dostrzegają.

– A co z tymi, którzy są bardziej świadomi swojej drogi do wolności? Dlaczego wciąż siedzą zakuci w kajdany, skoro mogą się uwolnić? – dopytywała Laura.

– Dlatego, że – jak na ironię – doszukują się jakiegoś podłego podstępu. Według nich potwór nie więziłby ich tylko po to, aby potem pozwolić im uciec. Więźniowie strachu są przekonani, że to nie może być takie proste, że to na pewno jakaś zastawiona z premedytacją pułapka. A więc zamiast użyć klucza do wolności, siedzą

spętani, odrętwiali, unieruchomieni i rozmyślają, jak by tu przechytrzyć olbrzyma.

– Cała ta teoria wydaje mi się niedorzeczna, no bo po co ktokolwiek chciałby kreować własnego klawisza? – zauważyła Laura.

– Ano właśnie po to, żeby obarczyć go winą za własne niepowodzenia, nieudane wybory i pomyłki – odparł wilkołak.

Laura zamyśliła się na chwilę, jakby analizując wszystko, co usłyszała, po czym rezolutnie spytała włochatą postać:

– W takim razie jeżeli olbrzym nie istnieje, to czy możliwe jest, żeby kogokolwiek uwięził i zakuł w kajdany?

– Sama rozumiesz, Lauro, że to niemożliwe. – Zwierz pokiwał głową, po czym kontynuował swój wywód: – Prędzej czy później więźniowie dostrzegą wreszcie, że to oni sami zapędzili się do ciemnej groty i spętali ciężkimi łańcuchami. W związku z tym w końcu zrozumieją, że potwór nigdy ich nie tknął. Nigdy nie było, nie ma i nie będzie potwora, który by sprawował nad nimi kontrolę. To nie on wetknął im klucz do ręki. Ten klucz, kajdany i te zaciskające się wokół nich pęta to ich własna sprawka, bo wygodniej jest poddać się i biernie czekać na rozwój wydarzeń niż samemu zadziałać – tłumaczył. – Więźniowie są zbyt dumni, aby przyznać się do błędu, a więc zwalają winę na wytwór swojej wyobraźni. Dzięki temu wznoszą się na piedestał, ale wbrew oczekiwaniom to nie poprawi nikomu samopoczucia i nie przyniesie poszukiwanego od lat spokoju ducha. W zamian za to pozwoli im jednak pławić się w odmętach własnych

kłamstw i naciąganych historyjek, stwarzając fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Unosząc się na tym podium, więźniowie strachu zaczynają żyć własną iluzją, oszukując samych siebie. Stają się swoim największym koszmarem, bo przecież skoro olbrzym to każdy z nich, obawiają się samych siebie. Obawiają się swoich własnych marzeń, bo wydaje im się, że nikt nie marzy o tym, co oni. Boją się ujawnienia własnych talentów i przez lata ukrywają swoje zdolności, obawiając się opinii innych. Boją się ujawnić swoją pomysłowość i oryginalność w obawie, żeby ktoś ich nie odkrył, nie oczekiwał od nich zbyt dużo – bo nie wierzą, że byliby w stanie podołać tym oczekiwaniom. Boją się krytyki i własnej inności. Boją się, że być może na ich drodze pojawi się ktoś lepszy, odważniejszy i mądrzejszy, kto może wytknąć im ich niedociągnięcia lub zniechęcić ich do dalszego tworzenia. I wreszcie obawiają się tej niesamowitej mocy tworzenia, która drzemie w każdej istocie. Lękają się, czy zdołaliby nad nią zapanować, gdyby kiedyś próbowała wymknąć się spod ich kontroli. Frasują ich własne przeczucia, bo przecież jakież to jest dziwne, gdy zaczynają się one sprawdzać. Drżą, przytłoczeni nawałem myśli kotłujących się gdzieś w najdalszych zakamarkach ich genialnych umysłów.

– W takim razie kogo więźniowie strachu chcą przechytryć i pokonać? – zapytała Laura, po czym dodała, zdziwiona: – Siebie?

– No właśnie, Lauro – westchnął ciężko wilkołak. – Oni walczą właśnie przeciwko sobie. Tylko jak długo jeszcze będą walczyć? To zależy od nich samych. Klucz, który każdy z nich trzyma w dłoniach, stanowi symbol

otwartego umysłu. Otwierając wrota umysłu, każdy z więźniów odnajdzie w sobie siłę, aby zrzucić krępujące kajdany i odważnie ruszyć ku wolności.

Laura szła powoli u boku wilkołaka. Wracali do ogniska, w którym płomień zaczął przygasać. Włochaty zwierz poszedł po opał, a Laura usiadła przy palenisku. Polubiła poczciwego wilkołaka, który już wcale nie wydawał się jej straszny. Mogła nawet powiedzieć, że podziwiała go za jego mądry wywód i wiedzę, jaką dysponował.

Tymczasem wilkołak wracał z kilkoma drewniakami, aby dołożyć do ognia. Laura podniosła wzrok, ale... zamiast włochatego zwierza zobaczyła niosącego opał zgarbionego staruszka wspierającego się na sękatym kijku. Ubrany był w długi, brunatny płaszcz zapięty w pasie na jeden odrapany guzik. Jego zbyt długie, siwe, rozczochrane włosy sterczały we wszystkie strony, a długa po kolana, brunatna broda kołysała się w rytm wolnych kroków. Laura podeszła do niego, aby mu pomóc z opałem, i zapytała z nieukrywaną ciekawością:

– Gdzie się podział wilkołak i skąd pan się tu wziął?

– Nazywam się Złotobrody. Mieszkam tu i wskazuję drogę zagubionym szaleńcom, którzy to zamiast trzymać się utartych szlaków, wybierają samotne wędrówki po nieznanym terenie gór – odparł mężczyzna, oddając Laurze kilka drewniaków. – Każda osoba, która poślizgnie się w tym miejscu co ty, Lauro, trafia do mnie.

– No dobrze, ale gdzie jest mówiący wilkołak? Przecież był tu przed chwilą, a teraz gdzieś zniknął – dopytywała.

Brodaty staruszek zaśmiał się dobrotliwie i powiedział:

– Jak by ci to powiedzieć, droga Lauro. – Poglaskał się po długiej brodzie. – Żadnego wilkołaka tu nigdy nie było. W momencie, gdy tu przyszłaś z obawami i w strachu, że natkniesz się na włochatego potwora, sama stworzyłaś bestię, zupełnie tak jak więźniowie strachu stworzyli swoich okrutnych klawiszy. Ciekawy byłem tylko, kiedy wreszcie przestaniesz się bać i dojrzysz, że nie ma tu żadnych wilkołaków, a wówczas zrozumiesz, że padłaś ofiarą własnych obaw. Niestety wilkołaki wyginęły wiele lat temu. To były wspaniałe stworzenia. Zupełnie niepodobne do bestii opisywanych przez ludzi. Przyjaźniłem się kiedyś z jednym. Pozostał mi po nim tylko ułamany ząb. – Mówiąc to, wyciągnął spod ubrania kawałek wilkołaczego zęba zawieszzonego na skórzanym rzemyku. – Podobno zawiera w sobie esencję odwagi. Proszę, przyjmij go ode mnie w podarunku. Myślę, że tobie przyda się bardziej niż mnie. – Złotobrody podał dziewczynie rzemyk z kawałkiem zęba, dodając: – Twoje myśli tworzą twoją rzeczywistość, Lauro. Przywołujesz to, czego się najbardziej boisz. A więc pomyśl, czy nie warto wykorzystać swoje myśli do spełniania marzeń zamiast do przywoływania własnych koszmarów. – Staruszek spojrzał na dziewczynę przenikliwie spod grubych, krzaczastych brwi.

Słuchała jak zaczarowana.

Czyżbym na moment sama stała się więźniem strachu? – Powoli docierało do niej, że mówiący wilkołak to faktycznie niedorzeczny pomysł.



Laura zaczęła odzyskiwać przytomność. Otworzyła oczy i zobaczyła, że ciągle leży na skarpie. Z trudem usiadła, bolały ją wszystkie mięśnie. Burza się skończyła, mgła prawie całkiem opadła i nawet padać przestało. W oddali, na horyzoncie, ukazała się najpiękniejsza tęcza, jaką kiedykolwiek widziała. Nie pamiętała, jak wydostała się z jaskini. Spojrzała w stronę skały, nie było tam żadnej szczeliny. Po wejściu do groty nie było śladu.

Czyżby to wszystko było tylko snem? – pomyślała Laura.

Spojrzała w górę, szukając wzrokiem miejsca, w którym się poślizgnęła. Wyglądało na to, że spadła z kilku metrów. Tkwiła w ślepych zaułku, jedynym sensownym wyjściem była wspinaczka do miejsca, z którego spadła. Doskwierał jej głód, pomyślała z żalem o kanapkach, które dała wilkołakowi.

– Ale zaraz – powiedziała do siebie półgłosem – skoro nie ma wejścia do pieczary, to może nie było i wilkołaka? – Otworzyła plecak, kanapki tkwiły w nim nienaruszone. Szybko pożywiła się przed wyczerpującą wspinaczką i ruszyła w drogę. Kamienie wciąż były śliskie po deszczu, a więc zmuszona była do zachowania szczególnej ostrożności. Poszło jej jednak dość szybko i sprawnie. Po kwadransie znów stała w miejscu łagodnego nachylenia góry.

•••

– Skurczybyk!!! Widzieliście, jak załatwił podrzucenie zęba wilkołaka?! Co za przedstawienie! – wykrzykiwał z niedowierzaniem kierownik.

– Przecież on przekazał jej w kilkanaście minut wszystko, co my staraliśmy się jej wbić do głowy przez ostatnie dziesięć lat. Miejmy nadzieję, że zrozumie i wyciągnie z tego wnioski – stwierdził Gerwazy. Po chwili się zaniepokoił: – Wiatr chyba zadbał o to, żeby w odpowiednim czasie miała ten ząb przy sobie? Co ona z nim zrobiła? Bo przegapiłem ten moment.

– Powiesiła go sobie na szyi i schowała pod koszulką – odpowiedział Kasjan. – Wiatr zna ludzi od wieków i wie, jak do nich podejść. A uwierzcie mi, istoty ludzkie to najbardziej skomplikowane stworzenia we wszechświecie i naprawdę niełatwo do nich dotrzeć.

Kosmici nie mogli się już doczekać, by przekonać się, jakie atrakcje wymyśli Wiatr na dalsze etapy projektu.

– To ci się udało, Włóczykiju!!! – mówił do nadajnika kierownik. – Przechodzimy do kolejnego punktu. Nakierujemy Laurę w jakieś spokojne miejsce, żebyś miał większe możliwości. Jesteś gotowy?

– Naturalnie, że tak – odpowiedział ochoczo Wiatr. To przedsięwzięcie zaczynało mu się podobać.

### 13. Wulkan emocji

Laura wdychała świeże górskie powietrze, które wciąż pachniało burzą. Gdziegdzie na mokrych skałach leżały roztopiające się kulki gradowe. W powietrzu panowała głucha cisza, zupełnie jakby cały świat zamarł w zadumie nad rozgrywającą się daleko w kosmosie przedziwną sceną.

Otóż gdzieś wysoko w przestrzeni dzielącej błękit nieba od ciemnego granatu kosmosu zatrzymał się latający statek. Spodnia kłapa była otwarta, a tuż nad jej krawędzią siedziały dwie wiekowe Arkturianki. Robiły one na drutach długą, siedmiokolorową wstęgę, którą puszczały w dół. Wstęga ta sięgała do samej ziemi, gdzie Włóczykij Wiatr wraz z Deszczem i Mgłą rozwieszał ją wśród wierzchołków gór na znak świetnej zabawy podczas wcześniejszego burzowego gradobicia. Świat wokół wyglądał, jakby ktoś niewidzialnym pokrętelem poprawił ostrość i nasycił krajobraz intensywnością kolorów.

W powietrzu czuć było szczęście i hojność natury, która łaskawie obdarzała Laurę, ukazując jej całe swoje piękno. Przepęniało ją szczęście, pomimo że plecak bardzo jej ciążył i była już dość zmęczona. Ciepły wiatr gładził ją nieśmiało po rozczochranych włosach. Laura chciała, aby ta chwila trwała jak najdłużej.



Szła tak, aż dotarła do stromego brzegu skały. Jediną drogą w dół była zupełnie pionowa półka skalna, po której próba zejścia z pewnością mogłaby się zakończyć tragicznie. Poza tym Laura nie miała ze sobą lin, była więc zmuszona poszukać innej drogi. Dalszą wędrówkę na lewo uniemożliwiała skała o gładkich, pionowych ścianach bez możliwości przejścia. Po prawej stronie sytuacja była podobna, z tą jedną różnicą, że tuż przy stromej ścianie znajdował się niewielki występ skalny, szeroki na długość przeciętnej stopy. Laura odwróciła się i spojrzała w stronę, z której przybyła.

– No cóż, tak właśnie kończą się wyprawy na dziko – mruknęła sama do siebie. To zejście, które wydawało się jej łagodne, zaprowadziło ją w ślepy zaułek.

Chyba muszę zawrócić i znaleźć inną drogę – pomyślała i zaczęła już wspinać się z powrotem, gdy w głowie zaświtał jej pomysł nieco szalony. Odwróciła się i spojrzała w stronę stromego gzymsu. – Czyżby było to coś w rodzaju żelaznych dróg? – Podeszła bliżej krawędzi, wychyliła się, aby zobaczyć, dokąd prowadzi owa półka zawieszona nad kilkusetmetrową przepaścią. Miejsce, gdzie kończyła się droga, zasłaniały jednak krawędzie głazów. – A co, jeśli prowadzi ona donikąd i tylko stracę cenny czas? – pomyślała. Nie zastanawiała się jednak zbyt długo. Spontanicznie podjęła decyzję w chwili, gdy nad wąskim występem spostrzegła przyczepione do skały łańcuchy. – Trafiłam chyba na jakiś szlak. Ktoś tu był przede mną – myślała z radością, zauważając, że żelazna droga delikatnie schodzi w dół.

Założyła rękawiczki i wyciągnęła dłoń, aby złapać za łańcuch. Niepewnie postawiła jedną nogę na wąskiej

półce skalnej. Przez chwilę jeszcze się wahała, jedną stopą wciąż stojąc nad urwiskiem, a drugą już na wątpliwej szerokości gzymsie. Jednak jej niepowstrzymana żądza przygód kolejny raz zwyciężyła. Dziewczyna podciągnęła się ręką na łańcuchu i oto już obiema stopami stała na półce o rozpiętości niewiele większej niż długość jej stopy. Dłonie zacisnęły się mocno na łańcuchach, asekurując górną część ciała, podczas gdy stopy ostrożnie przesuwwały się bokiem. Laura przywarła do pionowego głazu całym swoim ciałem tak mocno, jak tylko to było możliwe. Posuwała się tak bokiem dobry kwadrans, gdy spojrzała w prawo i zobaczyła, że przeszła już dość daleko. Zatrzymała się na chwilę i zaczęła rozglądać się na boki. Przytuliła się do ogromnej, wilgotnej skały i nieśmiało spojrzała w dół. Chciała poczuć tę niesamowitą przestrzeń i potęgę gór. Odważnie wyprostowała ręce w łokciach i odchyliła się w tył, aby choć przez chwilę poczuć dzikość i głębię tego pięknego miejsca. Chciała doświadczyć uczucia wiatru we włosach i upoić się tą chwilą zapomnienia. Wystarczyła jednak tylko sekunda nieuwagi, aby przeciążony odłamek skały pod jej stopami ukruszył się niespodziewanie. Laura zdążyła jeszcze krzyknąć, zanim zawisała nad kilkusetmetrową przepaścią, trzymając się jedynie dłońmi łańcuchów. Jej dziewczęce serce waliło jak młotem. Kolana zrobiły się jak z waty, a całe ciało pokryte gęsią skórką drżało z przerażenia. Laura wisiała nad przepaścią. Łańcuch mocno wrzynał się w rękawiczki. Ramiona paliły z wysiłku, a plecak stawał się coraz cięższy i ciągnął ją w dół. Chętnie by go teraz

wyrzuciła, lecz nie miała jak go zdjąć. Obie dłonie zacisnęła na łańcuchach.

I co teraz? – myślała. – Czy tak właśnie skończy się moje życie? Czy rozbiję się o skały podczas spadania, skręcę sobie kark czy też umrę na zawał serca, zanim w ogóle dotknę dna przepaści?

Ręce omdlewały jej z wysiłku. Dłonie coraz bardziej pociły się w rękawiczkach, które pomalutku zaczęły się z nich ześlizgiwać. Plecak ciągnął w dół. Laura starała się zachować spokój. Powoli godziła się z przeznaczeniem.

No cóż – pomyślała – zawsze to lepsza śmierć niż zginąć w wypadku samochodowym. Przynajmniej umrę szczęśliwa i w pięknym miejscu. Szkoda, że nie mam wolnej ręki, aby napisać o swoim szczęściu i ostatniej woli – pomyślała przekornie.

W tym momencie spostrzegła, że po jej lewej stronie gdzieś zawieszony nad przepaścią zamieniał się w ścieżkę prowadzącą przez środek olbrzymiego głazu, niczym tunel, który prowadził na drugą stronę skały. Pomyślała sobie, że jeśli udałoby jej się dojść do tego tunelu, to być może byłaby uratowana. Wyciągnęła stopę w górę, aby wdrapać się na pozostałości występu skalnego. Podciągnęła się, ile mogła, na rękach, ale nie dosięgła stopą półki. Powoli znów zaczęła ogarniać ją panika.

To chyba naprawdę koniec. – Teraz ta myśl doprowadzała ją do szaleństwa. Była zła na siebie, że nikomu nie powiedziała, dokąd idzie. Spocone dłonie pomalutku wysuwały się z rękawiczek. Laura zastanawiała się, czy Bóg istnieje, a jeśli tak, to czy ją teraz słyszy. Postanowiła zaryzykować. Zwróciła oczy ku niebu i powiedziała na głos:

– Jeśli pozwolisz mi żyć, to obiecuję, że porzucę wszelkie niebezpieczne wyprawy. – Złożyła obietnicę podszytą ironią, bo przecież wcale nie miała zamiaru jej dotrzymać.

•••

– Co ta dziewczucha wyrabia?! Czy naprawdę trzeba się wszędzie wychylać i ryzykować upadek?! – Kierownik kręcił głową z niedowierzaniem, widząc niebezpieczne zachowania Laury na wąskim występie.

Wiatr powracał właśnie ze swych swawolnych igraszek, gdy zobaczył, że Laura wisi nad przepaścią. Popędził w jej stronę jak burza. Zaczął rozpaczliwie chuchać i dmuchać, aby ją rozbudzić i pomóc jej wejść z powrotem na wąski gzyms. Udało mu się to dopiero za czwartym razem, kiedy począł już tracić nadzieję.

•••

Tymczasem Laura jeszcze jeden, ostatni raz spróbowała się rozbudzić i ostatnimi siłami podciągnąć do góry. Pomyślała sobie, że miała szczęście, bo akurat trafiła na silny podmuch wiatru, który jakby podniósł ją tak wysoko, że sięgnęła stopą stabilnego kawałka głazu i oto znów przytulona do zimnej, potężnej skały, posuwała się drobnymi kroczkami w stronę tunelu. Była cała obolała. Jej ciało drżało z wysiłku, a kolana miała jak z waty. Była jednak niezmiernie wdzięczna za ten niespodziewany podmuch, który pojawił się zupełnie znikąd. Obiecała sobie, że od teraz już zawsze będzie chodzić sprawdzonymi szlakami turystycznymi. Lecz już po chwili zaśmiała się w duchu sama do siebie, wiedząc,

że ta spontanicznie złożona obietnica to tylko puste postanowienia.

– Kogo ja próbuję oszukać? – westchnęła sama do siebie i odetchnęła, opierając się o wielki głaz. Teraz przynajmniej nie wisiała nad przepaścią. Zatrzymała się na chwilę i oparła o twardą ścianę. Wciąż cała drżała. Wzięła głęboki oddech, by uspokoić łomot spłoszonego serca, z każdym oddechem udzielała się jej wprowadzająca w błogi stan atmosfera tego miejsca, które w zamian za wysiłek i trudy wspinaczki ofiarowało jej poczucie nieskończonej przestrzeni, pozwalało zasmakować determinacji i uczyło pokory wobec potęgi, jaką stanowiły góry. Laura pomyślała, że ta przygoda nauczyła ją, że tylko dzięki trudnym wyzwaniom można ujrzeć prawdziwe piękno. Najbardziej jednak dziwiło ją to, że w sytuacji, gdy niemalże spojrzała śmierci w oczy, chciała żyć tak bardzo, jak jeszcze nigdy wcześniej. Była o krok od śmierci przez własną nieuwagę, przez to zgubne upodobanie do niebezpiecznych wypraw – poczuła, jak ogarnia ją radość, że jednak nie spadła.

Już miała wchodzić do tunelu, gdy nagle skała, o którą była oparta, zaczęła się rozchodzić, a ona sama, tracąc równowagę, wpadła w jakąś dziwną szczelinę.

Laura nie miała pojęcia, gdzie się znalazła. Wyglądało na to, iż wpadła w jakieś pęknięcie w skale prowadzące w dół. Panował tutaj półmrok. Szczelina była wąska, a ściany z obydwu stron stanowiły popękane, nierówne, czasami ostre boki, które łączyły się ze sobą kilkanaście metrów nad głową dziewczyny. Sprawiało to wrażenie, jakby głaz pękał od dołu do góry. Dziewczyna nie miała innego wyjścia niż podążać wąskim kanionem.

Pocieszające było tylko, że prowadził on w dół. Westchnęła bezsilnie.

Gdybym tylko wiedziała, gdzie się znajduję – pomyślała sobie. Im dalej szła, tym wyraźniej słyszała przytłumiony gwar dochodzący nie wiadomo skąd. – To musi być jakaś zorganizowana wyprawa – myślała, z nadzieją, że w końcu zasięgnie jakiejś informacji, gdzie się znajduje i jak wrócić do niewielkiej wioski u podnóża gór, z której wyszła dziś o świcie. Dosłownie kilka sekund później zauważyła w skale wąskie, lecz wysokie pęknięcie, z którego doszła ją woń siarki. Zajrzała do wąskiej szczeliny – prowadziła ona do dość dobrze oświetlonego miejsca.

Może jest to jakieś tajemne wyjście? – zastanawiała się, zaciekawiona. Ochoczo zaczęła przeciskać się przez wąską szparę. Gdy w końcu udało jej się przejść na drugą stronę ściany skalnej, okazało się, że weszła do miejsca, które przypominało prymitywną grotę, otoczoną utworzonymi przez naturę różnej wielkości stożkami, przypominającymi rzeźbiarskie dzieła sztuki. Widok ten skojarzył się jej trochę ze skalnymi kominami w Kapadocji – bajecznej krainie w centralnej Turcji, która powstała po wybuchu wulkanów, a której księżycowy krajobraz został ukształtowany przez wodę i wiatr. Pomimo iż w powietrzu unosił się zapach siarki, Laura wyraźnie czuła powiew wiatru. Spojrzała w górę, a tam jej oczom ukazało się jedynie lazurowe niebo. Kobieta znajdowała się na dnie ogromnej misy utworzonej przez okalające skały, będące niczym wielka korona wulkanu.

Czyżbym znajdowała się w kraterze wulkanu? – pomyślała z niedowierzaniem. Zaczęła bacznie

przyglądać się otoczeniu. W niektórych miejscach wokół korony krateru znajdowało się mnóstwo brązowych kawałków lawy różnej wielkości, a dno pokryte było seledynowym nalotem, co mogło świadczyć o tym, że wulkan był wciąż czynny.

Gdzieś pomiędzy kamiennymi stożkami rozgrywały się przedziwne sceny. Wszystko działo się na kwadratowym placu pomiędzy skalnymi tworami natury. Plac ten przypominał trochę uliczny market w jakiejś niewielkiej mieścinie. Oto skupiony malarz pracował nad własnym autoportretem. Niestety zanim zdołał go dokończyć, zaczął co chwila podchodzić ktoś z tłumu stojących za nim gapiów: maczał pędzel w jakiejś farbie i zupełnie od niechcienia maznął jakąś zmarszczkę, przypadkowe pasemko włosów lub dodatkowego piega na nosie. Bierność artysty zachęcała pozostałych do działania. I tak im więcej osób pomagało” malarzowi tworzyć jego portret, tym słabiej odwzorowywał on rzeczywistość. I ku zdziwieniu Laury dzieje się rzecz – wydawałoby się – niemożliwa. W pewnym momencie artysta poddaje się i bezwolnie upodabnia się do stworzonego przez gapiów portretu. Jedynie oczy pozostają niezmienione, lecz teraz wyrażają one smutek i przygnębienie.

Chwilę później uwagę Laury przyciąga uliczny teatr. Nieopodal, na niewielkim skalnym podeście, młodzi aktorzy odgrywają przedstawienie. Barwne kostiumy i mocny makijaż, który stanowi swego rodzaju maskę, pozwalają im wcielić się w role bohaterów spektaklu. Tłum widzów śledzi każdą scenę z zapartym tchem, jakby był to najciekawszy pokaz wszech czasów.

Zafascynowana Laura podchodzi bliżej, siada w tłumie i pozwala się pochłonać przez rozgrywające się na scenie losy bohaterów.

Przedstawienie się kończy. Tłum widzów bije brawo, wstaje i wychodzi. Kurtyna opada. Widownia pustoszeje. Aktorzy opuszczają scenę... nikt jednak nie zmył makijażu i nie zdjął kostiumu. Aktorzy co prawda zeszli ze sceny, ale żaden z nich nie przestał grać, zupełnie jakby spektakl trwał dalej.

Laura zaczęła rozglądać się na boki, za wszelką cenę próbując to wszystko zrozumieć. Chciała zapytać kogoś: co to za miejsce, jak stąd wyjść i kim są ci dziwni ludzie? Zanim jednak udało jej się znaleźć odpowiedniego adresata tych pytań, jej wzrok padł na akcję przedstawienia odgrywanego kilka metrów dalej.

Potężny, młody mężczyzna wyjmuje z wielkiego worka – który przyniósł na plecach – zbite, szare kłębki kurzu. Obraca je w dłoniach. Mocno ugniata. Im dłużej je trzyma, tym twardsze się robią, aż w końcu zamieniają się w zestalone, zimne kamienie. Układa je wtedy jeden na drugim, budując z nich wokół siebie wysoki, solidny mur. Zaprawa murarska schnie szybko. Mur staje się coraz solidniejszy, aż w końcu zaczyna pełnić funkcję ciemnego lochu, w którym mężczyzna uwięził się na własne życzenie.

Czemu on to zrobił? – rozmyślała Laura. – Dlaczego zamurował się żywcem? Dlaczego odciął się od świata? Czyżby przed kimś się chował?

Wszystkie te postacie zdawały się w ogóle nie zauważać Laury. Podobnie zresztą jak tłum gapiów, który całkowicie ignorował ją i jej zdziwienie. Zachowywali się



oni tak, jakby to wszystko było zupełnie normalne. No cóż, dla Laury nie było. Nie mogła pojąć, co oni wszyscy tu robią, jak się tu dostali i dla kogo grają.

Nagle poczuła, że ktoś delikatnie musnął jej ramię. W powietrzu poczuła woń siarki, mieszającą się teraz z zapachem fiołków i drzewa sandałowego. Szybko odwróciła głowę, by zobaczyć, kto do niej dołączył. Jakież było jej zdziwienie, gdy jej oczom ukazała się zwiewna Muza, którą poznała na szczycie. Brązowe włosy znów zasłaniały większość jej twarzy.

Skąd ona się tu wzięła i jak mnie znalazła? – pomyślała Laura, jeszcze bardziej zdziwiona.

Muza jakby czytała jej w myślach.

– Nigdy cię nie opuściłam, Lauro, a więc nie musiałam cię szukać – rzekła tajemniczo.

– Dlaczego oni wszyscy są tacy dziwni? Dlaczego tak się zachowują? I co to jest za miejsce? – Laura zasypała pytaniami przezroczystą nieznajomą, starając się za wszelką cenę zobaczyć jej twarz.

– Przyjrzyj się im bliżej, proszę, i zwróć uwagę na to, co oni sobą reprezentują.

– No przecież niewiele! – Zniecierpliwiła się. – To po prostu kilkoro nieudaczników, którym nic w życiu nie wyszło.

– Mylisz się, Lauro. Każda z tych scen to swego rodzaju przesłanie, drogowskaz dla zabłąkanego wędrowca.

– Nie bardzo rozumiem, Muzo – przyznała nieśmiało dziewczyna.

– Widzisz, moja droga, czasami przychodzi w naszym życiu taki dzień, kiedy musimy stoczyć heroiczną walkę z

własnymi nawykami, przekonaniem, przyzwyczajeniami i wierzeniami, zakorzenionymi w nas zapewne w młodości, gdy to ślepo wsłuchani w niejednokrotnie krzywdzące opinie najbliższych, pozwoliliśmy im namalować nasz wizerunek. A ponieważ nigdy nie zadali sobie oni trudu, aby poznać nasze wnętrze, malują tylko to, co sami znają, a więc tak naprawdę stwarzają swój własny portret.

– Zupełnie tak samo jak autoportret ulicznego artysty widziany oczyma gapiów? – zapytała rezolutnie Laura.

– Tak. – Nieznajoma pokiwała głową i kontynuowała: – Uliczny artysta przygląda się swojej karykaturze i niemalże utwierdza się w przekonaniu, że skoro tłum takim go widzi, to takim właśnie jest, i zaczyna podążać za wyobrażeniami przypadkowych gapiów. To zupełnie jak wielu z nas, Lauro. Tak jest łatwiej. Nosimy ten swój wizerunek, stworzony przez innych, w bocznej kieszonce naszego serca i zdarza nam się, że wyciągamy go od czasu do czasu i dostrzegamy, jak bardzo różni się od naszego prawdziwego oblicza. Pomimo to jednak ciągle go pielęgnujemy i wciąż co jakiś czas pozwalamy, aby ktoś przykleił na nim kolejną łatkę, powodując, że nasz portret coraz bardziej odbiega od oryginału. Postępujemy zupełnie jak ów artysta, który godzi się z zeszpeconym wizerunkiem. Ten fałszywy obraz naszej osoby z każdą kolejną doklejoną łatką staje się coraz cięższy i trudniej nam go przechowywać w ciasnej przegródce naszego serca. Ale pomimo że portret należy do nas i w każdej chwili możemy zerwać z niego to, co fałszywe, przekrzywione lub doklejone z zazdrości, to jednak nie potrafimy przemóc się, aby to zrobić.

– Czy to znaczy, że malarz po prostu nie ma odwagi, aby odgonić tłum i pracować w spokoju? Czyżby pogodził się ze swoim szpetnym wizerunkiem? – wtrąciła Laura.

– Może po prostu zdążył przyzwyczaić się do takiej krzywdzącej wizji? – Zwiewna Muza odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– A może te łątki, które nam kiedyś przyklejono, przywarły do nas tak mocno, że niezwykle trudno nam je odróżnić od naszej prawdziwej skóry? – odparła zamyślona Laura, zaczynając rozumieć przesłanie tej sceny.

– Dokładnie tak – potwierdziła zwiewna kobieta i mówiła dalej: – Gdy zaczynamy szukać nierównych brzegów łątek, zastanawiamy się, czy oderwane nie pozostawią krwawiących ran. Być może gdzieś głęboko w środku obawiamy się, że to, co znajdziemy pod łątką, może okazać się gorsze i bardziej bolesne.

– A więc upodabniamy się do swoich skrzywionych portretów tak jak malarz, aby spełnić oczekiwania otoczenia – wtrąciła Laura. Zamyśliła się na moment, a po chwili dodała: – Dlaczego artysta nie może po prostu być sobą?

– To jest bardzo dobre pytanie, Lauro – pochwaliła Muza. – Otóż dlatego, że dopóki pielęgnuje podarowany mu wizerunek, nigdy nie dowie się, jaki jest naprawdę. Dlatego nie może być sobą. Widzisz, Lauro, te przyklejone łątki i zeszepeczone portrety często służą nam za tarczę ochronną. Niejeden raz kryją się pod nimi nasze najgłębiej skrywane emocje, które odzwierciedlają nasze największe słabości. Kryje się tam wszystko, czym nie chcemy dzielić się z resztą świata. Boimy się krytyki

ze strony innych. Chowając się za naszą tarczą obronną, stajemy się bezwładną marionetką w teatrzyku kukiełek, które pociągane za sznurki, tańczą w rytm narzuconej im muzyki. Już dawno nauczyliśmy się żyć, spełniając oczekiwania innych. Tak jest wygodniej, łatwiej, mniej kontrowersyjnie. Ten nasz skrzywiony wizerunek staje się naszą zasłoną dymną, za którą bezpiecznie się ukrywamy. Wolimy nie odrywać przywartego opatrunku, bo nie wiemy, jak głęboka jest rana i z jaką intensywnością będzie krwawić. Przychodzi jednak taki czas, że już nie możemy żyć według przykazań innych. Coraz bardziej zaczyna nas nęcić, aby zerwać maskę i dowiedzieć się, jacy jesteśmy naprawdę. Nadchodzi chwila, gdy już nie możemy grać, udawać i zadowalać wszystkich wokoło. Zaczynamy się buntować. Chcemy być sobą bez względu na wszystko i pomimo wszystko. I tu pojawia się pytanie: jak być sobą, skoro tak naprawdę nie wiemy, kim my właściwie jesteśmy? Zaczynamy szukać siebie i wbrew pozorom nie jest to łatwe. Skąd mamy wiedzieć, która wersja nas jest prawdziwa? Przez całe życie naskładało się dziesiątki, a może i tysiące masek, które silnie do nas przywarły. Osiągnęliśmy mistrzostwo w udawaniu i przybieraniu odpowiednich ról w zależności od tego, gdzie byliśmy lub z kim obcowaliśmy. I być może wychodząc z domu, zakładamy maskę wyjściową, zupełnie tak jak zakłada się lepszy płaszcz, gdy wychodzimy na miasto, na imprezę lub do pracy. Być może dla każdego mamy jakąś inną twarz? Oblicze, które kreuje nas na zupełnie inną osobę. Przed każdym gramy kogoś innego. Dla każdego mamy inną historyjkę. Być może gdybyśmy zapytali wszystkich

naszych znajomych, kim my właściwie jesteśmy, to każdy opisałby nas inaczej, w zależności od tego, w której masce nas widział.

– Skoro mamy ich tak wiele, to czy możemy wiedzieć, która z nich jest prawdziwa i jacy jesteśmy naprawdę? – rzekła zamyślona Laura.

– Otóż, droga Lauro, tego nie wie nikt oprócz nas samych. Tylko my znamy prawdę. Niestety niejednokrotnie to ona właśnie nas przeraża. Za czym się schowamy, jeśli nagle zaczniemy być sobą? Pewnie ucieklibyśmy w popłochu, gdyby ktoś wytknął nam naszą dziwność, nieszczerłość, drobne kłamstwa, popełnione błędy i wymijające odpowiedzi. Żyjemy zgodnie z oczekiwaniami innych, pomijając siebie, swoje uczucia i emocje. Za wszelką cenę staramy się przypodobać tym, których kochamy. Szukamy rozwiązań dla ich konfliktów, obawiając się dorobienia łatki egoisty. Za wszelką cenę chcemy utrzymać i tak już cienką więź porozumienia, zaniedbując przy tym swoje potrzeby, jednocześnie zatracając się i gubiąc siebie w tej heroicznej walce o akceptację. Bycie sobą wbrew pozorom wcale nie jest łatwe. Co to znaczy być sobą? Odpowiedź na to pytanie zapewne zna niewiele istot, bo większość z nas to doskonali aktorzy, mistrzowsko odgrywający swoje role na scenie teatru życia. Wielu z nas po zakończonym spektaklu gra dalej, jakby zupełnie nie zauważając, że kurtyna już dawno opadła, a i publiczności brak. My uparcie kontynuujemy nasze przedstawienie. Robimy to z premedytacją, bo bezpieczniej jest udawać, grać i otoczyć się przezroczystą zasłoną. Zakryje ona niedoskonałości naszego

charakteru, stłumi targające nami emocje i sprawi, że nikt nas nie zrani, bo dzięki tej grze nasze słabości są głęboko ukryte. W akcie samoobrony tłumimy te emocje i chowamy w sobie targające nami uczucia, które być może przez jakiś czas płaczą się w komórkach naszego ciała, zupełnie bezużytecznie zaprzatając nam myśli podczas bezsennych nocy. Z biegiem czasu zbierają się one jak puchate obłoczki kurzu w zapomnianych, ciemnych zakamarkach naszego pokrytego bliznami serca. Zaniedbane, ignorowane i ukrywane w kątach, po latach zaczynają zbijać się w kłębek.

– Czy te kłębki kurzu przyniesione przez mężczyznę symbolizują jego emocje? – przerwała Laura. – W takim razie czym są kamienie, z których wybudował swoje więzienie? – dorzuciła po chwili.

Zjawiskowa postać uśmiechnęła się pod nosem i powiedziała spokojnie:

– Już wyjaśniam, Lauro. Każdy na pewnym etapie swojego życia chowa przed światem mniejszy lub większy zasób kłębków kurzu. Te kłębki zawierają skrywane emocje, niespełnione życzenia, niewypowiedziane słowa, połknięte łzy oraz drobne sekrety powierzone nam na siłę, bez naszej zgody – bo czasem wolelibyśmy się trzymać z dala od dramatów. Jeśli nie znajdą one ujścia, to z biegiem czasu zaczynają się powiększać, twardnieć, coraz bardziej nam ciążyć i pochłaniać naszą energię. Wtedy kłębek zamienia się w kamień i z każdym dniem robi się coraz cięższy. Kamień zawiera coś więcej niż jedynie zbite emocje. Kamień to pokłady agresji i frustracji z powodu tego, że nie pasujemy, z powodu tego, że męczy nas rozmowa o niczym i bliskość obcych.

W kamieniu kryje się stłumiona złość na siebie za to, że dusimy się w zatłoczonych miejscach, i za tę naszą tęsknotę do samotnych chwil w kącie, gdzie możemy się zamknąć w swoim własnym kolorowym świetle i pogрузić się w rozmyślaniach i marzeniach o niekończącej się przestrzeni, wolnej od stereotypów, oceniania i schematów narzucanych przez obcych. Te frustracje z dnia na dzień narastają i zamieniają się w ból nie do zniesienia. Ból ten przeżera każdą komórkę naszego ciała. On nigdy nie znika, nigdy nie maleje, lecz rośnie z każdą chwilą. Ten ból w chwilach słabości chcemy zagłuszyć bólem fizycznym. Jest łatwiejszy do zniesienia, bo przecież nic tak nie boli jak emocje. Z biegiem czasu przyzwyczajamy się jednak do ciężaru kamienia tak bardzo, że przestajemy zwracać na niego uwagę, staje się on częścią nas samych. Zapewne już dawno zapomnieliśmy, jak to było bez niego. Nosimy jego ciężar na swoich barkach tak długo, że staje się on dla nas niezbędną częścią naszej przeszłości, doświadczeń i podjętych decyzji. Wydaje nam się, że pozbywając się kamienia, przestalibyśmy istnieć, zatracilibyśmy się w nowym, nieznanym uczuciu lekkości, które nie wiadomo co przyniosłoby w przyszłości. Na przestrzeni lat tych kamieni przybywa. Po jednym w każdym ciemnym kąciku naszego zranionego serca, aż w końcu pewnego dnia brakuje miejsca na ich przechowywanie. Nie możemy ich porzucić byle gdzie. Są one dla nas zbyt wartościowe. Odzwierciedlają one nas samych, a więc, nie mając co z nimi zrobić, zaczynamy układać je w naszej przestrzeni osobistej. Jeden obok drugiego, aż w końcu zostajemy zamknięci w kamiennym kręgu.

Kamieni wciąż przybywa, a więc układamy je jeden na drugim i tak oto budujemy wokół siebie solidny, wysoki kamienny mur, który odgrodzi nas od wszystkiego, co złe. W taki oto sposób budujemy sobie fałszywe poczucie bezpieczeństwa, które według naszego skrzywionego postrzegania świata ma nam oszczędzić kolejnych cierpień. Za tym murem jesteśmy bezpieczni jak księżniczki na wieży zamkowej, mamy tam wszystko, czego tylko zapagniemy. Każde nasze życzenie zostaje w mgnieniu oka spełnione, a jednak nigdy nie jesteśmy do końca szczęśliwi. Może i jesteśmy za tym kamiennym murem bezpieczni i być może nikt nie zdoła nas już więcej zranić. Musiałby bowiem najpierw pokonać wysoką i stabilną kamienną ścianę, za którą kryjemy się my, tacy, jacy naprawdę jesteśmy. Zapomnieliśmy tylko o najważniejszym – mur jest nieprzezroczysty. Nikt nie wie o tym, że w środku ktoś jest. Możemy sobie przyozdabiać zewnętrzne ściany, czym tylko zapagniemy, dając do zrozumienia, jakie to wartości w sobie nosimy, ale i tak nikt nie zwróci na to uwagi. Większość przejdzie obojętnie. Dla nich mur to mur. Nikt nie będzie dociekał, co się kryje w środku. Tak naprawdę zbudowaliśmy sobie swoje własne więzienie, w którym to my dyktujemy warunki i stwarzamy sobie pozory wolności i bezpieczeństwa. Nawet jeśli to my decydujemy, co ujawnimy światu zza tych grubych murowanych ścian, to jednak są to tylko pozory. Co to za wolność, jeśli musimy się chować? Co to za wolność, jeśli nigdy nie czujemy się na tyle swobodnie, aby opuścić naszą zamkową wieżę i odważnie ruszyć w stronę swoich marzeń, łamiąc po drodze wszystkie stereotypy, nakazy i



zakazy, które od lat nas ograniczały? Co to za wolność, jeśli te wszystkie maski, ograniczenia i mury, które sobie stwarzamy, tłumią naszą dziką potrzebę odkrywania dziwności tego świata? Co to za wolność, jeśli nigdy nie mieliśmy odwagi z własnego wyboru stanąć nad przepaścią, by poczuć szalony wiatr we włosach, zachłysnąć się świeżym powietrzem i wykrzyknąć z całych sił w nieskończoną przestrzeń, jacy jesteśmy naprawdę? Niechby tak cały świat usłyszał nasze okrzyki wolności! Ale czy mamy w sobie na tyle odwagi, aby się w końcu ujawnić? Czy też na samą myśl o szczerości paraliżuje nas strach? Czy prawdziwe uczucie wolności może być napędzane strachem przed ocenianiem? Czy można być prawdziwie szczęśliwym, zamykając się w głuchych lochach własnych emocji, które powoli, zupełnie bezwiednie, zabijają nas od środka? Po raz kolejny stajemy się własnym wrogiem, sędzią i katem.

To zupełnie jak w przypadku olbrzyma, którego również sami tworzymy – pomyślała Laura, przypominając sobie jaskinie. Po chwili głośno stwierdziła:

– Przecież nie możemy całe życie ukrywać się pod maską, za murem, więżąc się na własne życzenie lub dźwigając skamieniałe emocje. W końcu przychodzi taki czas, że czujemy nieodpartą potrzebę wyjścia z ukrycia i cieszenia się wolnością.

– Bardzo słuszne spostrzeżenie, Lauro – zgodziła się zadowolona Muza. – Dlatego wyrażanie siebie jest tak ważne, bo dzięki temu nie tylko dajemy upust emocjom i zapobiegamy ich skamienieniu, ale też zaczynamy poznawać siebie. Nasze emocje stanowią drogowskaz do

wolności, Lauro, bo pozwalają nam odnaleźć miejsce, do którego należymy. A gdy poznajemy siebie, uczymy się, jak być prawdziwi i szczerzy wobec siebie i innych. Stajemy się szczęśliwsi, spokojniejsi i nagle niepotrzebna nam już akceptacja otoczenia, bo oto zaczynamy akceptować samych siebie wraz ze wszystkimi naszymi wadami i zaletami. A gdy zaczynamy się akceptować, spełniać swoje marzenia i wyrażać emocje, ku naszemu zdziwieniu nie tylko odnajdujemy siebie, ale też nagle zyskujemy pełną akceptację otoczenia. Ludzie wokół nas widzą i odbierają nas tak, jak my siebie widzimy. A więc liczy się tylko to, co sami o sobie myślimy.

– Hm, w takim razie po co ukrywać się, udawać, grać i tłumić emocje, skoro i tak nikogo nie obchodzi to, co robimy i kim jesteśmy?

– No właśnie, Lauro, bardzo trafne spostrzeżenie. Nikogo tak naprawdę nie obchodzi, co robisz i kim jesteś. Większość zatraciła się do granic w odgrywaniu własnej roli ze strachu przed osądzeniem. Co się dzieje, gdy stajemy się prawdziwi? Coś zaskakującego. Ku naszemu zdziwieniu zamiast krytyki często otrzymujemy od innych podziw, akceptację i pełne wsparcie. A wraz z nami zmienia się nasze otoczenie, które zaskakuje nas, prowadząc do odkrycia dziwnego paradoksu. Szydzymy i wyśmiewamy się z czyichś porażek, nie zauważając, że popełniliśmy dokładnie te same błędy. Okazuje się, że ludzie, których spotykamy, to jakby nasze odbicia w krzywym zwierciadle. Dostrzegamy w nich cechy, wady i wartości, którymi sami się kierujemy. A więc może zamiast oceniać i krytykować, należałoby zwrócić uwagę na wszystko, co nas w innych drażni i denerwuje? Może

przeglądając się w zwierciadłach duszy napotkanych osób, dostrzeżemy swoje własne niedoskonałości, niewypowiedziane słowa i nieodgadnione tęsknoty? – Zwiewna istota zamilkła na chwilę. Pochyliła się i zebrała trochę seledynowego nalotu z dna krateru. Ostrożnie wyspała go do okrągłego schowka w pierścieniu, który podarowała Laurze w prezencie, zwracając się do niej z tajemniczą miną: – Ten nalot ma wyjątkowe właściwości. Strzeż go jak największego skarbu, proszę.



– Spryciarz z tego Włóczykija! – Kierownik klasnął w dłoń. – My tu tyle lat zachodziliśmy w głowę, jak uświadomić Laurze, że aby odnaleźć szczęście, należy po prostu być sobą, a ten cwaniak przekazał jej to w zaledwie godzinę.

– Ha! – zaśmiał się Gerwazy. – Takiego prania mózgu to nawet na Arkturii nie potrafilibyśmy jej zrobić.



– Chodź ze mną, Lauro – powiedziała nagle Muza i zaczęła wspinać się po stromych ścianach korony.

Kiedy w końcu opuściły krater wulkanu i stanęły na grzbiecie jego korony, ich oczom ukazał się rajski widok. Laura miała wrażenie, jakby znajdowały się tuż pod półokrągłą kopułą sklepienia. Czysty błękit nieba stykał się na horyzoncie ze śnieżnobiałą, puchatą pierzyną chmur, które przykrywały wszystko, co mieściło się pod nimi. Dziewczyna poczuła wielką ochotę, aby wskoczyć w te białe, lekkie obłoczki i tarzać się w nich do utraty tchu. Chciała poczuć ich miękkość na swoich policzkach.

Dookoła nie było widać nic oprócz aksamitu błękitnego nieboskłonu i jedwabiu białych chmur. W tym magicznym miejscu ponad chmurami zniknął cały świat wraz ze wszystkimi przyziemnymi troskami i nieustannie dręczącymi ją dylematami. W powietrzu uczucie szczęścia mieszało się z zapachem odwagi. Z jakichś nieokreślonych powodów otwarta przestrzeń wprowadzała Laurę w stan błogości i sprawiała, że czas zatrzymywał się na chwilę, aby wraz z nią cieszyć się uczuciem nieograniczonej wolności. Dziewczyna przysiadła na stromym brzegu i zanurzyła stopy w chmurach. Zamknęła na chwilę oczy, zaciągając się wdzierającym się do nozdrzy zapachem odwagi. Zaciągnęła się jeszcze raz, doszukując się znajomego aromatu fiołków, ale niestety tym razem go nie znalazła.

## 14. Wodospad namiętności

Otworzyła oczy i ku swemu zdziwieniu zobaczyła, że stoi oparta o skałę przed wejściem do ciemnego tunelu.

Czyżbym przysnęła na chwilę? Czy wszystko, czego przed chwilą doświadczyłam, było tylko snem? – pomyślała i zerknęła na zegarek. Minęło zaledwie kilka minut, od kiedy przymknęła oczy, aby ochłonać po przygodzie nad przepaścią.

– Dziwne – mruknęła zamyślona, po czym weszła do tunelu wykutego w ogromnej skale.

Był on dość długi. Daleko w oddali widać było niewielkie światełko, które świadczyło o tym, że musi on prowadzić na drugą stronę skały. Podłoże, po którym szła, wydawało się miękkie i błotniste. Co jakiś czas miała wrażenie, że coś rusza się jej nad głową. Niestety w ciemnościach nie potrafiła dostrzec, czy były to pająki, czy też po prostu jej wybujała wyobraźnia płatała jej figle. Szła najszybciej, jak mogła. Im bliżej wyjścia była, tym bardziej zamglone i niewyraźne wydawało jej się światło. Z kolei do jej uszu dochodził coraz to głośniejszy szum wody.

– Czyżby znowu padało? – mruknęła do siebie. – Jeśli tak, to znów będzie ślisko i niebezpiecznie – westchnęła. – No cóż. Chciałam przygody, to ją mam.

Gdy dotarła do wyjścia z tunelu, zrozumiała, że szum wody, który słyszała, to nie padający deszcz, lecz spadający z wierzchołka góry ogromny wodospad, zakrywający wejście do jaskini. Wyszła na niewielkie urwisko, które ukryte było za lejącą się wodą. Cóż to był za widok! Woda lała się z góry gęstymi, jedwabnymi strumieniami, zasłaniając szumiącymi strugami wszystko, co znajdowało się po drugiej stronie. Laura stała na niewielkiej skarpie z tyłu, za wodospadem. Jasne promienie słońca odważnie przebijały się przez strugi lejącej się wody, tańcząc ochoczo na kamiennej ścianie pokrytej mchem i zielonym, mokrym nalotem. Dziewczyna zaczęła rozglądać się na boki, szukając wyjścia. Po prawej, tuż przy pionowej ścianie, wąska, półokrągła ścieżka prowadziła na drugą stronę wodospadu. Ścieżka była prawie zupełnie sucha, bo znajdowała się pod wiszącą kilka metrów nad głową skarpą, z której lała się woda.

Laura podążyła suchą dróżką i gdy znalazła się po drugiej stronie płynącego taflami strug ogromnego wodospadu, aż westchnęła z zachwytem. Ach, cóż to był za widok! Woda spadała z głośnym szumem do niewielkiego wgłębienia, z którego potem kilkoma cienkimi strumykami spływała między skałami w dół, gdzie pieniała się i rozpryskiwała na boki, dokazując z promieniami słońca. Pieniste fale tańczyły ze słonecznymi promykami w rytm doskonałej muzyki, jaką tworzyły szum rozbryzgiwanej wody i stukot malutkich kamyczków rzucanych z impetem na dno przez wzburzone fale.

Laurę całkowicie pochłoniął ten fascynujący widok. Usiadła u podnóża wodospadu na suchym kamieniu i

zachwycała się upajającym widokiem. Wiatr targał jej włosy, jakby wzywał do dalszej wędrówki. Pojedyncze krople wody pryskały na jej zarumienione z zachwytu policzki, jakby poganiając ją, aby ruszyła w drogę. Ale ona siedziała wpatrzona w tęczę utworzoną przez promienie słońca, wzburzoną toń i unoszącą się nad wodą mgiełkę. Wzięła głęboki oddech, zaciągając się wilgotnym zapachem powietrza, w którym dało się wyczuć odwagę, przygodę, miłość i bezwarunkową wolność.

Gdy tak Laura wpatrywała się w spienione fale wijące się u podnóża wodospadu, spostrzegła, że właśnie jest świadkiem namiętnego, długo wytęsknionego aktu miłosnego dwojga tajemniczych kochanków. Woda dziko pieniała się pod wpływem miłosnego napięcia, spowodowanego delikatnym dotykiem słońca. Łagodne muśnięcia ciepłych promyków wnikały pomiędzy tańczącą w blasku słońca aksamitną taflę wody, która w amoku erotycznego upojenia wyginała swoją powierzchnię w okrągły, spieniony łuk. Woda i Słońce – dwoje kochanków spotykających się potajemnie w najbardziej romantycznym miejscu świata. Spojeni w jedność, wtuleni w siebie do granic możliwości, turlają się dziko, zatraceni po stokroć w zmysłowym szaleństwie pożądania. Krople wody i ciepłe promyki słoneczne – przedstawiciele dwóch przeciwległych, potężnych żywiołów: Wody i Ognia. Pochodzą z dwóch różnych światów, a przecież tak wiele ich łączy. Oboje to nieustraszeni twórcy, rozkoszujący się chwilami rozpusty. Na przekór wszystkim i wszystkiemu rzeźbią ten świat wedle własnych wizji. Woda płynie sobie

cichutko, grzecznym strumyczkiem i nikomu nie przyszłoby do głowy, że oto ona właśnie zmienia historię tego świata, niepostrzeżenie rzeźbiąc twardą skałę. Po jakimś czasie owa skała, rzeźbiona milionem drobniutkich, nic nieznaczących kropelek wody, przybiera zupełnie inny kształt.

Laura siedziała ze wzrokiem utkwionym w migoczącym promyku słonecznym, który wyglądał, jakby, tańcząc, nucił cichutko swoją słoneczną pieśń. Dziewczyna chciała posłuchać słonecznych opowieści, a więc cała zamieniła się w słuch. I im dłużej słuchała, tym szybciej cichutkie szmery zamieniały się w balladę snutą przez pojedynczy promyk słońca. Śpiewał on o wodzie, chmurach i kosmitach, których miał okazję podglądać w podniebnej, kosmicznej kafejce. Laura miała wrażenie, że oto jest świadkiem niepowtarzalnego i jedyne w swoim rodzaju koncertu – Słoneczny Promyk grał najbardziej oryginalne utwory świata, słyszalne tylko dla wytrwałych wędrowców, którzy tak jak Laura zbłądzili w poszukiwaniu własnego miejsca na ziemi. Dziewczyna nie wiedziała, że ten koncert trwa zawsze. Wystarczyło tylko go odnaleźć i posłuchać. Ten dzisiejszy opowiadał o miłości:

– My, Słonecznopodobni, nieraz chowamy się w ciemnych kąciakach; niewidoczni, przezroczyści, zatopieni we własnej otchłani myślowej, potajemnie zaczynamy przyglądać się kosmitom udającym zwykłych ludzi. My, tacy niewidzialni, przezroczyści, nieistniejący, mamy niesamowitą i niepowtarzalną okazję poznać wszystkie sekrety, tajemnice, kłamstwa i myśli, którymi ludzie częstują się nawzajem. Obserwujemy, nasłuchujemy i



analizujemy, wstrzymując oddech, aby nie dostrzegli naszych wścibskich spojrzeń. I co widzimy? – śpiewał Promyk. – On, Marsjanin, ona, przybyła niedawno z Wenus. Prowadzą ze sobą ożywioną rozmowę usianą drobnymi, niewinnymi kłamstewkami, które sprawiają, że są oni dla siebie bardziej atrakcyjni. Dzięki nim lepiej wypadną na randce. Lecz z perspektywy spostrzegawczego obserwatora widać, że każde wypowiedziane przez nich słowo tak naprawdę nigdy nie zostało zrozumiane przez tego drugiego, bo każde z nich mówi w swoim ojczystym języku. Obydwoje są jednak głęboko przekonani, że to drugie rozumie. Układają dwa scenariusze tak różne, że nie mają one najmniejszej szansy powodzenia. W rezultacie każdy z nich tłumaczy wypowiedziane słowa na swój własny sposób. Niekoniecznie zgodnie z prawdą. Ile razy tak właśnie wyglądała twoja randka, Lauro? – Słoneczny Promyk zwrócił się bezpośrednio do swojej słuchaczki.

Ta, zaskoczona, nie potrafiła odpowiedzieć. Wiedziała, że Promyk wie o niej o wiele więcej, niż jej się wydaje. On jednak nie czekał na jej odpowiedź, a zamiast tego zadał kolejne pytanie:

– Czy twoje randki nie wyglądały jak podstępny plan kosmitów przybyłych z dwóch różnych planet?

Laura, zamyślona, pokiwała głową. Promyk, znów nie czekając na odpowiedź, kontynuował swoją opowieść:

– Bezwzględne dwa światy myślowe, oddzielone od siebie barierą językową przypominającą solidną murowaną ścianę nie do pokonania. W myślach oboje tworzą idealne scenariusze. Obydwa są genialne, lecz powstałe z domysłów, niedopowiedzianych słówek,

wygórowanych oczekiwań, opartych na stereotypach i zwyczajach zakorzenionych na dwóch różnych planetach. Dwie planety, oddzielone fascynującą kosmiczną przepaścią, w której tajemniczo zawisły dwa światy myślowe. Mieliśmy okazję obserwować też parę osiemdziesięciokilkuletnich staruszków. Czasem coś szeptali sobie tajemniczo do ucha, czasem odważnie wyrażali swoje odmienne poglądy, tylko po to, aby po chwili zwijać się ze śmiechu. Staruszkowie spędzili większość życia, nawzajem odwiedzając swoje planety. Obydwoje zadali sobie trud nauczania się języka tego drugiego. A przecież nauka obcego języka nigdy się nie kończy. Zawsze pozostają słówka, wyrażenia lub anegdoty zrozumiałe tylko dla tubylców. A jednak oni jakoś sobie z tym poradzili. Wzajemnie oprowadzali się po najbardziej odległych zakamarkach swoich planet, cierpliwie tłumacząc sobie niezrozumiałe słówka, trzymając się za ręce na krawędzi czarnej przepaści wypełnionej lawą zniszczenia. Poznawali swoje planety przez całe życie, a jednak wciąż tak wiele jeszcze zostało im do odkrycia. W oczach staruszków jest niekończąca się żądza poznawania, fascynacja, oddanie, ufność i wiara. Rozumieją się bezbłędnie, słuchają się, przytulają, muskają wypłowiałymi rzęsami policzek tego drugiego, wyczekując delikatnych muśnięć ust jak przy pierwszym w życiu pocałunku. Przeżywają każde dotknięcie warg jak nastolatki. Z tą jedną różnicą, że oboje mają nadzieję, że przy buziakach nie wypadną im sztuczne szczęki. Wszystko to można wyczytać z ich dłoni. Zawsze trzymają się oni za ręce. Ich palce, troskliwie splecione, z radością szepczą historię ich życia, którą usłyszeć mogą

jedynie Słonecznopodobni. Staruszkowie ciągle siebie nawzajem zaskakują, poznają, inspirują i wspierają. Para wiekowych starców, która zadała sobie trud wskoczenia do tej przepaści dzielącej dwie planety i połączenia ze sobą dwóch światów myślowych, tym samym pokonując barierę językową, która kiedyś wydawała się nie do przejścia. Odważyli się wskoczyć w przepaść, tak wiele razem przeszli, uczyli się siebie nawzajem, śmiali się, żartowali, płakali, odkrywali, uciekali i stworzyli dzięki temu przyjaźń, na której zbudowali swoją własną planetę miłości. A na tej planecie stworzyli swój własny język, który rozumie tylko ich dwoje. Oni są jak Słońce i Woda. Oboje wolni, niezależni, piękni, spragnieni prawdziwej miłości, wszechstronni i utalentowani. Rozumieją się bez słów, podczas gdy w czułości i bezgranicznym zaufaniu wtuleni w siebie tworzą aksamitną jedność. Tryskają szczęściem, które wypełnia przestrzeń wokół nich, tworząc jedwabną tęczę nasyconą kolorami prawdziwej miłości i wzajemnego uwielbienia. Jednocześnie łagodni, silni i obdarzeni ogromną mocą tworzenia – wydawać by się mogło, że powinni być największymi wrogami, bo przecież jedna malutka kropelka wody jest zupełnie bezbronna. Zabić ją może pojedynczy promyk słońca nieśmiało wyglądającego zza chmury. Miliardy tych samych maleńkich, bezbronnych i nic nieznaczących kropelek mają jednak wszechmocną potęgę niszczenia i zmiotą w pył najtrwalszą skałę. Pomimo tego, tak jak staruszkowie, zadali sobie trud wskoczenia w dzielącą ich przepaść.

Słońce i Woda – przedstawiciele dwóch przeciwległych żywiołów – przenikają się nawzajem, poznając każdy

zakątek swojej materii. Oboje prawdziwie nadzy. Pozbawieni strachu przed bliskością, rozkoszują się chwilami zapomnienia. To właśnie w bliskości tkwi cała tajemnica. Każdy z nas pragnie dotyku, błęgiego uczucia łaskotania trzepoczących rzęs na skórze. Wszyscy chcemy doświadczać ledwo wyczuwalnych muśnięć włosów i czuć delikatne pocałunki złożone na spragnionych czułości ustach. Pragniemy pełnych zrozumienia spojrzeń, głębokich rozmów przy blasku księżyca i dotyku szorstkiego policzka. Niecierpliwie oczekujemy, by zatopić się w tulących nas ramionach. Tak bardzo chcemy bliskości, a jednocześnie tak bardzo się jej boimy, bo żeby ją od kogoś dostać, to trzeba ją najpierw samemu ofiarować.

– Ale jak ofiarować bliskość, zanim ją się otrzyma? Skąd wiadomo, czy nie zostaniemy zranieni, podeptani, sponiewierani i odrzuceni jak kawałek nikomu niepotrzebnego śmiecia? – wyszeptwała Laura.

– Tego nigdy nie można przewidzieć, Lauro – śpiewały dalej tańczące promyki słońca.– Bojąc się odrzucenia, pozbawiamy się szansy na miłość. Naturalna potrzeba bliskości staje się jednocześnie naszym największym marzeniem i równie wielkim wrogiem.

– Nie rozumiem – zdziwiła się Laura.

Promyczek Słońca w odpowiedzi, jak gdyby nigdy nic, kontynuował swoją balladę:

– Pragniemy bliskości ze strony innych. Chcemy, aby ktoś otworzył przed nami swe serce, odrzucił wszelkie maski, za którymi od niepamiętnych czasów chowa własne słabości. Chcemy, aby inni stanęli przed nami całkowicie nadzy w jasnym świetle uwypuklającym ich

wady, stare blizny, dodatkowe fałdki, wystające kości lub inne niedoskonałości świadczące o ich słabościach, błędach przeszłości lub skazach powstałych wbrew ich woli. Chcemy, by ktoś okazał nam zaufanie, odsłaniając niezagojone, krwawiące od lat rany powstałe w wyniku wydarzeń z przeszłości. Chcemy, by ktoś odrzucił wszystkie mechanizmy obronne wyniesione z domu rodzinnego, systemu edukacji, narzucone przez społeczeństwo lub wyuczone od kolegów. Czyż jednak nie jest egoizmem oczekiwać szczerości i autentyczności od innych, jednocześnie samemu pozostając więznię własnych zahamowań? Czy mamy prawo oczekiwać, aby inni odrzucili mechanizmy obronne, gdy jednocześnie my zachowujemy swoje własne? Czyż nie istnieje ryzyko, że zamiast odprężyć się, cieszyć miłością, życiem i okazanym nam ciepłem, my obsesyjnie zajmiemy się zacieraniem własnych niedoskonałości?

A tymczasem okazja doświadczenia bliskości ominie nas szerokim łukiem, bo sami zbudujemy barierę nie do pokonania. W ten sposób skutecznie zaczynamy unikać i odpychać od siebie miłość, bo czy można kochać maskę? A jeśli nawet spotkalibyśmy na swojej drodze swą bratnią duszę, to czy miałaby ona jakąkolwiek szansę rozpoznania nas, jeśli wciąż będziemy udawać kogoś innego? Pomyśl, Lauro, a co, jeśli gdzieś w świecie jest ktoś, kto śni i marzy o kimś dokładnie takim jak my? Jaką on ma szansę znalezienia nas, jeśli nigdy nie zdejmujemy maski? Może warto zaryzykować i przestać się bać samych siebie? Może warto otworzyć się, zerwać tkwiące na krwawiących ranach zaschnięte opatrunki i w końcu ujawnić swój prawdziwy wizerunek? Może warto

pokochać te dodatkowe fałdki, wystające kości, rude piegi, zakochać się we własnej wrażliwości i w końcu raz na zawsze wyzbyć się tego zgubnego strachu przed ocenianiem? Może warto choć jeden raz uwierzyć w siebie, odważyć się bezgranicznie ufać i pozwolić się kochać takim, jakim się jest? Jedyne sposoby, aby doświadczyć prawdziwej i szczerzej bliskości, to zderzenie opatrunków, bo tylko odsłonięte rany mają szansę zagojenia się. Bliskość to bezgraniczne zaufanie, szczerłość, szacunek i akceptacja, bez tego żadna miłość nie przetrwa.

Zauważ, Lauro, jak bardzo różni się od siebie tych dwoje kochanków, Woda i Słońce. Można by powiedzieć, że obydwójce mają niszczycielską siłę. Słońce to ogień, który swymi gorącymi płomieniami może zmieść z powierzchni ziemi niejeden las, łąkę czy wioskę. Wystarczy nieśmiały promyczek wychylający się zza chmur, aby zabić pojedynczą, zagubioną kropelkę Wody – własnego kochanka. A co do Wody, to pomimo że czasami jest bezbronna wobec Słońca, to jednak miliony jej bezbronych kropelek przeradzają się w żywioł, który jest w stanie zniszczyć największy ogień. Są tak różni, a jednak akceptują siebie takimi, jakimi naprawdę są. Nie próbują się nawzajem zmieniać lub ulepszać. Darzą się wzajemnym szacunkiem, zaufaniem i wzajemnie się uwielbiają, jednocześnie nie zatracając własnej wartości. Ofiarują drugiemu wolność i akceptację, bo w miłości nie ma cenniejszego daru niż właśnie wolność. Wolność jest wtedy, gdy bez cienia zażenowania otwarcie mówimy o najbardziej delikatnych sprawach, wiedząc, że zostaniemy wysłuchani i zrozumiani bez konieczności

udzielania zbędnych wyjaśnień. Wolność to uczucie wewnętrznego spokoju, że nie musimy już nic nikomu udowadniać albo udawać kogoś innego. Wolność to świadomość, że jesteśmy ze sobą z wyboru, a nie z potrzeby pokonania samotności. Nie szukamy wtedy nikogo na siłę, lecz dobieramy partnerów i przyjaciół starannie i cenimy sobie te relacje, jednocześnie szanując siebie i swoje potrzeby. Prawdziwa miłość to wolność, a wolność to posiadanie całkowitej swobody bycia sobą.

– Jakież to piękne! – westchnęła Laura.

– Proszę, to dla ciebie, Lauro – odezwał się Promyk Słońca, podając jej maleńki szklany flakonik, zamknięty miniaturowym korkiem.

Laura, zdziwiona, wzięła flakonik w dłoń i zauważyła, że w środku znajduje się kilka kropel przezroczystego płynu. Zapytała:

– Co to jest?

– To skroplony oddech dwojga kochanków: Wody i Słońca – odpowiedział jej słoneczny rozmówca. – Zachowaj go. Ma on niezwykle właściwości.

Laura schowała flakonik do plecaka. Zamknęła oczy, rozpuściła włosy i odchyliła głowę do tyłu, pozwalając, aby te powiewały swobodnie, czochrane przez wszędobylski wiatr.

•••

– Kasjan, a ja zawsze myślałem, że to ty jesteś największym romantykiem, jakiego kiedykolwiek poznam. Ale myliłem się. Przy Włóczykiju wypadasz blado, mój drogi. – Gerwazy drażnił się z Kasjanem.

– Wiatr jest po prostu zniewieściał, a nie żaden romantyk – odburknął zadziornie Kasjan.

– Panowie, nie ma to żadnego znaczenia. Zniewieściał czy romantyk, najważniejsze, że jego taktyka jak do tej pory działa bez zarzutu – upomniał kolegów kierownik.

– Tylko skąd Laura będzie wiedziała, co zrobić z podarunkami? – zastanawiał się głośno Gerwazy.

– Już Włóczykij coś wymyśli – odparł z przekonaniem Kasjan, który nadziwić się nie mógł pomysłowości Wiatru.



## 15. W szponach smoka

Laura nagle poczuła mocny podmuch chłodnego wiatru i zaraz potem jeszcze jeden. Spojrzała w górę. W oczach dziewczyny natychmiast pojawiło się przerażenie. W jej stronę leciał ogromny, pokryty matowymi łuskami zielony smok. Machał rozłożystymi skrzydłami, wywołując zimne podmuchy powietrza i rzucając wielki, szary cień. Leciał wprost na Laurę, wystawiając do przodu swoje ogromne szpony. Wyraźnie zamierzał ją porwać. Dziewczyna, widząc to, chwyciła za plecak i rzuciła się do ucieczki. Zdążyła jednak zrobić zaledwie kilka kroków, gdy tuż nad głową usłyszała szum wielkich skrzydeł i poczuła, jak silne, ostre szpony zaciskają się na jej barkach i unoszą ją w powietrze niczym nic nieważącą szmacianą lalkę. Wierzgała nogami, chciała krzyczeć, wezwać pomoc, lecz ze strachu głos uwiązł jej w gardle. Serce chciało wyskoczyć jej z piersi, tłukąc się z przerażenia w szaleńczym tempie.

– Cóż to za głupia śmierć!!! – złościła się Laura z powodu własnej bezsilności. – Porwana przez smoka!!! Ciekawe, co się teraz ze mną stanie! Zje mnie na obiad, podda torturom, rozszarpie czy też rzuci na pożarcie swojej smoczej rodzinie? – Głośno myślała, nadal nie mogąc się pogodzić z bezsilnością, jaką odczuwała.

Gdy tak wzbijali się coraz wyżej, smok jakby nigdy nie spojrział na nią z góry i zagrzmiął grubym głosem:

– Zamiast tworzyć w głowie mroczne, ohydne i przerażające scenariusze, mogłabyś się cieszyć chwilą i podziwiać widoki! Ale nie! Ty wolisz umierać ze strachu, że niby cię zjem! Jakbym nie miał nic lepszego do roboty!

Właśnie wleciał z Laurą wysoko w chmury, gdzie wyłaniał się wierzchołek jakiejś góry. Przysiadł na nim i pomógł dziewczynie wdrapać się po skrzydle na swoje plecy. Ta szybko weszła na grzbiet smoka, po czym zapytała z przerażeniem w głosie:

– Dlaczego mnie tu przyniosłeś? Zamierzasz mnie pożreć?!

– Tfuuu! – prychnął smok z obrzydzeniem. – Jestem wegetarianinem. Chcę ci tylko coś pokazać. Zatrzymaliśmy się tu, bo mam wrażenie, że nie było ci wygodnie, gdy niosłem cię w swoich szponach. Zanim wyruszymy w dalszą drogę, chciałbym, abyś po prostu trwała zakorzeniona w chwili obecnej, bez analizowania przeszłości lub lękania się tego, co nadejdzie za moment. Chłoń każdą minutę taką, jaka jest, i ciesz się nią, bo tak naprawdę istnieje tylko tu i teraz. Nie ma wczoraj. Ono odeszło i nigdy nie wróci. Jutrzejszy dzień jeszcze nie nadszedł, więc także go nie ma. Zawsze jest tylko ta obecna chwila. To, co z nią zrobimy bądź też czego z nią nie zrobimy, wpłynie na to, jak daleko zajdziemy i czy uda nam się odnaleźć szczęście, wewnętrzny spokój i czy spełnimy nasze marzenia.

Laura patrzyła zafascynowana w wielkie smocze oczy i kiwała głową w milczeniu. W końcu zapytała:

– Smoku, a dokąd lecimy?

– Zobaczysz, trzymaj się mocno – odparł stwór, rozłożył skrzydła i poszybował jeszcze wyżej, ku błękitnemu niebu.

Laura pochyliła się do przodu. Mocno objęła smoka za szyję i posłuchawszy jego rady, skupiła się na tym, by chłonąć chwilę obecną. Ach, cóż to był za lot! Szybowali wysoko ponad chmurami, gdzie zniknęły wszystkie troski i obawy. Jedyne, co zostało, to odczuwalny na całym ciele pęd powietrza, który wprowadził Laurę w stan błogości. Czuła się jak szybujący ptak, otoczony błękitem nieba i białą, puchatą kołderką chmur rozciągającą się pod nimi. W pewnym momencie smok skierował się ku dołowi i gdy przelecieli przez warstwę chmur, dziewczyna zobaczyła z góry półokrągły horyzont ziemi. Wrażenia z tego lotu były niesamowite. Lecieli teraz coraz niżej w kierunku ogromnego zielonego terenu, pośród którego stał zamek z wysoką, okrągłą wieżą. Wylądowali na grubym konarze drzewa oddalonego od zamku o kilkanaście metrów. Z tego punktu wszystko widać było jak na dłoni.

– Co się stało, smoku? Dlaczego wylądowaliśmy na drzewie? – zapytała Laura.

– Stąd mamy doskonałą widoczność – odparł smok.

– Przecież tu nie ma nikogo oprócz tej księżniczki w oknie zamkowej wieży. Co ona tam robi? – dopytywała zdziwiona Laura.

– No właśnie nic. Siedzi w wieży i czeka na księcia na białym koniu, mając nadzieję, że uwolni ją stamtąd, zabierze do swojego zamku i odtąd będą sobie żyli długo i szczęśliwie – odpowiedział smok i włożył sobie dwa

pazury do otwartego pyska, naśladowując odruch wymiotny.

– A nie nudzi jej się, jak tak czeka na tego księcia? – zapytała Laura.

– Pewnie jej się nudzi, ale wtedy ucieka w marzenia i snuje plany o pasjonującym życiu u boku monarchy. Łudzi się nadzieją, że zabierze on ją w egzotyczną podróż i pokaże siedem cudów świata – mówił smok z ironią w głosie. – W jej marzeniach pogalopują na jego białym koniu w najpiękniejszy zakątek na tej planecie i przeżyją razem niezliczone przygody. A czas spędzony w niebanalny sposób sprawi, że połączy ich nierozzerwalna więź, dzięki której ich związek przetrwa najtrudniejsze chwile – opowiadał, drwiąc z oczekiwań księżniczki.

– A ile ona będzie tak jeszcze czekać na tego królewicza? – zapytała Laura.

– No właśnie na tym polega absurdalność tej sytuacji. On nigdy się nie pojawi, a ona zmarnuje życie na czekaniu, zamiast wziąć sprawy w swoje ręce i przynajmniej spróbować zrealizować te swoje marzenia – mówił smok.

– Smoku, a skąd wiesz, że arystokrata się nie pojawi? – Ciekawiło dziewczynę.

– Widzisz, Lauro, ja jestem już na emeryturze, ale w młodości, w ciągu mojej pięćdziesięcioletniej kariery, strzegłem niejednej królowny. – Mówiąc to, smok przewrócił oczami. – ...zamkniętej w wieży, udając groźnego brutala. Każda czekała na księcia na białym koniu, który wyrwie ją z łap drapieżnej bestii – czyli mnie. Uwierz mi, nie widziałem ani jednego księcia, który

by się osobiście pofatygował, by ruszyć na ratunek tym znudzonym damulkom.

– Hmm, ciekawe. Smoku, a dlaczego trzeba je ratować? Nie mogą same zejść po kręconych schodach? A może bały się ciebie, skoro udawałeś groźną bestię? – pytała dalej zaciekawiona Laura.

– Prychałem, ziałem ogniem i szczyrzyłem zęby, bo mam alergię na księżniczki. Właśnie dlatego trzymamy się z daleka od zamku, bo nie chcę znów cierpieć z powodu szczękościsku, kataru i innych nieprzyjemnych objawów wywołanych przez księżniczkową woń. – Smok na samo wspomnienie wykrzywił się w obrzydzeniu. – No dobrze, ale wróćmy do tematu – dodał po chwili. – Oczywiście, że mogłyby zejść z tej wieży po kręconych schodach i otworzyć kłódkę spinką do włosów, ale one są na to zbyt wygodne i leniwe. Żadna z nich nigdy tego nie zrobiła w obawie, że złamie swój kilkunastocentymetrowy obcas albo zakurzy sobie te wylakierowane na sztywno włosy. – Po chwili dorzucił z ironią w głosie: – A przecież one muszą być piękne, bo w każdej chwili spodziewają się królewicza na białym koniu. Królewicza, któremu w rzeczywistości nigdy nawet przez myśl nie przeszłoby, aby zejść ze swojego piedestału i rzucić się w pełną niedogodności podróż. A potem jeszcze narazić się na atak smoka pilnującego księżniczki.

– A więc jednak byłeś groźny – wtrąciła Laura.

– Taka robota. Wpisali mi w kontrakcie, że miałem wyglądać groźnie i strzec księżniczki. A że mam to cholerne uczulenie, które sprawiało, że wyglądałem jak drapieżna bestia, więc utrzymałem się na stanowisku kopę lat.

– A nie mogłeś zmienić pracy, skoro ta nie służyła twojemu zdrowiu? – zapytała Laura.

– Próbowałem, ale jak się jest smokiem, to możliwości zawodowe są bardzo ograniczone i dlatego trzymałem się jednej roboty. A i wyżywienie tu miałem doskonałe, bo wszędzie świeża roślinność. Dla wegetarianina warunki idealne. Ale do rzeczy, Lauro. Królowna czeka na ratunek, aż w końcu, ku jej uciesze, pewnego dnia w oddali rozlega się odgłos galopujących końskich kopyt. Księżniczkwate damulki na dźwięk zbliżającego się konia zawsze są wniebowzięte, sądząc, że oto nadjeżdża ich wyśniony książę. W podekscytowaniu nakładają na twarz dodatkową warstwę tapety, przyklejają rzęsy i przygotowują się na spotkanie ze swoim książęcym ukochanym, pragnąc zachwycić go swą sztuczną urodą. Księżniczki przeprowadzają przeróżne dziwne zabiegi, których celu nigdy nie zrozumiem. Golą sobie brwi po to, aby za chwilę narysować nowe. W talii ściskają się gorsetami, żeby zmniejszyć jej obwód, a w usta i w inne miejsca wstrzykują sobie botoks, aby je powiększyć. Malują twarz jakimiś maziemi, a powieki przykrywają warstwą kolorowych cieni. Włosy tapirują na sztywno. W efekcie końcowym upodabniają się do papugi. Tak oto nastroszona i wymalowana księżniczka wychyla się przez okno swojej wieży, aby po raz pierwszy spojrzeć w oczy ukochanego arystokraty. Niestety zamiast książęcej twarzy zobaczy jedynie rycerza w zbroi. Rycerz nie wejdzie po nią na wieżę, bo zaklinowałby się na wąskich, krętych schodach. Powiem więcej: rycerz, zamiast ją ratować, każe księżniczce złączyć na dół. „Nigdzie nie

schodzę! – burzyła się niejedna królewna. – Niech księżę sam tu po mnie przyjedzie!”

Rycerze niewzruszeni odpowiadali tylko, że zostali tu wysłani właśnie przez królewicza, więc jeśli nie chce tu dłużej siedzieć, to teraz ma swoją szansę. No i każda taka zamkowa damulka w końcu zdejmuje te swoje obcasy i schodzi po krętych, zakurzonych schodach. Wychodzi na zewnątrz z naburmuszoną miną, rozczochraną fryzurą i rozmazanym makijażem, zawiedziona brakiem księżęcej karety. Rycerz zabiera ją do magnata, który czeka już w swoim zamku, aby otoczyć ją swym bogactwem i zamknąć w swojej wieży. I tak oto właśnie kończą księżniczki marzące o wolności u boku księcia. Stają się one zwykłymi malowanymi lalami, trzymanymi pod kluczem w przepelnionym bogactwem zamku. Być może z biegiem czasu rozumieją, że tkwią w tym zamku niczym w złotej klatce. Nie zmieniło się nic, wciąż są pozbawione możliwości doświadczania pasjonujących przygód, odkrywania własnych zdolności, rozwijania swoich pasji i talentów, bo w końcu są tylko królewnami i ich jedynym zadaniem jest leżeć i pachnieć. Wkrótce każda z nich zaśmierdnie od tego leżenia, zgnuśnieje, zdziwaczeje i znienawidzi swojego nudnego, bogatego księcia, który oprócz pieniędzy nie ma niczego. On chciał mieć piękną księżniczkę na zamku, a ona nigdy nie spojrzała na nikogo o statusie niższym niż księżę. No cóż, Lauro, oboje są sobie warci.

– No dobrze – Laura smoczy wykład – nadal jednak nie rozumiem, do czego zmierzasz. Jaka jest puenta tej opowieści?

– Widzisz, droga Lauro, księżniczka całe życie marzyła o fascynujących przygodach, czekając na księcia, który okazał się zwykłym nadętym bufonem bez żadnych pasji, zainteresowań czy też ambicji. A gdyby zamiast biernie czekać, wzięła sprawy w swoje ręce i pojechałaby w te egzotyczne podróże sama nie zmarnowałaby tak wiele cennego czasu, którego już nigdy nie odzyska. Gdyby rozwijała drzemiące w niej talenty, to z pewnością byłaby o wiele szczęśliwsza. Miałaby szansę zdobyć wiedzę i umiejętności, które poszerzyłyby jej horyzonty. Spotkałaby interesujących ludzi, od których mogłaby się uczyć. Dzięki temu sama stawałaby się coraz piękniejsza i bogatsza wewnątrz, bo prawdziwe piękno często ukryte jest pod zwykłą szarą otoczką codzienności. Dopóki królowny będą uzależniać swoje szczęście od innych, zawsze będą trafiały na nudnych, leniwych bufonów, bo niestety nikt inny na nie nie spojrzy.

Widzisz, Lauro, aby poznać interesujących ludzi, należy stać się jednym z nich, bo ciekawi ludzie często bywają ślepi na biernych marzycieli. Przyciągamy sobie znajomych na swoje podobieństwo, tak jakbyśmy przeglądali się w ich oczach niczym w magicznym zwierciadle sprawiedliwości. Podążając tym tokiem myślenia, chyba rozumiesz, dlaczego znudzona księżniczka na wieży nie spotka nikogo innego poza nudnym królewiczem, który nie reprezentuje sobą niczego, będąc nadętym, rozpieszczonym i niedojrzałym chłopcem. Marzenia same się nie spełniają, Lauro. Należy włożyć wiele pracy, by je ziścić, ale przede wszystkim należy stawiać przed sobą cele, bo przecież cele to marzenia. A marzenia przestają być marzeniami,



kiedy zostają spełnione, a bez marzeń nie da się żyć, bo bez marzeń nie ma celów.

– Znów nie za bardzo rozumiem, do czego dążysz, smoku. Przecież sam mówiłeś, że księżniczki na wieży żyją marzeniami. A więc jednak mają cele – przerwała dziewczyna, domagając się wyjaśnienia.

– Tak, mają cele! – prychnął smok z widocznym obrzydzeniem na pysku, po czym dodał: – Ich celem jest znaleźć kogoś, kto zajmie się spełnianiem ich marzeń. Pomyśl, Lauro, cóż za egoizm – żądać od innych, aby spełniali nasze marzenia, zamiast zająć się tym osobiście. Zresztą spełnianie marzeń jest zbyt ważną sprawą, żeby powierzać ją innym, Lauro. Aby wieść szczęśliwe i pasjonujące życie, należy je sobie samemu stworzyć, a nie czekać na znudzonego księcia z bajki, tracąc bezcenny czas.

– To, co mówisz, ma sens, smoku. – Laura się zamyśliła. – Z tego wszystkiego nawet nie zapytałam, jak masz na imię – powiedziała nagle, przyglądając się rozmówcy.

– Jestem Strażnikiem Straconego Czasu. Pilnuję, aby nigdy nie wydostał się on spod mojej straży. Na imię mi Czasochłon. – W tym momencie smok wyrwał sobie łuskę z piersi, zawinął ją w kawałek zielonego liścia i podarował to zawiniątko Laurze, mówiąc: – Zachowaj tę łuskę, proszę, a oświetli ci ona drogę powrotną. – Po czym mrugnął do niej swoim smoczym okiem i zniecka oprószył ją jakimś zielonym pyłkiem.

Laura schowała podarunek od smoka do plecaka, po czym zobaczyła, jak pod wpływem zielonego pyłku robi się przezroczysta, zupełnie jakby miała zniknąć. Nie

zdążyła jednak zaprotestować, bo nagle wszystko wokół się rozmazało.

•••

– Skąd on wytrzasnął smoka? – Kierownik kręcił głową z niedowierzaniem.

– Sprytnie to wykombinował. Upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu. Podkreślił wielką wagę spełnienia marzeń i podarował jej kolejny składnik. – Kasjan zacierał ręce. – Sami byśmy tego lepiej nie zorganizowali.

– Zastanawiam się, czyby mu nie zaproponować stałej współpracy. – Kierownik myślał głośno. – Mielibyśmy stałego informatora, wtyczkę i szpiega w jednym.

## 16. Loch nienawiści

Laura otworzyła oczy i zorientowała się, że przysnęła na chwilę, ukołysana do snu przez szum wodospadu. Szybko wstała, zarzuciła plecak, który znów wydawał się cięższy, zupełnie jakby z każdym krokiem przybywało w nim kamieni. Piechurka stwierdziła jednak, że musi to być tylko jej wrażenie, wynikające ze zmęczenia. Jeszcze raz ogarnęła wzrokiem niesamowicie piękny wodospad, tańczące w nim promyki słoneczne i pomyślała o przedziwnej piosence śpiewanej przez promienie słońca w jej śnie.

Musiało mi się śnić – pomyślała i zaczęła schodzić stromą ścieżką w dół.

Szła tak z dobrą godzinę, gdy z daleka zaczęły ją dobiegać głośne jęki i przeszywające powietrze świsty. Rozglądała się kilka razy wokoło, ale nie dostrzegła niczego niepokojącego. W pobliżu nie było nikogo, a jednak wciąż słyszała odgłosy ludzkiego płaczu i głośnych lamentów. Wsłuchiwała się w nie i podążyła w kierunku, z którego dochodziły. Szła jeszcze długo, aż jej oczom ukazały się ruiny starego zamku. Na wysokości, na jakiej się teraz znajdowała, oddychało się już całkiem swobodnie.

Pewnie niedługo znajdę się u podnóża góry – pomyślała z nadzieją, która wzrosła dwukrotnie w

momencie, gdy ujrzała pozostałości murów zamkowych. Obeszła je, szukając jakiejś informacji historycznej. Jako że nic takiego nie znalazła, postanowiła wejść do środka i pozwiedzać to, co zostało po budowlu. Weszła na dziedziniec. Była zafascynowana ogromem starych murów i atmosferą grozy, spotęgowaną głośnym lamentem dochodzącym z głębi starych lochów, do których niestety nie było bezpiecznego zejścia. Laura przykucnęła nad ciemną dziurą prowadzącą w głąb ziemi i zawołała głośno:

– Kto tam jest? Czy ktoś potrzebuje pomocy?

Z jamy dochodziły ją jednak wyłącznie umęczone jęki. Laura pomyślała sobie, że pewnie jakiś nieostrożny turysta wpadł do lochu, połamiał się i jęczy teraz w bólu, czekając na ratunek. Jako że nie potrafiła beczynnie patrzeć na czyjąś krzywdę, postanowiła wykorzystać to, czego nauczyła się kiedyś na kursie wspinaczki górskiej, i ze sprawnością Spider-Mana zaczęła schodzić po stromej ścianie lochu, nie mając żadnego pomysłu na to, jak wydobędzie pokrzywdzonego na zewnątrz. Wgłębienia w skale nie były zbyt stabilne, a więc kosztowało ją wiele nerwów, zanim udało jej się znaleźć odpowiednio solidne chwytaki. Dodatkowo w środku panowała ciemność, a więc schodziła na wyczucie. Była mniej więcej w połowie drogi do lochu, gdy wyrwa ukruszyła się i Laura straciła równowagę, po czym spadła na dno lochu. Podniosła się szybko. Na szczęście upadek nie spowodował żadnych urazów, a tylko porządnie wystraszył jej płochliwe serce.

Ależ ze mnie tchórz! – pomyślała Laura, gdy otrzepywała się z kurzu i rozmasowywała bolące miejsca.

Jej uwagę przyciągnęły odgłosy dochodzące z ciemności. To, co tam zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Nie było tam żadnego skrzywdzonego turysty, który by potrzebował jej pomocy, ale coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie miała okazji obserwować. Otóż kilka metrów od niej dreptali w kółko biczownicy, którzy chłostali się co chwila po krwawiących plecach. Po policzkach płynęły im łzy. Za każdym razem, gdy uderzali się twardym biczem, wydawali z siebie przerażające jęki, których aż przykro było słuchać. Co jakiś czas upadali na ziemię, wijąc się w męczarniach, a jednak po chwili dźwigali się na nogi i po raz setny odprawiali swój bolesny rytuał. Pośród nich krążył elegancki człowiek w smokingu i czarnym kapeluszu naciągniętym na czoło tak, aby przysłaniał oczy. Podchodził do każdego z biczowników z osobna i szeptał im coś do ucha. Wydawać by się mogło, że mówi on im na ucho coś przyjemnego, gdyby nie to, że ci udręczeni ludzie, słuchając jego podszeptów, jakby kulili się w sobie. Elegancki pan uśmiechał się pod nosem, patrząc, jak biczownicy z coraz większą pasją katują samych siebie, jakby to, co usłyszeli, jeszcze bardziej ich dołowało i motywowało do chłosty. Laura stała cichutko i nasłuchiwała, o czym on im mamrocze, nic jednak nie mogła zrozumieć. Nikt nie zwracał na nią uwagi, więc podeszła do zbitego, klęczącego na ziemi cierpiętника i wyciągnęła dłoń, chcąc pomóc mu wstać. On jednak zignorował ją, zupełnie jakby jej nie widział.

– Kim wy jesteście? – zapytała próbującego się podnieść umęczonego człowieka. Pomimo że nie

otrzymała żadnej odpowiedzi, zadała kolejne pytania: – Co tu właściwie się dzieje? Co to jest za miejsce?

Znowu zamiast odpowiedzi usłyszała tylko pełne udręczenia jęki i odgłosy przecinanej skóry. Co chwila odwracała oczy, nie mogąc się biernie przyglądać tej masochistycznej czynności.

– Co on wam szepcze? – dopytywała co chwila. – Dlaczego stąd nie wyjdziecie? Możecie się wydostać razem ze mną, pomogę wam. Dalej możemy iść razem. – Mówiła coraz głośniej. Z coraz większą pasją opowiadała o bezchmurnym niebie i ciepłym słońcu, czekającym na zewnątrz lochów. Podchodziła do nich, próbując wyrwać im z dłoni te skórzane bicz, na których zawiązanych było po kilka grubych, twardych węzłów. Przystawiała ucho do twarzy eleganckiego pana, starając się usłyszeć, czym on tak dołuje utrapionych męczenników. Wszystko na próżno. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Traktowali ją jak powietrze. Była dla nich niewidoczna. Nie bardzo wiedziała, co ma robić. Z całego serca chciała im jakoś pomóc, lecz nie wiedziała jak.

Powietrze w lochu było zimne. Zapach starej wilgoci mieszał się z jakąś znajomą wonią.

Zaraz, zaraz – pomyślała Laura. – Czyż nie jest to znajomy zapach fiołków i drzewa sandałowego? – Odwróciła się. Jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

Za nią stała przezroczysta Muza w swojej zielonej, zwiewnej sukience. Laura tak bardzo ucieszyła się na widok Muzy, że chciała ją serdecznie przytulić, zdołała jednak tylko uściskać powietrze. Wzdrygnęła się spłoszona, przypominając sobie, że Muza to jedynie przezroczysty hologram, nienamacalna zjawia, która z

jakiegoś powodu służy jej za informatora, przewodnika i nauczyciela.

– Nie ma się czego bać – odezwała się Muza przyjaźnie. – Przyszłam tylko po to, aby odpowiedzieć na twoje pytania, Lauro. Przecież chciałaś wiedzieć, kim są ci ludzie, prawda?

Dziewczyna pokiwała twierdząco głową.

– Każdy z nas poznał go w jakimś momencie swojego życia. Spotkałaś go także i ty.

– Niemożliwe! – zaprotestowała Laura. – Nie znam go.

Muza uśmiechnęła się nieznacznie, po czym zaczęła wyjaśniać:

– Zdarza się, że nie rozpoznajemy go od razu. Czasem przychodzi on pod inną postacią, pojawia się w ciemnych okularach i w kapeluszu z wielkim rondem, które zakrywa jego prawdziwe oblicze. Zjawia się w naszym życiu z różnych powodów. Czasem przychodzi niespodziewanie, znienacka, w momencie, gdy jesteśmy najbardziej bezsilni. Często zaskoczeni jego nadejściem, dajemy mu się wciągnąć w długą i wyczerpującą grę, w której najbardziej cierpią nasze emocje, głęboko schowane przed światem w najciemniejszych zakamarkach naszej duszy.

– A nie można go wygonić? – zapytała Laura.

– Pewnie można by było, ale najczęściej nie zdajemy sobie sprawy, że on jest już przy nas od dawna i tylko czeka, aby zaatakować. A potem towarzyszy nam w każdym momencie naszego życia i podszeptuje nam odważne pomysły, zmuszając do działania. Zacierą ręce, widząc, jak agresywnie, odważnie i często na oślep rzucamy się w wir zmian, nie myśląc o konsekwencjach.

A on obserwuje z ukrycia, czekając, aż popełnimy choćby najmniejszy błąd, przeoczmy coś lub po prostu, zaślepieni entuzjazmem zmian, zejdziemy na złą drogę. Wtedy on wychodzi z ukrycia i więzi nas w swoich sidłach, pozbawiając nas spokoju. Jego atak jest nagły, agresywny i trudny do przewidzenia.

– No dobrze, nawet jeśli atakuje, to czy mimo wszystko nie ma możliwości, aby go pokonać? – wtrąciła Laura zadziornie.

– Owszem, jesteśmy w stanie z nim wygrać, ale tylko w momencie, kiedy mamy wewnętrzne przekonanie, że go zwyciężymy i odniesiemy sukces. Jednak by zwyciężyć, musimy mu spojrzeć w twarz, dostrzec, z kim przyszło nam stoczyć walkę, poczuć jego potęgę i wielkość. Tylko jeśli wyjdziemy mu naprzeciw, dostrzeżemy, że tak naprawdę to składa się on jedynie z wielkich, przerażająco mrocznych oczu, które nie mają żadnej mocy niszczenia. A im dłużej przyglądamy się tym oczom, tym wyraźniej widzimy w nich odbicie naszych własnych wyolbrzymionych obaw. Wtedy właśnie mamy szansę zwyciężyć, bo rozpoznamy jego możliwości, taktykę i potrafimy przewidzieć każdy jego ruch.

– W takim razie w czym tkwi problem? – przerwała ponownie dziewczyna.

Muza zignorowała pytanie i kontynuowała swoją wypowiedź:

– Niestety wielokrotnie przychodzi on w chwilach naszej słabości, gdy ogarnięci strachem i wątpliwościami, zbyt mało ufamy własnym przeczuciom. Zbyt mało wierzymy we własne siły. Pograżeni ciągłym analizowaniem najmniejszych decyzji, zatrzymujemy się



zawieszeni w myślowej czasoprzestrzeni, nie robiąc nic, aby pomóc samym sobie. Drażymy, analizujemy, rozmyślamy miliony razy: co by było, gdybyśmy podjęli inną decyzję, poszli inną drogą, odważyli się na coś nowego? A przecież rozmyślać można w nieskończoność, jednocześnie stojąc w miejscu. Jakże często właśnie wtedy przepuszczamy okazję, która sama puka do naszych drzwi? Pogrążeni w myślowym gąszczu, nie dostrzegamy naszej szansy wyrwania się z szarej rzeczywistości. Jak wiele wymówek znajdujemy, żeby tylko nie zaryzykować pójścia w nieznaną? Boimy się zmian, nowości i wyzwań rzucanych wprost pod nogi przez przyjazny los. Czy wiesz, Lauro, jakie mogą wyniknąć z tego konsekwencje? – zapytała Muza i nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: – Ktoś inny gra główną rolę w naszym przedstawieniu. Ktoś inny otrzymuje coś, o czym my od zawsze marzyliśmy. Kogoś innego spotyka nagroda, która przeznaczona była dla nas. Ktoś inny przejmuje stery i z łatwością unosi się na fali, która miała ponieść nas na szczyt. Okazuje się, że ryzyko, którego nie podjęliśmy, to była nasza szansa. A my nawet nie odważyliśmy się spróbować. Z góry założyliśmy, że to nie dla nas, że nie damy rady, że niemożliwe. W konsekwencji stajemy się biernymi obserwatorami, wiecznymi marzycielami i udręczonymi myślicielami, którzy pewnego dnia zauważą swój błąd. I być może nie byłoby tak źle, być może wybaczylibyśmy go sobie i prędzej czy później naprawilibyśmy wszystko, gdyby nie on – ukryty w ciemnościach. On – który zbyt długo czekał, aby teraz sobie odpuścić.

Żal w jego najgorszej postaci.

Żal rzeczy niezrobionych.

Żal niepodjętych decyzji.

Żal nieistniejących rozmów i niewypowiedzianych myśli.

Żal zmarnowanego czasu i przeoczonych szans.

Żal wychodzi z ukrycia nagle i bez litości uświadamia nam, co straciliśmy. Pokazuje nam, jak bardzo nasze lęki były nieuzasadnione. Robi to z premedytacją, aby już podczas pierwszego spotkania pogrążyć nas w cierpieniach. Wmawiamy sobie, że to uczucie przygnębienia, które nas nagle ogarnęło, z biegiem czasu przejdzie. Wmawiamy sobie, że tak właśnie miało być, że nie byliśmy w stanie temu zapobiec; wciąż się usprawiedliwiamy. Tłumaczymy się wobec innych, obawiając się oceny, krytyki lub – wręcz przeciwnie – obawiając się prawdy. Po raz kolejny okłamujemy nie tylko otoczenie, ale też samych siebie, a wszystko tylko po to, aby zagłuszyć głos Żalu, który nieprzerwanie brzmi w naszych uszach, doprowadzając nas do rozpacz. I niby gdzieś tam głęboko na dnie naszych serc wiemy, że dopóki nie spojrzymy prawdzie w oczy i nie zaakceptujemy naszych własnych porażek, nigdy nie uwolnimy się od wyniszczającego nas Żalu. Jeśli tylko pozwolimy mu zawładnąć naszymi myślami, pociągnie nas on na samo dno. I nie odpuści nawet wtedy, bo on nigdy nie spoczywa na laurach. Nigdy nie ma dość. Jeśli tylko mu się poddamy, to zaciągnie nas w najczarniejsze i najbardziej przerażające zakamarki naszego istnienia. Wleje w nas poczucie beznadziei, która wprowadzi nasz umysł w stan nicości, egzystencjonalnej pustki i goryczy. A wszystko to po to, aby zabrać nas do świata głębokiej

depresji, uświadomić nam, że nie mamy po co żyć, że nie ma już dla nas nadziei, że zmarnowaliśmy swój czas na ziemi.

– No ale chyba musi być jakiś sposób, aby pozbyć się Żalu, który za wszelką cenę chce nas pogrążyć, zniszczyć, zdeptać i zawładnąć naszym umysłem? – zasugerowała Laura, zaczynając rozumieć, że elegancki pan to Żal, który wypomina biczownikom ich własne potknięcia i błędne decyzje.

– Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest taka prosta, Lauro. No bo jak wielu z nas odpowiedziałoby twierdząco? Jak wielu z nas odpowiedziałoby, że nasz los jest w naszych rękach i tylko my możemy decydować o naszych własnych uczuciach? Jak wielu z nas miałoby dziesiątki mądrych rad na temat tego, jak pozbyć się Żalu, z sugestiami, że zamiast żałować błędów, to po prostu trzeba uczyć się na nich? I gdybyśmy tylko sami mieli odwagę skorzystać ze swoich rad, aby pozbyć się własnych lęków i żalów, to świat byłby pełen szczęśliwych i spełnionych ludzi – kpiła sobie Muza.

Laura pokiwała głową w zamyśleniu.

– Jakież to prawdziwe – westchnęła.

– No bo czyż nie jest prawdą, Lauro, że wszyscy mamy pełno rad, jeżeli chodzi o czyjeś życie? – Muza kontynuowała swoje nauki. – Wszyscy oceniamy czyjeś decyzje bez skrępowań, jednocześnie uciekając od własnych lęków. Jakże często niszczy nas nasze własne uczucie żalu, z którym to walczymy w ukryciu przez wiele lat? A czy w tej sytuacji mamy tak naprawdę prawo oceniać, krytykować i pouczać innych?

– Sugerujesz, Muzo, że zamiast pozbywać się Żalu, należałoby go poznać, zrozumieć i spojrzeć odważnie w jego wielkie, przerażające oczy? – zapytała nieśmiało Laura.

– Myślę, że tak. Dalibyśmy sobie wtedy szansę na dostrzeżenie w tych oczach czegoś, co wcześniej było dla nas zupełnie niewidoczne. Gdybyśmy tylko zatrzymali się na chwilę i wysłuchali w spokoju tego, co Żal ma do powiedzenia, być może pewnego dnia zrozumielibyśmy, że Żal może być zarówno naszym najgorszym wrogiem, jak i najlepszym przyjacielem.

Wrogiem, bo porównać go można do samotnej nocy na pustkowiu, nad którym, niczym czarna dziura, rozciąga się nieskończone, bezgwiazdne niebo. A my stoimy na pustkowiu w ciemnościach, nie mogąc dostrzec niczego wokół. W tej ciemności widoczność jest tak ograniczona, że nie ujrzymy nic choćby na wyciągnięcie własnej dłoni, a więc pozostaje nam stać w miejscu, tracąc resztki nadziei na odnalezienie drogi. Sparaliżowani strachem, dajemy się ponieść na skrzydłach beznadziei i rozpamiętujemy popełnione błędy, napędzani szeptami Żalu, zupełnie jak biczownicy w czeluściach lochu. W tych ciemnościach nie jesteśmy w stanie zobaczyć jego wielkich, rozżalonych oczu, lecz słyszymy jego raniący głos. On nie pozwoli nam zapomnieć, bo jego celem jest uwięzienie nas na zawsze na tej pustyni rozpacz, na której odebrano nam wszelkie prawa, pozbawiono nas spokoju, snu, nadziei, optymizmu i wiary. Gdy tak stoimy w miejscu, to mamy wrażenie, że zatracamy się w otchłaniach nicości, zupełnie bezwiednie i wbrew naszej woli, rozpływając się w żalu i pogardzie. Żal stoi obok i

przez zaciśnięte zęby w nieskończoność wypomina nam każde najmniejsze potknięcie. My zaś, pogrążeni w nostalgii, zaczynamy chłonąć jego podszepty. Powtarzamy je w głowie po stokroć i już wkrótce sami po brzegi wypełniamy się żalem. Stajemy się z nim jednością. Mamy jeden wspólny oddech. Nasze serca zaczynają bić tym samym rytmem. Nasze zmysły jednocześnie interpretują odebrane bodźce. Coraz bardziej zaczynamy się męczyć w tej przestrzeni wypełnionej nicością. Popadamy w stany depresyjne, jednocześnie obwiniając za wszystko Żal. Przecież to on nas tu przyciągnął. To jego szepty powtarzamy w myślach jak zgubną mantrę. To on jest więc winien naszemu nieszczęściu. Wzbiera w nas złość i agresja, którą nakierowujemy prosto na Żal. Ogarnia nas zgryzota, która jeszcze bardziej wykrzywia obraz otaczającej nas rzeczywistości. Wraz ze zgryzotą pojawia się nieznane nam dotąd uczucie nienawiści. Nienawiść zaczyna nas wypełniać po same brzegi. Wypływa uszami, buzuje w koniuszkach palców. Nienawidzimy Żalu z całego serca. Szydzimy z niego. Na wszystkie znane nam sposoby próbujemy go unicestwić, zapominając, że przecież niedawno zjednoczyliśmy się z nim. Przecież już od jakiegoś czasu Żal i my to jedność. Jedno bez drugiego nie może żyć. Połączeni oddechem. Nasze serca tłuką się opętańczo w piersi jednym rytmem. A więc czyż nie jest prawdą, że pałając nienawiścią do Żalu, nienawidzimy samych siebie?

Muza zamilkła na moment, chcąc zagrać pełną dramaturgii ciszą. Po chwili mówiła dalej:

– Nienawidzić siebie to tak jakby codziennie po milimetrze wbijać sobie nóż w serce i dzielnie znosić przeszywający ból, uważając, że na niego zasłużyliśmy. Nienawidzić siebie to jakby codziennie po troszku upuszczać sobie krwi i patrzeć, jak uchodzi z nas życie. Nienawidzić siebie to tak jakby samemu skazać się na wyrafinowane tortury, których zadaniem jest odciąć nam dopływ tlenu do płuc, rozsadzając je, wywołując śmiertelne konwulsje i jednocześnie uświadamiając nam nadchodzący początek końca. Dlatego właśnie Żal może stać się naszym najgorszym wrogiem. Albowiem czy można żyć, nienawidząc samego siebie? Lecz w końcu: czy naprawdę wina leży po jego stronie? Czy czasami sami nie stworzyliśmy sobie tego wroga, aby nie poczuwać się do winy? Bo czyż nie łatwiej jest pozbyć się odpowiedzialności za nasze decyzje i wybory, obwiniając innych? Czy nie wygodniej jest zasłonić się bezsilnością i grać rolę niepotrafiącej zawałczyć o swoje marzenia wątłej ofiary?

Chyba rozumiesz już, Lauro, że prościej jest zwalić winę na innych, wytknąć kogoś palcem i oskarżyć go o nasze własne niepowodzenia. Łatwiej jest poddać się i dać się ponieść nurtowi życia, który przecież nie zawsze płynie w kierunku, gdzie my chcemy zmierzać. Prościej jest biernie przyglądać się wydarzeniom rozgrywającym się na deskach teatru fikcji, bo wygodniej jest odczytywać istniejący już scenariusz niż męczyć się, tworząc swój własny. Wolimy podążać z prądem, wtopić się w tłum i zmierzać ścieżkami wyznaczonymi przez strach, ból, żal, tęsknotę i nienawiść. Biczujemy samych siebie za to, że jesteśmy zwykłymi tchórzami i nawet nie

potrafimy się do tego przyznać. Uciekamy przed Żalem, obawiając się spojrzeć mu prosto w oczy. Unikamy konfrontacji. A najgorsze jest to, że Żal to my, a więc po raz kolejny stajemy się swoim największym wrogiem i bez końca katujemy się jak ci męczennicy krążący w kręgu nienawiści.

•••

– Nieźle to sobie wymyślił, ale jaką mamy pewność, że Laura zacznie słuchać intuicji i zrozumie, o co jej chodzi? I jak się ma ta cała scenka o męczennikach żalu do odwagi, którą Laura ma w sobie odnaleźć? – rozprawiał poważnie kierownik. Zwrócił się teraz stanowczo do nadajnika: – Włóczykiju, coś ci tu nie wyszło. Laura miała odnaleźć w sobie odwagę, a nie rozczulać się nad potknięciami z przeszłości.

– Spokojnie, doskonale wiem, o co wam chodzi. Musicie zrozumieć, moi drodzy kosmici, że z ludźmi tak się nie da. Oni nie lubią być pouczani, osądzeni i krytykowani. Nie będą nikogo słuchać, dopóki nie przekonają się na własnej skórze. Spokojnie – tłumaczył Włóczykij – szykuję dla Laury poważną lekcję odwagi. Zaufajcie mi, proszę. Jeśli lekcja się powiedzie, to wszystko się ułoży. Laura ma już stały kontakt z intuicją, więc miejmy nadzieję, że tym razem jej posłucha.

– A co zrobisz, mądralo, jeśli twój plan zakończy się porażką? – zapytał kierownik, zwracając się do nadajnika.

– Wtedy będę musiał wymyślić coś innego. – Wiatr zaśmiał się nerwowo.

## 17. Ryczący lew

Im dłużej Laura przyglądała się Żalowi, tym bardziej znajomy jej się wydawał. Zupełnie jakby go już kiedyś spotkała. Podeszła bliżej, zastanawiając się:

Dlaczego nikt nie odważył się spojrzeć mu w oczy? Czy rzeczywiście mają one w sobie coś tak przerażającego, że należy obawiać się tych spojrzeń?

Stała tak blisko, że na swoich policzkach czuła jego gorący oddech. Nagle tuż przy uchu usłyszała jego wyraźny szept. Zesztywniała, zamieniając się w słuch. Żal wypominał jej potknięcia z przeszłości, nie omieszkał też wypomnieć kilku straconych szans, przepuszczonych okazji i błędów popełnionych w akcie paniki. Laura czuła, jak Żal przebiegle próbuje wciągnąć ją do swojego kręgu. Niby jej nie dotyka, do niczego nie zmusza, a jednak idzie ona za nim bezwiednie jak pusta kukiełka pociągana przez kogoś za sznurki.

Żal bardzo szybko robi dla Laury miejsce w kręgu. Podaje jej świeżo ukręcony bicz i torturuje ją swoim oskarżycielskim szeptem, który przeszywa ją na wskroś. Laura kurczy się w sobie. Po policzkach płyną jej łzy, które natychmiast twardnieją i zamieniają się w ciężkie, stalowe kulki, które spadają jej na stopy, kalecząc je boleśnie. Przeżywa psychiczne tortury. Żal sprytnie manipuluje jej emocjami, gra na jej uczuciach, nie



przebierając w słowach. Laure ogarnia uczucie beznadziei i niemocy. Poczucie winy i nienawiść do samej siebie wzrastają z każdą sekundą.

– Nie chcę tak skończyć! – woła dziewczyna rozpaczliwie w nadziei, że ktoś ją usłyszy.

Niestety pomoc nie nadchodzi. A tymczasem przeraźliwe uczucia osamotnienia, rozdrażnienia, żalu, gniewu i pustki potęgują jej wewnętrzne męki. Ból, którego nie widać. Cierpienie, które przeżera na wskroś i powoduje krwawiące rany. A ran tych nie da się opatrzyć, bo przecież są niewidzialne. Laura bierze do ręki bicz i zaczyna się chłostać. Ciosy są ostre i bolesne. Pozostawiają na ciele głębokie rany, a jednak jakby wbrew wszystkiemu przynoszą ukojenie. Zagłuszają dręczące mamrotanie Żalu.

Zanim jednak Laura została całkowicie wciągnięta w krąg nienawiści, zdołała jeszcze kątem oka dojrzeć stojącą niedaleko zwiewną postać w zielonej sukience. Nie mogła sobie przypomnieć, kim ona jest. Podniosła głowę i zupełnie przypadkowo uchwyciła spojrzenie Żalu. Natychmiast odwróciła wzrok, przypominając sobie, że przecież to właśnie on jest jej najstraszniejszym dręczycielem. Ale to poprzednie jedno przypadkowe spojrzenie wystarczyło, aby rozproszyć skupienie dziewczyny. Nie mogła przestać myśleć o postaci w zielonej sukience.

Ona próbuje coś mi powiedzieć, ale zagłuszają ją szepty Żalu i chaotyczny szum w mojej głowie – przemknęło Laurze przez myśl. Podniosła wzrok z nadzieją, że uda się jej uciszyć Żal, chociażby trochę.

Zdołała przyciągnąć jego uwagę. Gdy jednak odważyła się spojrzeć mu w twarz, jej serce stanęło z przerażenia. Na chwilę zamarła, zaskoczona tym, co ujrzała w dużych źrenicach dręczyciela. W tęczęwkach odbijało się wnętrze lochu, w którym się znajdowali. W oddali widziała zwiewną Muzę w zielonej sukience, a na pierwszym planie – ryczącego lwa. Wystraszona, obejrzała się za siebie w poszukiwaniu groźnej bestii. Nie znalazła jej. W pomieszczeniu nie było nikogo poza nią, Żalem, Muzą i biczownikami.

– Dziwne – szepnęła zdziwiona, po czym wróciła do studiowania tęczęwek Żalu.– Chwileczkę, coś mi się tu nie zgadza – rozważała głośno. – Dlaczego w jego oczach nie ma mojego odbicia? – zapytała sama siebie.

W źrenicach lew stał w miejscu, w którym powinno znajdować się jej własne odbicie. Ze zdziwieniem dostrzegła, że w szklistych tęczęwkach lwa odbijało się serce, w którym duch walki aż rwał się do życia na wolności.

– Nie rozumiem – mruknęła do siebie Laura i rzuciła zwiewnej postaci pytające spojrzenie, mając nadzieję, że może ona orientuje się w zaistniałej sytuacji.

Muza obróciła się i powiedziała:

– Brawo! Zdobyłaś się na odwagę, by spojrzeć Żalowi w oczy, i dzięki temu zobaczyłaś oblicze własnej duszy.

– Jak to? – dopytywała zaskoczona dziewczyna.

– Źrenice Żalu to magiczne zwierciadła, w których możemy zobaczyć swoją duszę. W niej właśnie tkwi tajemnica naszych możliwości i tłumione moce. Masz lwią duszę, Lauro. Dlaczego ją tłumisz? – mówiła Muza. –

Popatrz w te źrenice raz jeszcze i zobacz, jaka jesteś naprawdę.

Lew rzucił Laurze mrozące krew w żyłach spojrzenie, zupełnie jakby chciał jej coś powiedzieć. Dziewczyna stała jak zaczarowana. Wpatrzona w źrenice Żalu, przyglądała się ryczącej w nich bestii. W jego obliczu kryły się: odwaga, siła, determinacja i ciekawość świata.

– Przecież to właśnie tego poszukiwałam całe życie – powiedziała cicho Laura, odwracając się do Muzy. – Skąd Żal to wiedział?

– Przecież Żal to my sami, Lauro. Sami go stworzyliśmy i to my sami decydujemy o jego okrucieństwie. Im bardziej się katujemy, tym gorszy on się staje i wciela się w rolę naszego najgorszego wroga. Wystarczy jednak, abyśmy postarali się go poznać, a on wtedy wskaże nam właściwą drogę, a nawet stanie się naszym sprzymierzeńcem. I to właśnie miałam na myśli, mówiąc, że może on stać się naszym przyjacielem. Spójrz na biczowników, którzy już dawno stracili całą godność, katując się bez końca w poszukiwaniu wartości, ukrytych głęboko w nich samych. Zaślepieni goryczą i piekłem, które sami sobie zgotowali, nie potrafią spojrzeć sobie w twarz w obawie przed tym, co mogliby tam zobaczyć. – Muza zamilkła na chwilę, po czym znów się odezwała: – A może wcale nie mam racji? Może to nie strach ich paraliżuje? Może to lenistwo, które powstrzymuje od podjęcia pracy nad sobą? Przecież potrzeba nie lada wysiłku, aby rozpocząć poszukiwania w celu odnalezienia siebie.

– Poszukiwania siebie? Jak to? – dopytywała Laura.

Muzy już jednak nie było – zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu.



Laura leżała na dnie jakiejś dziury w ziemi, nieprzypominającej ani lochu, ani studni. Wstała, otrzepała się, roztarła obolałe miejsca i zaczęła wdrapywać się po stromej ścianie nory, do której musiała wpaść. Nie rozumiała tylko, skąd dochodziły ją wcześniej te odgłosy płaczu i biczowania, bo przecież jama była pusta, a ona, poza kilkoma niewielkimi siniakami, nie miała żadnych śladów po biczowaniu. Kiedy w końcu dotarła na powierzchnię, doszła do wniosku, że to jej przemęczony umysł płatał jej figle i te wizje były tylko majaczeniami na skutek chwilowej utraty przytomności. Szybko opuściła ruiny starego zamku i ruszyła w drogę powrotną. Nie było to łatwe, bo jej plecak sprawiał wrażenie wypchanego stertą kamieni. W kieszeni znalazła zaś metalową kulkę kształtem przypominającą zastygłą łzę.

Skąd ona się tu wzięła? – pomyślała zaskoczona Laura, przypominając sobie o niewyjaśnionych wizjach w ciemnej dziurze, do której wpadła przez nieuwagę.



– A więc pozwoliłeś Laurze stać się męczennikiem Żalu. Bardzo odważne posunięcie, Włóczykiju – zwrócił się do nadajnika kierownik i dodał po chwili: – I bardzo ryzykowne.

## 18. Piwniczny więzień

Laura nie ukrywała radości, gdy jej oczom ukazała się niewielka wioska położona w oddali u podnóża góry. Odetchnęła z ulgą, że jednak znalazła drogę powrotną i jej kolejna dzika wyprawa – pomimo niecodziennych przygód, jakie ją spotkały – zakończyła się bezpiecznie. Schodziła ostrożnie i powoli. Pomimo skrajnego zmęczenia na jej twarzy malowało się zadowolenie. Gdzieś głęboko w środku po raz kolejny ogarnęło ją uczucie spełnionego zdobywcy, które pojawiała się zawsze pod koniec takich wypraw.

Dotarła już do utwardzonej drogi wijącej się w malowniczej dolinie. Było już późno, słońce leniwie chowało się gdzieś w tym bajkowym krajobrazie. Jedynie pojedyncze, niesforne promyki manifestowały swoją niezależność. Sprawiały one wrażenie słonecznych uciekinierów, którzy miękkimi maźnięciami jedwabnych pędzli malują na niebie niczym na płótnie mozaikę o ciepłych kolorach zachodzącego słońca. Ten zachwycający widok wprowadził Laurę w jeszcze lepszy humor. Kierowała się w stronę wioski, rozmyślając nad wydarzeniami tego dnia. Nie do końca wiedziała, co ma o tym myśleć. Pomimo że to wszystko nie wydarzyło się naprawdę, to jednak trudno jej było uwierzyć, że to tylko

sen lub przywidzenia wynikające z przemęczenia albo po prostu wytwór jej bezkresnej wyobraźni.

Nieopodal wioski, na pustej polanie, przy utwardzonej drodze, stała stara, prawie rozpadająca się drewniana chata. Laura weszła do środka i oniemiała z zachwytu. Pomimo że chata sprawiała wrażenie zaniedbanej, opuszczonej i zapomnianej, zachowała swoje dawne piękno. Pachniała starym drewnem i zalegającym w niej kurzem. Dekorujące jej wnętrze dostojne rzeźby o różnorodnej tematyce i smukłość postaci przedstawionych na ogromnych obrazach olejnych wprowadzały poważną, mistyczną atmosferę z nutką tajemniczości. Laura jakby podświadomie wyczuwała, że nie trafiła tu przez przypadek. Usiadła na starej, rzeźbionej ławie, znajdującej się pod jedną ze ścian chaty. Zdjęła z ramion ciężki plecak i odetchnęła z ulgą. Była obolała i skrajnie wyczerpana. Niemniej jednak bez wahania odbyłaby tę wędrowkę raz jeszcze. Przymknęła na chwilę oczy, wsłuchując się w ciszę, w której słychać było jedynie rytmiczne bicie jej własnego serca. Ale z każdą sekundą Laura miała coraz wyraźniejsze przekonanie, że owo serce bije gdzieś na dole, zupełnie jakby leżało pod jej stopami lub nawet na dnie piwnicy, jego dźwięki były bowiem stłumione. Szybko otworzyła oczy i spojrzała na drewnianą podłogę. Te odgłosy, które zdawały się biciem jej serca, dochodziły spod podłogi. Szybko rzuciła się na kolana i przyłożyła ucho do starych desek.

– Ależ tak! Tam ktoś jest i najwyraźniej próbuje się wydostać! Jak się tam znalazł? – mówiła do siebie zdziwiona Laura.

Zaczęła zaglądać w szpary pomiędzy deskami. Po chwili jej oczy przyzwyczyły się do mroku i wtedy nie miała już żadnych wątpliwości, że pod podłogą znajduje się piwnica, w której uwięziony był jakiś włóczęga. Spod desek pomiędzy szparami spoglądały bowiem na nią oczy. Dostrzegła w nich malutki, gasnący płomynek nadziei.

Więzień piwniczny zwrócił się do Laury, przemawiając błagalnym głosem:

– Proszę, wydostań mnie stąd. Już nie zniosę życia w wilgoci, błocie i ciemnościach zapomnienia. Przygarnij mnie i nakarm, a ja zaprowadzę cię w najpiękniejsze zakątki tej planety. Sprawię, że cały świat legnie u twych stóp, ofiarując ci podziw, fascynację, szacunek, miłość i odwagę. Pozwól mi wędrować u twojego boku, a stanę się twoim osobistym strażnikiem sprawiedliwości, który rozwścieczy śpiącą w tobie bestię, gdy nadejdzie czas zawalczenia o własne miejsce na ziemi. Wydostań mnie z mrocznych ciemności piwnicy, a w podzięce będę walczyć o twoje marzenia niczym nieustraszony wojownik, który nie cofnie się przed niczym. Zrób dla mnie maleńkie miejsce w swoim sercu, a rozświetlę przed tobą drogę do szczęścia, którego od tak dawna poszukujesz. Podaruj mi wolność i zatroszcz się o mój nieustanny rozwój, a ja pójdę choćby nawet i do piekła, aby odnaleźć zagubione kawałki twojej duszy. Wskażą ci one twoje miejsce, pomagając zrozumieć, że przecież każdy z nas jest jak ten kawałek układanki o nierównych brzegach, który pasuje tylko w jeden punkt w swojej bajce. I każdy z tych kawałków jest tak samo ważny, nawet jeśli jest to tylko fragment czarnego asfaltu, bo bez tego jednego skrawka

całość nie istnieje. Zaopiekuj się mną, a pokażę ci twoją bajkę. – Piwniczny więzień patrzył na Laurę przez szpary desek, a w jego oczach tańczyły iskierki nadziei. Jego głos wydawał się miły, ciepły i szczerzy.

Te oczy nie mogą kłamać – pomyślała Laura i zaczęła rozglądać się za jakimś wejściem do piwnicy. Znalazła je pod ciężką ławą. Wielki, solidny mebel przyciskał klapę do piwnicy, uniemożliwiając uwięzionemu w środku mężczyźnie wydostanie się. Dziewczyna zabrała się do przesuwania ławy. Nie było łatwo. Mebel był niezwykle ciężki, a ona była wyczerpana fizycznie po całym dniu wędrówki, więc szło dość opornie. Za każdym pchnięciem ława przesuwała się jedynie o kilka centymetrów, tak że odsłonięcie klapy zajęło Laurze niemalże pół godziny.

Gdy się w końcu udało, dziewczyna natychmiast rzuciła się, aby otworzyć klapę i uwolnić mężczyznę, klapa jednak ani drgnęła.

– Nie dam rady jej podnieść – zwróciła się do więźnia przez szparę w deskach.

– Dasz radę. Wierzę w ciebie – odrzekł z pewnością w głosie więzień i dodał: – Siedzę tu od bardzo dawna. Nikt nie dba o to miejsce, a więc prawdopodobnie wkradła się wilgoć, przez którą klapa napęczniała i zablokowała się we włazie, ale jeśli podejmiesz kolejne próby, to na pewno ci się uda, Lauro. Wierzę w ciebie – dodał po chwili głosem pełnym ufności i wiary.

Dziewczyna pociągnęła za uchwyt klapy jeszcze kilka razy, zanim ta wreszcie puściła. Powoli i z ogromnym wysiłkiem podniosła wieko zakrywające wejście do piwnicy, po czym odetchnęła z ulgą. Usiadła na podłodze tuż obok włazu i zaczęła przyglądać się próbującemu



wydostać się na zewnątrz mężczyźnie. Nie było to dlań łatwe zadanie, ponieważ nie dysponował on żadną drabiną ani podwyższeniem.

– Proszę, podaj mi coś, na czym mógłbym stanąć – odezwał się do Laury z głębi piwnicy.

Dziewczyna zaczęła uważnie rozglądać się po chacie w poszukiwaniu jakiejś drabiny. Niestety nic takiego nie znalazła. Gdy już prawie zrezygnowała z poszukiwań, w ciemnym rogu dostrzegła niewielki drewniany taboret, który z powodzeniem przeszedłby przez właz do piwnicy. Zniosła go mężczyźnie.

– Tylko to znalazłam – zwróciła się do nieznajomego, podając mu przedmiot.

– Cudownie! – odparł ucieszony.

Podłoże w piwnicy było niezwykle wyboiste, dlatego też dłuższą chwilę zajęło mu ustawienie mebla w odpowiednio stabilnym miejscu. Staął na taborecie i podciągając się na dłoniach, w końcu wyszedł z wilgotnej i ciemnej piwnicy.

Laura cofnęła się o kilka kroków, bacznie obserwując nieznajomego. Był wysoki, o szerokich ramionach. Rozczochrane, długie, przetłuszczone włosy sterczały sztywno we wszystkie strony, posklejane od wilgoci i brudu sprawiały wrażenie niemytych od wielu lat. Gęsta, długa i zaniedbana broda zakrywała niemalże pół twarzy, z której patrzyły na nią wielkie zielone oczy pełne nadziei, wdzięczności i miłości. Nieznajomy wzbudzał w niej ni to litość, ni to współczucie. Miał w sobie coś, co sprawiało, że nie dało się go nie lubić, mimo że stał przed nią taki brudny, zarośnięty, zaniedbany, cuchnący i niezwykle wychudzony. Brak jakichkolwiek zmarszczek na skórze,

gęste włosy i jego postura wskazywały na to, iż mógł być po trzydziestce, ale jego poszarzała skóra, dojrzałość spojrzenia i nadmierna chudość zdawały się dodawać mu lat, więc ostatecznie trudno było określić jego wiek. Ubrany był w zniszczone, porwane szmaty, zupełnie jakby wziął udział w kilku ulicznych bójkach.

– Chcesz może napić się wody? – zaproponowała Laura, wyciągając z plecaka butelkę, w której zostało jeszcze parę łyków przezroczystego płynu.

Nieznajomy z radością kiwnął głową i łapczywie opróżnił butelkę.

– Jak trafiłeś do tej piwnicy? – zapytała Laura.

– Człowiek mnie tu wtrącił – odparł nieznajomy. – Masz może coś do jedzenia? – spytał. – Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem coś w ustach.

Laura zajrzała do plecaka. Niestety kanapki już dawno zjadła, ale miała jeszcze jabłko i pół tabliczki czekolady. Podała je nieznajomemu i cierpliwie czekała, aż rozwinię swoją odpowiedź. Mężczyzna skończył jeść. Na jego twarzy malowały się wdzięczność i zadowolenie z niewielkiego posiłku. Spojrzał na dziewczynę wzrokiem pełnym powagi i wyznał raz jeszcze:

– Ktoś mnie tu zabarykadował.

– Ale dlaczego? – dopytywała.

– Widzisz, Lauro, ludzie to przedziwne stworzenia, które, nie wiedzieć czemu, po prostu mnie nie lubią. Traktują mnie jak wroga, zanim jeszcze w ogóle dowiedzą się, kim jestem. Oceniają mnie za szybko, zbyt powierzchownie, nie dając mi żadnych szans wykazania się. A ja chcę być ich najlepszym przyjacielem, obrońcą, sprawiedliwym sędzią, wybawicielem i towarzyszem, na

którego zawsze mogą liczyć. Staram się być tak pomocny, jak tylko mogę. Chcę ułatwić im życie, wyprostować zawiłe ścieżki na ich drodze i umilić im czas, bo uwierz mi, Lauro, potrafię być prawdziwą duszą towarzystwa, nawet jeśli jest nas tylko dwoje. Niestety ludzie często nie życzą sobie mojej obecności, tym samym nieświadomie skazując się na okrutną samotność, która niejednokrotnie prowadzi w głąb czarnych jaskiń depresji. A oni zamiast pozwolić mi towarzyszyć sobie w tej podróży przez życie, odrzucają moją przyjaźń, nierzadko stosując wręcz okrutnie wymyślne sposoby pozbycia się mnie. – Więzień zamilkł, aby już po chwili kontynuować swój wywód: – A najwięcej dziwię się temu, że najczęściej atakują mnie ci, którzy mnie najbardziej potrzebują. Rzucają się na mnie z bolesnymi kopniakami, okładają pięściami po głowie, aż do pojawienia się fioletowych siniaków bądź krwi. Zasłaniam się dłonią od bolesnych razów, im bardziej jednak obrywam, tym słabszy jestem i z biegiem czasu przestaję się bronić. Nie nadążam za nimi, nawet jeśli wciąż próbuję dotrzymać im kroku.

– Dlaczego pozwalasz komukolwiek tak sobą poniewierać? – przerwała mu Laura.

Mężczyzna uśmiechnął się łagodnie i odpowiedział:

– Z kilku powodów. Po pierwsze, dlatego że przemoc niczego nie naprawi. Po drugie, bo jestem ich przyjacielem, a przyjaciele nie krzywdzą. A gdy wreszcie naprawdę mam ochotę im przywalić za to, jak mnie potraktowali, to już nie mam siły walczyć. Czasami po prostu wydaje mi się, że nie ma sensu pchać się tam, gdzie mnie nie chcą, i sam odchodzę. W innych

przypadkach po prostu zostaję daleko w tyle za ludźmi, którzy nie chcą mnie znać. Pozostawiony sam sobie, wybieram się na wieczną włóczęgę po świecie. Często spotykam po drodze niesamowitych ludzi, spragnionych mojego towarzystwa. Zdarzyło mi się kiedyś spotkać człowieka, który wędrował przez świat w poszukiwaniu kogoś takiego jak ja. Na mój widok rzucił się w moje ramiona, a w oczach błyszczały mu łzy wdzięczności. Przeszliśmy razem niejedno. Widzieliśmy to, czego ci, którzy mnie odrzucają, nigdy nie zobaczą i nie doświadczą. Ach, cóż to był za wspaniały czas. – Nieznajomy zamyślił się na chwilę.

Laura wykorzystała ten moment, aby zadać dręczące ją pytanie:

– Gdzie on teraz jest?

– Spędzaliśmy razem mnóstwo czasu. Przekazałem mu wtedy całą swoją wiedzę. Muszę przyznać, że był on niezwykle pojętnym uczniem, aż miło było obserwować zmiany, jakie w nim zachodziły. Aż pewnego dnia stał się spełnionym, szczęśliwym człowiekiem, który świadom swojej wartości, rozsiewał wokół siebie aurę szczęścia i zarażał innych swym optymizmem. Z biegiem czasu coraz lepiej radził sobie z pokonywaniem wszelkich przeszkód, jakie życie nieraz kładło mu pod nogi. Nigdy nie zapomnę tego człowieka, tej przyjaźni i jego wielkiego serca.

Pewnego dnia spotkał on kogoś, kto potrzebował mnie bardziej niż on. Przedstawił nas sobie i poprosił mnie, abym podzielił się z tą osobą swoją wiedzą, doświadczeniem i umiejętnościami. Nie miałem serca odmówić. Zgodziłem się, ale pomimo najszczerzych

chęci i wielu prób nie udało mi się zdobyć zaufania i wsparcia tej osoby. Niestety nie dostrzegła ona we mnie ani krztyny dobra i szczodrości, które chciałem jej podarować. Jedyne, o co prosiłem, to o odrobinę pracy nad sobą, otwartego umysłu i chęci, aby poznawać tajniki szczęśliwej egzystencji na planecie Ziemi. Ta osoba nie chciała mnie słuchać. Traktowała mnie, jakbym był kimś z piekła rodem. Bardzo długo starałem się do niej dotrzeć, bo widziałem jej ogromny potencjał, który, odpowiednio wykorzystany, mógłby góry przenosić. Wierzyłem w nią całym sercem. Po raz kolejny jednak zostałem brutalnie odepchnięty – wtrącony do ciemnej piwnicy, w której zapasy wody i żywności bardzo szybko się skończyły.

Nie miałem szans na wydostanie się stąd. Żyłem jak szczur pod ziemią, w ciemnościach, w wilgoci, wsłuchując się jedynie w głuchą ciszę. Czasami zdarzało się, że jakiś pojedynczy promyk słońca zajrzał tu do mnie, nieśmiało opowiadając o cudach tego świata. Czasem robił mi nadzieję, przynosząc wieści, że oto przypadkowy, zabłąkany przechodzień przygląda się opuszczonej chacie, wahając się, czy nie warto by było tam zajrzeć, chociażby na chwilę. Podrywałem się wtedy na równe nogi i hałasowałem, na ile starczyło mi sił, w nadziei, że ktoś mnie tu znajdzie, uwolni, napoi, nakarmi i przygarnie, zabierając mnie ze sobą w dalszą wędrówkę. Niestety nikt nie był na tyle ciekawski, aby tu przyjść. Nikomu nie chciało się zbaczać z drogi, aby obejrzyć jakąś opuszczoną, zanedbaną chatę. Byli za blisko domu, zbyt zmęczeni, spragnieni i głodni, by nadkładać drogi w poszukiwaniu przygód. Może nie słyszeli moich

nawoływań, a może nie chcieli mnie słyszeć. Tego nigdy się nie dowiem. Powiem tylko, że już prawie straciłem nadzieję, iż kiedykolwiek ktokolwiek mnie tu znajdzie. I wtedy pojawiłaś się ty, droga Lauro. Jestem ci niezmiernie wdzięczny za pomoc i chciałbym ofiarować ci moją przyjaźń. Czy ją przyjmiesz? – zapytał nieznajomy, unosząc gęste, krzaczaste brwi i patrząc Laurze w oczy.

Dziewczyna nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć, nie chciała niczego obiecywać. Mruknęła tylko coś niezrozumiale pod nosem, zdając sobie sprawę, że mogło to jednocześnie oznaczać i tak, i nie.

Nieznajomy widział jej wahanie, ale milczał. Postanowił potowarzyszyć jej trochę i zobaczyć, jak to wszystko się ułoży.

Laura zwróciła się do uwolnionego więźnia piwnicznego:

– Chcę wrócić do wioski, zanim jeszcze zacznie się ściemniać, a więc muszę jak najszybciej wyruszyć w drogę. Jeśli chcesz, to chodź ze mną. W wiosce na pewno znajdziesz jakieś miejsce dla siebie. – To powiedziawszy, chwyciła za plecak i z wielkim wysiłkiem zarzuciła go sobie na plecy. Wydawał się ważyć z ćwierć tony. Dziewczyna była jednak przekonana, że jest to po prostu złudzenie spowodowane jej fizycznym wyczerpaniem.

Nieznajomy spostrzegł, że Laura idzie przygarbiona z powodu ciężaru plecaka. Jako że z natury był dżentelmenem, zaproponował więc:

– Chętnie poniosę ci plecak, jeśli pozwolisz.

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie – odparła, niewzruszona. – W rzeczywistości wcale nie jest taki ciężki – skłamała.

– W porządku – rzekł uwolniony, nie chcąc być wzięty za natręta.

Laura jednak musiała co chwila odpoczywać, bo plecak wydawał się coraz cięższy.

– Co ty tam niesiesz? – zapytał więzień. – Może powinnaś coś z niego wyrzucić, bo inaczej zadźwigasz się, zanim dotrzemy do wioski – dodał po chwili.

Zatrzymała się. Usiadła na wystających konarach wielkiego drzewa rosnącego tuż przy drodze, otworzyła plecak i zaczęła wyjmować jego zawartość. Nie było w nim wiele: rękawice do wspinaczki, ciepłe skarpety, termos z herbatą, woda, chusteczki, kilka cukierków miętowych, nieprzemakalne ciuchy na wypadek deszczu i kilka innych drobnych rzeczy, które mogłyby się przydać w czasie górskiej wędrówki, a także tekturowe pudełko, które wcześniej tego dnia otrzymała od zwiewnej Muzy na grzbiecie góry.

– Nie ma tu nic ciężkiego. Ten ciężar to tylko złudzenie spowodowane zmęczeniem i nawet nie ma co wyrzucać. – Laura starała się przekonać do tego samą siebie, choć w głębi duszy czuła, że coś jest nie tak. Zawsze po takich wędrówkach była zmęczona, a nigdy wcześniej bagaż tak jej nie ciążył.

– Co jest w tym pudełku? – zapytał mimochodem uwolniony więzień.

Laura zdjęła tekturowe wieczko. W środku leżało kilka niewielkich błękitno-zielonych kamieni o różnych dziwnych kształtach i stary pamiętnik z dzieciństwa. Laura wzięła kamienie w dłonie i znów miała wrażenie, że były one ciepłe.

– Może po prostu pozbędę się tych kamieni. Choć wcale nie są ciężkie. Poza tym szkoda by mi ich było, bo są bardzo oryginalne. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak znalazły się w pudełku – powiedziała poważnie, trochę do siebie, trochę do nieznanego.

– Nie, nie wyrzucaj ich, przecież sama powiedziałaś, że nie są ciężkie – odezwał się więzień z troską w głosie. – A co to za starość? – zapytał, wskazując palcem nadgryziony zębem czasu pamiętnik.

– Nic, co by cię zainteresowało – odparła szybko Laura i przycisnęła stary dziennik do piersi. Nie miała ochoty z niczego się tłumaczyć.

Więzień pokiwał głową, jakby wiedział już, co tak naprawdę przygniata Laurę swoim ciężarem. Nigdy nie przyznał się jej, że od zawsze posiadał umiejętność dostrzegania ciężarów duszy w oczach jej właściciela. Tak samo było w przypadku dziewczyny. Z chwilą, gdy po raz pierwszy spojrzął jej w oczy, wiedział, co ją dręczy i spowalnia. Doskonale znał też powód, dla którego plecak przygniatał Laurę swoim ciężarem. To, co zobaczył w zwierciadle jej duszy, napawało go pewnym niepokojem. Dostrzegł, że nie była zwykłą istotą ludzką, z jakimi normalnie miał do czynienia. Była jedynie gościem na planecie Ziemi, nie pochodziła stąd. I chociaż nie było jej tu źle, to podświadomie wiedziała, że tutaj nie pasuje. Chciała wrócić do swoich korzeni, znaleźć kącik, gdzie będzie się czuła jak w domu. Miała naturę niezłomnego poszukiwacza przygód i walecznego wojownika sprawiedliwości. Widział, że była już niezwykle blisko odkrycia prawdy o sobie. Jedynym, co stało jej na drodze, był ten bagaż, który dźwigała. Zdawał sobie



sprawę, że nie uwierzy mu, jeśli powie jej to szczerze. Musiała do wszystkiego dojść sama. Postanowił jedynie coś jej w jakiś sprytny sposób zasugerować.

Laura spakowała wszystko z powrotem do plecaka i ruszyła w stronę wioski. Gdy byli już na miejscu, nieznajomy szybko oznajmił, że musi znaleźć sobie jakieś miejsce, gdzie doprowadzi się do porządku i zje jakiś porządny posiłek. Dziewczyna odetchnęła z ulgą, gdyż jedynym, czego teraz pragnęła, było to, by pójść do swojego hotelu, wziąć prysznic, przebrać się i znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogłaby coś zjeść. Pożegnała się z więźniem, mając nadzieję, że jeszcze kiedyś go spotka, bo wydał jej się całkiem sympatyczny.

Tak oto każde poszło w swoją stronę. Po niecałej godzinie Laura była już odświeżona i diabelnie głodna. Postanowiła zostawić ciężki plecak w hotelu, a wziąć ze sobą jedynie torebkę, do której oprócz portfela włożyła stary pamiętnik z dzieciństwa. Jeszcze nie miała okazji go przejrzeć. Była gotowa, aby wyjść na miasto w poszukiwaniu jakiejś przytulnej knajpki.

Znalezienie jej nie było trudne, bo restauracja była tuż za rogiem. Weszła do środka. Miejsce to miało niezwykle klimat. Sala była niewielka, urządzona w ciepłych kolorach beżu, pomarańczy i brązu. Główne światło było lekko przygaszone, a na małych, kwadratowych stolikach paliły się czerwone świeczki, wprowadzające niemalże romantyczny nastrój. W małych wazonikach na drewnianych półkach zawieszonych na ścianach knajpki stały doniczki, w których kwitły fiołki.

W restauracji tej siedziała tylko jedna osoba. Był to mężczyzna. Siedział do niej tyłem, więc nie widziała jego

twarzy.

Wybrała stolik w najdalszym kącie sali, gdzie, nie rzucając się w oczy, mogła obserwować, co dzieje się dookoła. Zamówiła obiad i zajęła się czytaniem starego pamiętnika. Czytała strona po stronie. Czasem tekst był tak wyblakły lub zawilgotniały, że miała trudności z odczytaniem słowa. Rysunki były ledwo widoczne, miejscami pozółkłe lub poszarzałe. Było to niezwykle doświadczenie. Momentami czuła się tak, jakby znów była tamtą małą dziewczynką, dla której rzeczywistość okazała się zbyt bolesna, aby się z nią zmierzyć. Całą sobą czuła jej emocje, jej ból, obawy, strach i chęć śmierci.

W pamiętniku od czasu do czasu przewijał się chłopiec. Zamyśliła się głęboko, zastanawiając się, czy istniał naprawdę, czy też był to tylko wytwór jej nieznaną granic wyobraźni. Dalej sprawa się wyjaśniała: ze starego pamiętnika wynikało, że chłopiec był jej wymyślonym przyjacielem – jej jedynym przyjacielem. Pojawiał się w chwilach, gdy było jej źle. Po prostu siadał obok i był. Tamtego dnia uratował ją przed nią samą. W jednym z ostatnich wpisów żegnała się z życiem. Teraz, gdy czytała to jako dorosła kobieta, brzmiało to dla niej bardziej jak rozpaczliwe wołanie o pomoc niż list pożegnalny. Zamyśliła się na chwilę nad tym wpisem.

Jak to się stało, że w końcu nie podciąłam sobie żył? – Próbowała sobie przypomnieć.

– Ach, już wiem, zasnęłam na chwilę wyczerpana płaczem i miałam ten niesamowity sen o podróży na Błękitną Planetę – stwierdziła szeptem. – A może to wcale

nie był sen? – mruknęła sama do siebie. W końcu w dzieciństwie niejednym raz zdarzało jej się śnić na jawie i tworzyć swój własny świat fantazji widzialny tylko dla niej. – Najlepiej funkcjonowałam wtedy w świecie, który naprawdę nigdy nie istniał. – Zaśmiała się cicho.

Skończyła czytać pamiętnik i już wkładała go do torebki, gdy coś jej się przypomniało. Otworzyła stary notatnik na ostatniej stronie. Na wewnętrznej stronie okładki przyklejona była stara, pożółkła koperta. Serce waliło jej jak młotem, gdy sięgała do wnętrza. Przypomniało jej się, że jako dziewczynka wkładała do koperty tylko notatki, które były dla niej w jakiś sposób wyjątkowe. Wyjęła list sprzed lat, który powiadamiał o głównej wygranej w konkursie młodych talentów. Drukowane literki już dawno wyblakły, a pismo było ledwo widoczne. Wyjęła starą kartkę, na której z trudnością można było odczytać zapisane przez dziewczynkę dręczące ją w dzieciństwie pytania. Czytała je. Po jej policzkach popłynęły wielkie, grube i gorące łzy, które szybko ukradkiem wycierała wierzchem dłoni, chociaż oprócz mężczyzny siedzącego do niej tyłem i obsługi zajętej realizowaniem jej zamówienia w knajpie nie było nikogo. Laura знаła już teraz odpowiedzi na te pytania. Niewiele myśląc, wyrwała z pamiętnika pożółkłą, pustą kartkę i wyczerpująco wyjaśniła każdą wątpliwość. Złożyła te dwie kartki razem – pytania i odpowiedzi – i włożyła je do starej, pożółkłej koperty na wewnętrznej stronie okładki starego pamiętnika. Szybko schowała dziennik do torebki, zobaczywszy, że kelner niesie jej zamówienie.

Jadła powoli, delektując się każdym smakowitym kęsem. Jedzenie w tym miejscu było wyjątkowo dobre. Poprosiła o herbatę z miodem.

Gdy skończyła posiłek, opuściła uroczą knajpkę i postanowiła przejść się po wąskich, malowniczych uliczkach tej pięknej wioski. Powietrze było tu świeże, chłodne i mieszało się z zapachem palonego drewna. Na pomarańczowym niebie unosiła się smuga dymu, jakby wyginając się leniwie w rytm niesłyszalnej egzotycznej muzyki. W tej miejscowości było niezwykle cicho i prawie pusto. Nie dawało się słyszeć tu gwaru spieszącego się tłumu ani warkotu jeżdżących we wszystkie strony aut, a co za tym idzie, nigdzie nie było słychać upiornie głośnych klaksonów. Laura spacerowała powoli pustymi uliczkami, przyglądając się niskim domkom jednorodzinny, które wyglądały jak żywcem przeniesione z jakiejś baśni o krasnoludkach.

Pasek od torebki wrzynał się jej boleśnie w ramię. Torebka, nie wiedzieć czemu, była niezwykle ciężka. Laura, na ile mogła, starała się ignorować ten ciężar. Była przekonana, że to po prostu zmęczenie daje się jej we znaki, bo przecież w torebce miała jedynie portfel i stary pamiętnik.

Chciała jak najdłużej upajać się tą wspaniałą ciszą, lecz im bardziej się w nią wsłuchiwała, tym wyraźniej słyszała trzask płonącego drewna i ciche, monotonne, jednostajne mruczenie melodii, która przypominała mantrę. Postanowiła znaleźć źródło tych odgłosów i ruszyła w stronę, z której dobiegały.



– Kierowniku, ale tym razem musisz przyznać, że Wiatr chyba za bardzo wczuł się w swoją rolę. Przecież ta wizja była zupełnie bezprzedmiotowa. Nic za jej sprawą nie osiągnęliśmy. Nie zrobiliśmy ani kroku w przód! – buntował się Gerwazy.

– Też odniosłem takie wrażenie – odpowiedział spokojnie kierownik. Po czym zwrócił się do nadajnika: – Włóczykiju, czy wyobraźnia nie poniosła cię aby za daleko? Czy możemy skoncentrować się na działaniach, które przynoszą rezultaty? Bardzo cię o to proszę.

– Spokojnie, panowie. Ta akcja to tylko przygotowanie gruntu pod końcowy etap naszej operacji. Zaufajcie mi – odpowiedział ze spokojem w głosie Włóczykij.

## 19. W ogniu zapomnienia

Odgłosy i zapach palonego drewna doprowadziły ją do niewielkiego lasku, gdzie rozłożyste krzewy okalały niewielki staw i pustą polanę. Dochodziły stamtąd odgłosy jakiejś dziwnej ceremonii. Laura, zaciekawiona, cóż to takiego może się dziać nad stawem, zaczęła przedzierać się przez gęste krzewy. Kiedy w końcu przeszła na drugą stronę, oczom jej ukazał się piękny, pokryty zieloną rzęsą staw, wokół którego rósł pachnący tatarak, a gdzieniegdzie wyłaniały się brązowe pałki szerokolistne. Na dużej, łysej polanie w palenisku obłożonym kamieniami palił się ogień. Palenisko otoczone było kręgiem siedzących po turecku ludzi, którzy kiwali się wolno i jak w transie mruzcili coś, co przypominało rodzaj mantry.

Dziewczyna zatrzymała się w bezpiecznej odległości, aby poobserwować to, co działo się wokół ogniska. Jeden z siedzących zauważył ją stojącą w oddali i kiwnął na nią, aby podeszła. Już chciała odwrócić się na pięcie i jak najszybciej uciec, gdy kiwający na nią mężczyzna wydał się jej dziwnie znajomy. Ciekawość zwyciężyła. Laura podeszła kilka metrów. Stała już całkiem blisko ognia. Czowała bijące od niego ciepło, w powietrzu unosił się zapach szaławii. Ludzie siedzący dookoła ognia zrobili dla niej miejsce. Dziewczyna usiadła i czekała, co nastąpi

dalej i jakie będą konsekwencje jej decyzji. Miała wrażenie, że odbywa się tu jakiś dziwny rytuał, którego dotąd nie знаła.

Zaczęła kiwać się na boki wraz z uczestnikami ceremonii. Wsłuchiwała się w odgłosy trzaskającego w płomieniach drewna, a gdzieś w tle słyszała rytmiczne i głębokie, aczkolwiek przytłumione, dudnienie bębna. Dźwięk bębna był dziwnie kojący, uspokajający i zdawał się nawoływać wszystkich obecnych do odpłynięcia od rzeczywistości. Laura nie miała pojęcia, co ona tu właściwie robi. Zaczęła przyglądać się mężczyźnie, który wcześniej kiwnięciem dłoni zaprosił ją do kręgu. Skądś go znała. Mężczyzna poczuł na sobie jej wzrok i skierował się w jej stronę. Usiadł tuż obok i odezwał się przyjaźnie:

– Witaj, Lauro. Cieszę się, że cię tu widzę.

Laura aż otworzyła usta z zaskoczenia. Poznała go. Był to piwniczny więzień. Teraz jednak wyglądał zupełnie inaczej. Był czysty, w świeżym ubraniu z beżowego lnu. W pasie przewiązany był zwykłym sznurem, do którego przyczepiono dwa niewielkie białe bębenki. Włosy, świeżo umyte i przycięte do ramion, ozdobione były beżowo-brązowymi koralikami i pojedynczymi piórami. Z lewej strony, nad uchem, pomiędzy niesfornymi kosmykami wisiały wplecione kostki do gry. Na szyi miał jakieś rzemyki z kamykami, w których wyryto dziwne, nieznanne jej symbole. Jego broda wyglądała tym razem na zadbaną i równo przystrzyżoną.

Jest całkiem przystojny – pomyślała Laura, a głośno zwróciła się do niego:

– Z trudem cię poznałam. Cieszę mnie taka szybka zmiana na lepsze. No i od razu znalazłeś zajęcie, bo

wygląda na to, że to ty przewodzisz tej imprezie. Zgadza się? Co tu się właściwie dzieje? Co oni wszyscy tu robią i dlaczego wyglądają jak pogrążeni w jakimś dziwnym transie?

– Oni żegnają się z ciężarami swojej duszy. Nie mogą już dłużej dźwigać ciężkiego bagażu na swych barkach, bo to ich zatrzymuje, spowalnia i stoi im na drodze do szczęścia – odpowiedział nieznajomy. – Kiedy się w końcu pozbędą tego, co im w życiu nie służy, to pójdą do przodu jak burza i będą w stanie osiągnąć, co tylko zechcą, bo nic już nie będzie ich hamować.

– W takim razie czyż nie powinni się cieszyć, że pozbędą się balastu? Dlaczego tak wielu z nich płacze, rozpacza i smuci się, jakby działo się coś złego? – Próbowwała zrozumieć.

– Widzisz, droga Lauro, ten ciężar, który ich spowalnia i hamuje, towarzyszył im nierzadko przez długie lata, dlatego też niezwykle trudno się im z nim rozstać. Ten ciężar, który ich przygniata, stał się częścią ich samych. Wyrył głęboki ślad w ich sercu i dlatego jest to dla nich niezwykle trudna chwila. Dźwigali go na swoich barkach tak długo, że wielu z nich nie pamięta, jak było bez niego, i nie wie, czy kiedyś za nim nie zatęskni. Poza tym jest to częśćka ich samych, zawierająca kawałek ich życia okraszony przeróżnymi emocjami, pokryta kurzem, zaniedbana – ukrywana przez długie lata częśćka zranionej duszy. Trudno jest im pozbyć się kawałka siebie, bo przecież nie można go zostawić byle gdzie. Nie mają też ochoty się tym z nikim dzielić, dlatego też każdy z nich, gdy już będzie na to gotowy, podaruje go płomieniom zapomnienia.



W tym momencie Laura zauważyła, że większość uczestników trzyma w dłoniach lub pod pachą jakieś niewielkie zawiniątko lub pakunek. Niektórzy trzymają to z obrzydzeniem i niechęcią, a niektórzy tulą do piersi lub obracają w dłoniach z niezwykłą ostrożnością i delikatnością.

Nagle jeden z uczestników tego przedziwnego rytuału wstał, złożył pocałunek na swoim zawiniątku i wrzucił je do ognia. Płomienie natychmiast pochłonęły pakunek i wzbiły się w górę, nakarmione historią zawartą w zawiniątku, w którym kryły się jakieś papiery. Właściciel płonącego przedmiotu wpatrywał się w ogień, a na jego twarzy malowały się: wdzięczność, ulga oraz smutek przemieszany z radością.

Piwniczny więzień wciąż siedział obok Laury i palcami delikatnie uderzał w niewielki bębenek, nadając tej ceremonii niezwykle tajemniczą aurę. Po chwili ktoś inny wrzucił jakąś paczuszkę do ognia i ukradkiem ocierając łzy, usiadł na swoim miejscu, wciąż wpatrując się w buchające płomienie. Dziewczyna powoli otworzyła torebkę, wyjęła z niej stary pamiętnik. Teraz, obracając go w dłoniach, zaczynała rozumieć, że przez cały ten czas to właśnie ta przeszłość zapisana wyblakłym tuszem na pożółkłych kartkach tak bardzo jej ciążyła.

Czyżby nadszedł czas, aby ostatecznie pogodzić się z przeszłością i wybaczyć sobie wszystkie porażki, błędy i niepowodzenia? – pytała samą siebie.

Przez chwilę wahała się, co ma zrobić z pożółkłym pamiętnikiem, który znał wszystkie jej sekrety, doświadczył wielu emocji, a na swoich wytartych stronach oprócz wyblakłego tuszu i rysunków nosił ślady

łez, czekolady i oranżady w proszku. Doszła do wniosku, że za dużo w nim smutku, rozczarowań i emocji. Nie chciała z nikim dzielić się jego zawartością. W myślach powróciła do tamtego dnia, gdy postanowiła skończyć ze sztuką na dobre. Z intencją powrotu do normalności schowała kartonowe pudełko wraz z pamiętnikiem w najciemniejszym kącie strychu. Do teraz nie wiedziała, jak dostało się ono w ręce zwiewnej Muzy, którą spotkała w górach. Przycisnęła pamiętnik mocno do piersi. Postanowiła, że nie może ryzykować, aby ktokolwiek kiedykolwiek w jakiś sposób go odnalazł. Następnie wstała i podeszła do buchających płomieni. Wrzuciła notatnik do ognia i patrzyła, jak te chłonęły codzienne życie w nawiedzonym domu, w którym kilkuletnia dziewczynka rozmawiała ze skrzydlatą duszą swego ojca.

Od chwili jego śmierci wszystko się zmieniło. Matka już po roku znalazła sobie nowego partnera, któremu poświęciła całą swoją uwagę, zaniedbując potrzeby swojej kilkuletniej córki. Życie z nim w nawiedzonym domu stało się istnym koszmarem. Dziewczyna, będąc dzieckiem, coraz częściej wmawiała sobie, że to tylko zły sen przypominający horror, w którym główną rolę odgrywał wielki Czarny Kruk, jak nazywała nowego partnera matki w pamiętnikowych zapiskach. Żyła nadzieją, że wkrótce obudzi się z tego snu i znów wszystko będzie jak dawniej. Niestety były to tylko mrzonki, w które chciało wierzyć kilkuletnie dziecko. Kruk zapowiadał swoje nadejście już z oddali, wydając z siebie złowieszcze pomruki, jakby ostrzegał, aby natychmiast zejść mu z drogi. Z niewiadomego powodu drapieżne ptaszysko wybrało sobie nawiedzony dom za

swoją codzienną przystań, która służyła mu za pole walki, ring bokszerski i miejsce, w którym praktykował rzucanie przedmiotami do celu. Czasami zdarzało mu się ostrzegać mieszkańców nawiedzonego domu, że oto ma zamiar urządzić tu piekło, jakiego jeszcze świat nie widział, a więc dla własnego dobra lepiej się ewakuować na dzień lub dwa. Obietnicy piekła dotrzymywał zawsze. Można było pomyśleć, że chciał dobrze, bo ostrzegł, uprzedził o swoich diabolicznych zamiarach, jakby zamierzał dać szansę na ucieczkę, znalezienie bezpiecznego miejsca do przeczekania piekielnej imprezy, ale to była tylko gra. Gra na czas. Zabawa, w której nie było zasad, a jedynie zasadzki, bo nigdy nie było wiadomo, ile czasu na ucieczkę zostało. I jeśli ktoś nawet zdążył ukryć się, zanim nawiedzony dom zagrzmiał piekielnymi rykami, to wcale nie wygrał, bo kiedyś trzeba było wrócić. To tak, jakby żyć w domu ze stale tykającą bombą, która nie wiadomo kiedy wybuchnie. Zdarzało się zresztą i tak, że Kruk ostrzegał mieszkańców, nie dając im wcale czasu ani szansy na ucieczkę. I wtedy nawiedzony dom stawał się dla nich polem bitwy, gdzie, aby przeżyć, należało walczyć i być bardzo odpornym psychicznie na niezwykle wymyślne emocjonalne tortury, jakimi bywały poddawane ich umysły.

Laura wpatrywała się w tańczące języki ognia, które wraz z pożółkłymi kartkami pamiętnika pochłaniały strach, niepewność i nieprzespane noce podczas rozchodzących się po domu rytmicznych odgłosów tykającej bomby. Rozżarzone do czerwoności strony kruszały, zamieniając się w drobniutkie iskierki, które po ostygnięciu stawały się jedynie szarym, brudnym,

nikomu niepotrzebnym pyłem, a wraz z nimi kruszały wspomnienia gojących się siniaków, potłuczonego szkła, połamanych krzesel i wyrwanych włosów. W trzasku płomieni znikał szloch zranionego serca i zablizniały się głębokie, krwawiące rany powstałe na skutek psychicznych tortur w nawiedzonym domu. Wijące się nad ogniem wstążki siwego dymu leciały ku niebu, unosząc ze sobą cały gniew, złość, ból i pielęgnowaną od lat nienawiść. Po pamiętniku nie pozostało nic. Największe tajemnice zostały powierzone płomieniom zapomnienia, które zamilkną na wieki, gotowe dotrzymać obietnicy milczenia.

Laura wpatrywała się w ogień i na chwilę wydało jej się, że widzi w nim wielkie błękitne skrzydła, które wraz z dymem uleciały w stronę nieba. Popatrzyła w bezchmurne niebo, na którym pojawiła się spadająca gwiazda. Zamknęła oczy i wyszeptała cichutko:

– Chciałabym, żeby Błękitna Planeta istniała.

•••

– Skurczybyk!!! – Kierownik klasnął w dłonie. – Słyszeliście to?! Laura wspomina Arkturię! Nieźle to wymyślił! – A do nadajnika zawołał radośnie: – Włóczykiju, jesteś wielki! Żaden Arkturianin by tego lepiej nie załatwił!

– Spokojnie, to jeszcze nie koniec – odparł zadowolony z siebie Wiatr. – Dajcie mi pracować dalej.

•••

Laura po chwili odwróciła się do piwnicznego więźnia, który wciąż siedział obok, i powiedziała:

– Chyba jestem przemęczona. Zaczynam widzieć dziwne rzeczy.

– Jeśli dopiero teraz zaczęłaś je widzieć, to faktycznie jesteś przemęczona i powinnaś iść spać – odparł nieznajomy.

Laura zaśmiała się ironicznie.

– Właściwie to już od rana spotykają mnie przedziwne przygody. A wszystko jest otoczone jakąś aurą tajemniczości, tak że właściwie sama nie jestem pewna, czy to wydarzyło się naprawdę, czy też miało miejsce jedynie w mojej wyobraźni. – Laura w skrócie opowiedziała więźniowi wydarzenia minionego dnia, a zachęcona faktem, że aktywnie słuchał, zapytała go wprost: – Myślisz, że śniłam na jawie?

– Tego nie wiem, Lauro, z pewnością jednak mogę stwierdzić, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Może to, co cię spotkało, wydarzyło się w jakimś celu?

– Ale w jakim? – zapytała Laura, nieco zniecierpliwiona.

– Może wszystko, czego dziś doświadczyłaś, ma cię w jakiś sposób przybliżyć do marzeń albo wskazać ci drogę do szczęścia, bo odkąd cię poznałem, odnoszę wrażenie, że poszukujesz właśnie szczęścia. Problem w tym, że nie za bardzo pamiętasz, jak ono wygląda.

– Może i masz rację, ale czy szczęście w ogóle istnieje? – westchnęła Laura.

Więzień zaśmiał się dobrotliwie i powiedział:

– Oczywiście, że istnieje. Może nawet samo próbuje cię odnaleźć, a ty jesteś głucha na jego nawoływania? Może te przygody, które cię dzisiaj spotkały, to drogowskazy pozostawione przez szukające cię spełnienie? A może tak

naprawdę wcale nie chcesz odnaleźć szczęścia ze strachu przed nieznanym lub po prostu nie wierzysz, że na nie zasługujesz? Może za mało wierzysz w swoje możliwości, zdolności i zbyt mało ufasz sobie?

Laura wpatrywała się w błyszczące oczy więźnia. Wiedziała, że trafił w sedno. Nigdy nie wierzyła, że zasługuje na szczęście. Do końca nie ufała nikomu, lecz najmniejsze zaufanie miała do samej siebie.

– Chyba masz rację – szepnęła, spuszczać głowę. – Czyżby poszukiwania szczęścia i spełnienia mogły mieć coś wspólnego z wydarzeniami dzisiejszego dnia?

– Więcej, niż ci się zdaje, droga Lauro – odparł tajemniczo więzień. – Miały cię one doprowadzić do starej, opuszczonej chaty, w której sponiewierany, podeptany, zaniedbany i wygłodzony czekałem, aż wydobędziesz mnie spod podłogi.

– Przecież nie mogłeś wiedzieć, że tam przyjdę! – niecierpliwiła się dziewczyna.

– Nie, nie mogłem tego wiedzieć, ale nigdy nie straciłem nadziei, bo ja w ciebie wierzę nawet mocniej niż ty sama.

– Kim ty właściwie jesteś? Nawet nie znam twojego imienia – odparła Laura, bo nagle zorientowała się, że on nigdy się jej nie przedstawił.

– Jestem Poczuciem Wartości. Na imię mi Samoocena – powiedział mężczyzna, po czym szybko zakończył ceremonię i zanim zasypał ostatnie tłące się w palenisku zarzewia, zebrał trochę błękitnego popiołu i wrzucił do niewielkiej sakiewki, którą podarował Laurze, mówiąc: – Proszę, to należy do ciebie.

– Co to jest? – zapytała.

– Zagubiona część twojego serca.

– Co ty opowiadasz?! Skąd ona się tam wzięła? –  
dziwiła się Laura, niewiele z tego rozumiejąc.

– Leżała w pamiętniku, przygnieciona ciężką, słoną  
łzą – odpowiedział Samoocena.

Laura drżącą ręką wzięła sakiewkę z błękitnym  
popiołem i mruknęła sama do siebie:

– Czy ja nie mogłabym w końcu spotkać kogoś  
normalnego?!

Tymczasem mężczyzna odszedł w stronę znajdującego  
się nieopodal pola namiotowego. Odprowadzająca go  
wzrokiem dziewczyna miała wrażenie, że zanim tam  
dotarł, rozpląnął się w powietrzu. Ona sama włożyła  
teraz sakiewkę do torebki, która pozbawiona pamiętnika,  
była nadzwyczaj lekka, jakby wypełniona jedynie  
powietrzem. Gdy dotarła do hotelu, była tak wyczerpana  
tym pełnym dziwacznych wydarzeń dniem, że od razu  
położyła się spać.

– Jutro pomyślę, co dalej – powiedziała do siebie. Po  
czym zapadła w błogi, spokojny sen.

## 20. Milcząca Nancy

Rano obudziły ją pierwsze promienie słońca wpadającego przez niewielką szparę w zasłonach. Laura przetarła oczy i usiadła na łóżku. Uśmiechnęła się z satysfakcją na wspomnienie poprzedniego dnia. Wyprawa była wspaniała. Podniosła się z łóżka i trochę koślawo podreptała do łazienki. Odczuwała niewielki ból w nadwyreżonych długą wędrówką mięśniach. Uwielbiała to uczucie.

Czesłała włosy, gdy jej wzrok padł na wąską półkę pod lustrem, na której leżał rzemyk z czymś, co przypominało ułamany kieł jakiegoś zwierzęcia.

– Ząb wilkołaka?! – wyszeptała z niedowierzaniem. – Czyżby to wszystko wydarzyło się naprawdę?

Odłożyła szczotkę i wróciła do pokoju. Zaczęła przeglądać kieszenie kurtki. Jakież było jej zdziwienie, gdy znalazła tam przezroczysty, owalny przedmiot przypominający zastygniętą łzę.

– Łza męczennika Żalu?! – Jej głos wyrażał wielkie zdziwienie. Złapała za plecak i energicznie wytrząsnęła jego zawartość na niepościelone łóżko. – Niemożliwe! – niemalże krzyknęła na widok wypadającego z plecaka flakonika z delikatną, przezroczystą mgiełką. – Czyżby skroplony oddech kochanków spod wodospadu? – pytała samą siebie, chwytając w dłoń miniaturową buteleczkę.–



W takim razie reszta też tu gdzieś powinna być – rzuciła od niechcienia, zaczynając przekładać drżącymi z przejęcia palcami rzeczy, które wypadły z plecaka.

Jej wzrok padł na kawałek zawiniętego liścia.

– Smocza łuska – wyszeptała, zanim jeszcze odwinęła liść.

Poukładała te podarunki na toaletce przed dużym lustrem. Po chwili spojrzała na dłonie, mówiąc:

– Zaraz, zaraz, jeżeli to wszystko wydarzyło się naprawdę, to powinnam mieć jeszcze pierścień z seledynowym nalotem w środku. Gdzie go mogłam zostawić? – Rozglądała się po pokoju. Nagle ruszyła w stronę łazienki, jakby o czymś sobie przypomniała.

Pierścień tkwił w bocznej kieszonce kosmetyczki. Wyjęła go ostrożnie i położyła obok pozostałych darów. Sięgnęła po torebkę, otworzyła ją i z małej przegródki wyjęła aksamitną sakiewkę z błękitnym popiołem. Położyła ją na toaletce. Usiadła i wpatrywała się w otrzymane w dziwnych okolicznościach podarunki. Wciąż trudno było jej uwierzyć, że są one prawdziwe. Wyszeptała sama do siebie:

– A więc nic nie było snem. Wszystko wydarzyło się naprawdę. Tylko... jak to możliwe? – Nie potrafiła tego zrozumieć. – Co mam zrobić z tymi przedmiotami? – pytała samą siebie.

W tym momencie jej wzrok padł na leżące na łóżku błękitne kamienie, które znalazła w kartonowym pudełku. Wzięła je w dłonie. Tym razem była już całkowicie pewna, że były one ciepłe. Zaczęła obracać je w palcach. Gdy tak przyglądała się im uważnie, spostrzegła, że na jednym z nich malutkimi literkami

wyryto jakiś tekst. Literki były drobniotkie, udało jej się jednak odczytać tajemniczy skrypt:

*W gąszczu zieleni kamień błękitem zaświeci  
Seledyn w pierścieniu ogień roznieci  
Zastygła łza w gorączce odwagą zapłonie  
Cząsteczki serca ukryte w popiele sparzą dłonie  
Smocza łuska skórę ochroni  
Ząb wilkołaka w rodzinne poprowadzi strony  
Kochanków oddech skroplony  
Miękkością otuli w białą mgiełkę zamieniony.*

– O co tu chodzi? – mruknęła zdziwiona Laura. – Brzmi to jak jakieś zaklęcie. Wszystko wskazuje na to, że żadna z tych rzeczy nie trafiła w moje ręce przypadkiem. Tylko co ja mam teraz z tym wszystkim zrobić? – Głośno rozmyślała. Zaczęła czytać skrypt jeszcze raz: – W gąszczu zieleni... – Przerwała, wstała i podeszła do okna.

Kilka ulic dalej znajdowała się zarośnięta krzakami polana.

– Chyba wiem, co muszę zrobić – wyszeptała przejęta i spakowała podarunki do torebki. Zamknęła pokój, wyszła z hotelu i podążyła w stronę porośniętej zielenią polany. Jej serce waliło jak młotem. Ręce drżały z przejęcia. W ustach jej zaschło, a ona sama w głowie szukała logicznego wyjaśnienia przedziwnych wydarzeń z poprzedniego dnia. Czuła, że za tymi podarunkami kryje się jakaś zagadka, tajemnica bądź coś, czego nie potrafiła zrozumieć. Musiała zaspokoić swoją ciekawość.

Kiedy już dotarła do zarośniętej polany, usiadła w wysokiej trawie pomiędzy drzewami.

Nikt mnie tu nie znajdzie – pomyślała zadowolona i wyłożyła wszystkie podarunki na okrągły pień drzewa. – O co tu chodzi? – Znów obracała w dłoniach błękitne kamienie, które stawały się coraz cieplejsze. Odłożyła je na pień drzewa. Nic nie przychodziło jej do głowy. Założyła pierścień z seledynową lawą na palec. Kamień zaczął migotać błękitnymi prześwitami. Dotknęła go – był cieplejszy niż wcześniej. Przeczytała skrypt na kamieniu jeszcze raz, domyślając się, że może to być wskazówka, która ma jakieś ukryte znaczenie.

– Ale jakie? – wyszeptała sama do siebie.– ...*Seledyn w pierścieniu ogień roznieci...* – powtórzyła po raz kolejny, przyglądając się pierścieniowi. – Zaraz, przecież Muza go otwierała – przypomniała sobie Laura.

Z boku pierścień był zaopatrzony w malutki mechanizm zatraskowy. Spróbowała go otworzyć. Udało się to dopiero za drugim razem. W środku nalot z dna wulkanicznego krateru zapłonął żywym ogniem. Płomyk był maleńki, ale buchało od niego gorąco. Kamienie lśniły błękitnym światłem.

Co teraz? – myślała Laura. – ...*Zastygła łąza w gorączce odwagą zapłonie...* – powtórzyła w myślach. Następnie wzięła w palce zastygłą łązę męczennika Żalu i włożyła do środka pierścienia. Seledynowe płomyki otulały teraz swoimi gorącymi językami zastygłą, przezroczystą łązę, która zdawała się płonąć razem z nimi. Laura sięgnęła do aksamitnej sakiewki, wyjęła z niej trochę błękitnego popiołu i wrzuciła do pierścienia. Popiół zapłonął błękitnym płomieniem. Zaczęło w nim coś bulgotać i oto ze środka malutkimi strumykami

wypłynęła gorąca substancja przypominająca wulkaniczną lawę.

– Ach, jakież to gorące! – syknęła z bólu, gdy kropelki lawy dotknęły jej skóry. Niewiele myśląc, złapała smoczą łuskę i podłożyła ją pod pierścień.

Teraz strumyk spływał do łuski, która obniżała jego temperaturę. Ogień w pierścieniu zdawał się rosnać i wytwarzać coraz więcej lawy. Dziewczyna otworzyła flakonik i wytrząsnęła skroplony oddech kochanków wprost w błękitne płomienie. Maleńki wulkan zasyczał. Płomienie przygasły, pierścień dymił gęstą, białą mgłą, a w powietrzu unosił się zapach fiołków, lawendy i drzewa sandałowego. Ona nie widziała już nic poza białym dymem. Poczowała, że zaczęła lewitować. Zdażyła jeszcze tylko złapać za wilkołaka i błękitne kamienie, zanim w oparach gęstej, ciepłej mgły uniosła się w powietrze i popłynęła w przestworza. Czowała się cudownie, jakby umiejętność poruszania się w powietrzu była jej znana od zawsze.

Miała wrażenie, jakby dopiero co się uniosła, gdy poczuła, że gdzieś wylądowała. Nie odważyła się drgnąć, dopóki gęsta, mleczna mgielka nie zaczęła opadać. Ku jej zdziwieniu wraz z opadającą mgłą dookoła wyłaniał się krajobraz w odcieniach błękitu, turkusu i zieleni. Laura zamarła z wrażenia.

– Czy ja śnię? Czy to naprawdę jest Błękitna Planeta? – wyszeptała, czując, jak ogarnia ją niewyobrażalna radość. Uszczypnęła się w przedramię, chcąc sprawdzić, czy aby nie jest to kolejny sen. Zabolało. Rozejrzała się dookoła. – To chyba dzieje się naprawdę – mruknęła z niepewnością w głosie. – Niesamowite!!! Jak to się stało?!

– Wciąż nie mogła uwierzyć, że znów znajduje się w tym niezwykłym miejscu. Rozglądała się dookoła, podziwiając błękitne wzniesienia w kształcie wulkanów i pojazdy przypominające latające spodki UFO, wielokrotnie opisywane w mediach na Ziemi.

Gdzieniedzie zieleń zlewała się z głębokim błękitem, tworząc przepiękny odcień turkus. Błękitnymi, krętymi uliczkami przechadzały się wysokie, smukłe białe postacie o dużych turkusowych oczach. Z głów zamiast włosów wyrastały im cienkie antenki, na których niektórzy mieli osadzone dodatkowe oko, ucho lub błędnik odpowiedzialny za zmysł orientacji i równowagi.

– Chwileczkę. – Coś zaczęło Laurze świtać. – Przecież, o ile pamiętam, mój wymyślony przyjaciel z dzieciństwa mówił mi we śnie, że pewnego dnia tu powrócę. Nawet mówił, jak ta planeta się nazywa. – Za nic nie mogła sobie przypomnieć nazwy planety. – A może przyjaciel to tylko wytwór mojej wybujałej wyobraźni? Może to wszystko to tylko sen? – Już zupełnie się pogubiła. Od kilku dni granica rzeczywistości coraz bardziej się zacierała. Chwilami Laurze wydawało się, że wszystko jest snem, innym razem, że wszystko dzieje się naprawdę. W tej chwili była pewna tylko jednego: pasowała tutaj. Z jakiegoś niezrozumiałego dla niej powodu czuła, że jest częścią tej planety.

Szła coraz dalej. Ze zdziwieniem zauważyła, że białe istoty witają ją. skinieniem głowy, a niektóre z kolejnych nawet ciepłym uściskiem dłoni lub znaczącym uśmiechem, zupełnie jakby znały ją od lat. Nagle jeden z tych smukłych osobników podszedł do niej, uściskał ją

serdecznie i zwrócił się do niej w języku, który rozumiała, pomimo iż nigdy się go nie uczyła:

– Witaj, Lauro, czekaliśmy tu na ciebie. Bardzo się cieszymy, że jesteś z nami.

Dziewczyna, szokując sama siebie, odpowiedziała mu w języku, w którym do niej przemówił:

– Pamiętam, że w dzieciństwie odwiedziłam to miejsce, ale za nic nie mogę sobie przypomnieć nazwy tej planety.

– Jesteś na Arkturii, droga Lauro. Pamiętasz? Wiele lat temu w twoich snach zabrałem cię tutaj i obiecałem, że jeśli porzucisz samobójcze plany, to pewnego dnia tu wrócisz. – Mówiąc to, kosmita mrugnął do niej turkusowym okiem.

Laura, zupełnie zbита z tropu, zaprotestowała, mówiąc zdecydowanym głosem:

– Ależ ja cię w ogóle nie znam! Nigdy z tobą nie rozmawiałam.

– Ach, zapomniałem, faktycznie nigdy nie widziałaś mnie w tej postaci – stwierdził, po czym pstryknął palcami, natychmiast przybierając formę wymyślonego przyjaciela, pod jaką występował na Ziemi podczas spotkań z Laurą.

– Kasjan!!! – wykrzyknęła radośnie dziewczyna. – A więc jednak istniejesz!!! Kim ty właściwie jesteś? I o co w tym wszystkim chodzi?

– Oczywiście, że istnieję. – Przyjaciel zaśmiał się dobrodusznie. – Pracuję w Zespole do Spraw Edukacji Międzygalaktycznej i moim zadaniem jest dopilnować, abyś wypełniła swoje zadanie na Ziemi.

– Nie rozumiem. Jakie zadanie? I co ja mam wspólnego z Arkturią? – dopytywała skołowana

dziewczyna.

– Więcej, niż myślisz, Lauro. Jesteś jedną z nas. To my cię stworzyliśmy, bo potrzebujemy na Ziemi naszego człowieka. Niestety nie mogliśmy cię tam wysłać w twojej prawdziwej postaci, bo wzbudziłabyś panikę wśród ludzi i prawdopodobnie ci zacofańcy w najlepszym wypadku zamknęliby cię w jakimś laboratorium i poddali męczącym eksperymentom. Dlatego też zrobiliśmy genetycznego klona i umieściliśmy cię w łonie zwykłej Ziemiarki, abyś przyszła na świat jako istota ziemska. Dzięki temu mieliśmy pewność, że zaakceptują cię jako jednego ze swoich. Rodzina, do której cię podrzuciliśmy, również nie była przypadkowa. Twój ziemski ojciec był synem jednego z naszych wysłanników, czyli w połowie Arkturianinem. Nawet więcej niż w połowie, bo w żyłach jego babci również płynęła błękitna krew z Arkturii.

– Ależ on umarł na zawał serca, jak miałam pięć lat – przypomniała Laura.

– No i właśnie tego, że tak się stanie, nie udało nam się przewidzieć. Jest to jedna ze spraw, nad którą pracowaliśmy. Widzieliśmy, dokąd zmierza jego życie, już dużo wcześniej i staraliśmy się zmienić bieg wydarzeń. Nawet posłaliśmy do niego jego ukochaną babcię, aby sprowadziła go na drogę długowieczności. On jednak zbyt przesiąkł prymitywnymi zwyczajami panującymi na Ziemi i pomimo że słyszał nawracający go głos babci, posłuchał go zbyt późno. Mógł mieć, co chciał, gdyby tylko wysłuchał głosu intuicji chociażby kilka dni wcześniej. – Kasjan zamyślił się na chwilę.

– Jak to: mógł mieć, co chciał? – zapytała zaskoczona słuchaczka.

– Był w połowie Arkturianinem. Jego babcia, również z Arkturii, była dla niego kimś w rodzaju Anioła Stróża i od zawsze starała się skierować go w stronę jego marzeń, dzięki którym odnalazłby prawdziwe szczęście. Przez pewien czas tworzył, później jednak porzucił malarstwo, a tym samym zamknął kanał komunikacyjny, dzięki któremu mogliśmy go wspomagać we wszystkim, co robił.

– Kanał komunikacyjny?! – zdumiała się Laura. – A co to takiego?

– Widzisz, Lauro, Arkturia to planeta artystów, a jej mieszkańcy to najbardziej kreatywni twórcy w całym wszechświecie. Nawet Arkturianie żyjący na innych planetach zwykle obracają się w środowisku sprzyjającym twórczości, aby mieli możliwości rozwijać swoje talenty. Wszyscy mają ciągoty ku sztuce. Taka już nasza natura, a natury nie oszukasz. Dzięki temu możemy się z nimi porozumiewać, gdziekolwiek by byli. Z chwilą jednak, kiedy przestaną rozwijać się artystycznie, nie nadajemy już na tych samych falach i w konsekwencji nasza łączność urywa się. Częstotliwość fal, które zapewniają nam stały kontakt, potocznie nazywamy kanałem komunikacyjnym – tłumaczył cierpliwie Kasjan.

– Chyba zaczynam rozumieć – odezwała się dziewczyna. – Gdy ktoś przestaje tworzyć, wchodzi na inne częstotliwości fal i dlatego już nie macie z delikwentem kontaktu, czyż nie tak? – dociekała rezolutnie Laura.

– A rezultatem tego jest zamknięcie się kanału komunikacyjnego – dokończył Kasjan, kiwając



twierdząco głową. – Czy nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego widywałam mnie w dzieciństwie, a później zniknąłem z twego życia? – zapytał Kasjan, unosząc lekko brwi.

– Raz czy dwa zastanawiałam się nad tym, dlaczego tak nagle zniknąłeś, ale szybko doszłam do wniosku, że po prostu z ciebie wyrosłam. Nie sądziłam, że ty naprawdę istniejesz, a to, że jesteś kosmitą, nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl.

– Zrobiłaś dokładnie to samo, co twój ojciec. Zaczęłaś nadawać na zupełnie innych falach, pomimo, że robiliśmy wszystko, aby sprowadzić cię na właściwą drogę. Gdyby nie to, że zaangażowaliśmy do współpracy pewną bezstronną postać, to jest duże prawdopodobieństwo, że pewnego dnia skończyłabyś jak ojciec.

– Zaczęłam nadawać na innych falach?! Jak to?! Kiedy?! – dopytywała zaskoczona Laura z namysłem. – Czy to było wtedy, jak ukryłam kartonowe pudełko na strychu? Było mi wtedy bardzo ciężko. Czułam w żołądku ogromny ciężar, zupełnie jakbym połknęła jakiś duży kamień – dodała po chwili, patrząc Kasjanowi w oczy.

Pokiwał jedynie głową.

– Tak, próbowałem przemówić ci do rozsądku i spowodować, abyś zmieniła zdanie. Niestety, nie powiodło mi się i realizacja naszych planów stanęła pod znakiem zapytania. Niemalże straciliśmy nadzieję.

– I to właśnie wtedy mnie opuściłeś?

– Nie, nigdy cię nie opuściłem. Zawsze byłem w pobliżu, starając się uwrażliwić cię na znaki i głosy

przychodzące z równoległych wymiarów i rozległej galaktyki. Nic nie działo się przypadkiem. Gdy czułaś ciążoty do gór, podniebnych, otwartych przestrzeni i szalonych przygód, to był to efekt naszej ingerencji. Staraliśmy się wyciągnąć cię w miejsca bliżej nieba, które inspirują i sprzyjają rozwijaniu się intuicji. Niestety nie zadziałało to tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Na szczęście nawiązaliśmy współpracę z wszędobyłskim Włóczykijem, który wydawał się naszą ostatnią deską ratunku i nie zawiódł nas.

– Dziwne. Pamiętam, że raz w dzieciństwie zdawało mi się, że masz skrzydła – rzekła Laura, przyglądając się kosmicie.

– Ach tak, skrzydła – rzucił od niechcienia Kasjan. – Nie nosimy ich tutaj, bo są nam niepotrzebne. Zakładamy je tylko, gdy lecimy na inną planetę, nie używając statku. Jesteśmy wtedy dyskretniejsi, trudniej nas zauważyć, a i mniej z nimi zachodu niż ze statkiem. Staramy się jednak nie pokazywać ludziom w skrzydlatej postaci, bo zaraz sięją panikę, a więc występujemy jako wymyśleni przyjaciele, tak jak to było z tobą, Lauro.

I kiedy tak rozmawiali, spacerując, doszli do ogromnego błękitnego wzniesienia, przypominającego stożek wulkanu. Kasjan zatrzymał się tam i powiedział:

– No dobrze. To jesteś u siebie. Pozwolę ci odpocząć i na spokojnie przetrawić wszystkie informacje. Spotkamy się wieczorem na zebraniu zarządu. Przyjdę po ciebie.

– Ależ zaczekaj! – zaprotestowała Laura. – Przecież ja nic nie wiem. Gdzie są drzwi? Jak mam wejść do środka?

Kasjana już jednak nie było. Odplynął w dal w mgnieniu oka.

– No cóż... – westchnęła Laura.

Co ja mam teraz robić? – myślała. – I o jakie zadanie im chodzi? Znów nic nie rozumiem. – Przyglądała się ogromnemu wulkanowi, szukając jakiegoś wejścia, ukrytej szczeliny lub czegoś, co chociażby przypominało drzwi. Nic takiego jednak nie znalazła.

Nagle w kieszeni poczuła przyływ ciepła. Wyjęła kamień – świecił błękitną poświatą i był dużo cieplejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Obróciła go tak, aby widzieć wyryty skrypt.

– *...Ząb wilkołaka w rodzinne poprowadzi strony...* – powtórzyła kilka razy półgłosem. – Co to może oznaczać? – wyszeptwała sama do siebie. Zdjęła z szyi rzemyk, na którym zawieszony był ułamany ząb. Zaczęła mu się przyglądać, obracając go w palcach w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki.

Niestety nie znalazła nic szczególnego. Westchnęła zrezygnowana. Pogładziła dłonią ścianę wielkiego, błękitnego wzniesienia w kształcie wulkanu, które podobno było jej domem. Ściana była ciepła i gładka, poza jednym miejscem, gdzie wyraźnie wyczuwała chropowate, podłużne wgłębienie. Zatrzymała na nim wzrok. Szczelina była półksiężycowata i dość płytka. Spojrzała na ząb wilkołaka. Kształtem przypominał półksiężyc. Serce zabiło jej mocniej. Zdjęła ząb z rzemyka i przyłożyła do wgłębienia w skalnej ścianie. Ku jej zdziwieniu pasował jak ulał. W momencie, gdy ząb w całości znalazł się w chropowatej szczelinie, ściana skalna lekko zadrżała i rozsunęła się na boki, tworząc wąskie wejście. Laura jeszcze przez chwilę wahała się, czy powinna wejść w panujące wewnątrz ciemności.

Błękitny kamień niemalże palił ją w dłoń. W kieszeni czuła narastające ciepło drugiego kamienia, znalezione w kartonowym pudełku. Wyjęła go ze środka i położyła obydwie na otwartej dłoni. Świeciły jasnobłękitnym światłem, które rozświetlało wnętrze jaskini. Zrobiła kilka kroków, przekraczając jej próg. Rozejrzała się dookoła. Błękitne ściany były nierówne, chropowate i łagodnie falowały, sprawiając wrażenie, jakby oddychały. Dziewczyna szła wolno w głąb ciepłego, inspirującego pomieszczenia, które wywoływało w niej uczucie błogości i spokoju; czuła też swego rodzaju przynależność do tego miejsca – po raz pierwszy w życiu czuła, że w końcu gdzieś pasuje. Znajdowała się w galaktycznych przestworzach, na obcej planecie, w środku nieznannej jaskini – a pomimo to czuła się tu bardzo bezpiecznie. Zupełnie jakby znała to miejsce od lat.

Pomimo że jaskinia wydawała się pusta, Laura podświadomie wyczuwała czyjąś obecność. Weszła dalej, jaskrawe światło bijące od kamieni rozświetlało ogromną grotę, na końcu której stały dwie sztalugi. Przy jednej z nich, ku zaskoczeniu dziewczyny, pracowała artystka.

– Dzień dobry. Przepraszam, że przeszkadzam. Jestem Laura i podobno kiedyś to był mój dom – zwróciła się do malarki, ale nie doczekała się odpowiedzi. – Kim jesteś? – zapytała więc, znów jednak odpowiedziała jej cisza. Podeszła bliżej, aby przyjrzeć się pracującej postaci.

Była to szczupła, wysoka, biała kosmitka w lnianej, białej sukience przepasanej skórzanym pasem. Przy pasku tym zawieszono były różnej wielkości pędzle, ołówki, kredki i tubki z farbami. Pojedyncze niesforne kosmyki długich, błękitnych włosów częściowo zasłaniały

wielkie turkusowe oczy. Artystka całkowicie pochłonięta była pracą nad swoim następnym obrazem.

– O co w tym wszystkim chodzi? – powiedziała cicho do siebie Laura.

Gdzieś z tyłu dobiegł ją znajomy głos:

– Chodzi o to, aby wyrażać wszystkie swoje emocje i pragnienia, nie tylko te piękne, pozytywne i dobre, ale również te negatywne. Przecież gniew, złość, żal i smutek to też emocje, więc czemu mamy je tłumić? W świecie musi być równowaga, musi być ta piękna i ta ciemna strona medalu. No bo skąd wiedzielibyśmy, co jest dobre, jeśli nie byłoby zła na tym świecie? Skąd wiedzielibyśmy, co to jest radość, jeśli nie byłoby smutku? Jak rozpoznałibyśmy dzień, jeśli nie byłoby nocy?

– Witaj, Muzo! Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię tu widzę. Jak mnie tu znalazłaś? – Laura w przyпіływie radości znów chciała uściskać Mużę, lecz w ostatniej chwili przypomniała sobie, że przecież jest ona tylko zwiewnym, przezroczystym, nienamacalnym zjawiskiem, które nie wiedzieć czemu zawsze zjawia się w odpowiedniej chwili.

– No jak to: skąd wiedziałam? Przecież osobiście włożyłam niebieskie kamienie do twojego pudełka ze skarbami dzieciństwa, abyś mogła powrócić tam, skąd pochodzisz. – Muza mrugnęła okiem, uśmiechając się przyjaźnie.

– No dobrze, ale wracając do twojej wypowiedzi, Muzo: skoro na świecie musi istnieć równowaga, to dlaczego często się słyszy, że wszystko jest dobre i piękne i wszędzie panuje miłość? Idąc twoim tokiem myślenia, to brzmi to fałszywie, bo skąd wiedzielibyśmy, co to jest

miłość, jeśli nie doświadczylibyśmy nienawiści, czyż nie?  
– zapytała Laura.

– Szybko się uczysz. – Muza uśmiechnęła się z uznaniem. – Widzisz, droga Lauro, bo Ziemianie wciąż żyją w świecie, gdzie wszem wobec głosi się, że należy się zawsze uśmiechać. Nawet jeśli ten uśmiech miałby być wymuszony i wyglądałby, jakbyśmy chcieli kogoś pogryźć. Należy się uśmiechać, bo jeśli nie, to na pewno znajdzie się jakiś samozwańczy ekspert, który będzie nam próbował wmówić, że mamy depresję i ktoś powinien nas z tej depresji wyciągnąć, rozwiązać wszystkie nasze problemy i sprawić, że już nigdy, ale to przenigdy nie będziemy się smucić, nawet przez sekundę. A wszystko to tylko po to, aby wmówić innym, że nie są wystarczająco doskonali. A przecież sama chyba rozumiesz, że smutek jest potrzebny na tym świecie, tak samo jak szczęście. – Muza zamilkła na chwilę, po czym kontynuowała: – Zapewne przyznasz mi rację, że smutna muzyka leczy blizny na duszy i uspokaja łomot zranionego serca. I to właśnie smutne obrazy przyciągają najwięcej uważnych spojrzeń i to ich autorzy otrzymują najbardziej pochlebne komentarze. I czyż nie jest prawdą, że najdłużej w pamięci tkwią nam opowieści, które wycisnęły z naszych oczu najwięcej łez i spowodowały, że nasze serce zatrzymało się na moment pogrążone w głębokim smutku nad losem bohatera? I wreszcie chyba sama przyznasz, że największe dzieła powstały z rozgoryczenia. Okraszone potokiem szczerych łez, rozkwitły bujnie, przynosząc owoce zwane szczęściem.

– Nie rozumiem. Jak smutek może przynieść szczęście? – zapytała Laura. – Czy artystka milczy, bo jest smutna?

– Smutek nie przynosi szczęścia, Lauro, to jest tylko jeden z przystanków. Należy go zrozumieć i zamiast z nim walczyć, po prostu zaakceptować takim, jakim jest. Należy się z nim zaprzyjaźnić, poznać go i okazać mu wdzięczność za to, że przyprowadził ze sobą natchnienie, inspirację i motywację do podjęcia odważnych kroków naprzód.

Laura chciała zapytać jeszcze o kilka rzeczy, lecz nie zdążyła, bo Muza po raz kolejny rozpułnęła się w powietrzu. Dziewczyna rozejrzała się po grocie i dopiero teraz zauważyła, że na ścianach jaskini wiszą liczne obrazy. Każdy z nich przedstawiał źrenicę, z której patrzyły na Laurę oczy ukrytej w niej postaci. Jeden przedstawiał profil głowy konia maści siwej. Na innym z głębi źrenicy błyszczały przenikliwe oczy wilka, na kolejnym szczyrzył zęby lew. Laura z niedowierzaniem przyglądała się temu ostatniemu obrazowi. Ależ tak, to był ten sam lew, którego widziała w źrenicach Żalu spotkanego w zamkowym lochu! Przez chwilę dziewczynie wydawało się, że lew mrugnął do niej okiem. Zamrugła szybko powiekami, nie mogąc znieść wyzywającego spojrzenia zwierzęcia, które – jak się wydawało – nawoływało ją do podejmowania odważnych decyzji. Wyciągnęła dłoń i pogładziła rozwianą na wietrze grzywę lwa. Ku jej zdziwieniu okazała się ona miękka, ciepła i puszysta. I im dłużej jej dotykała, tym głębiej zanurzała palce w lwiej grzywie. W koniuszkach palców czuła delikatne ssanie, któremu nie potrafiła się oprzeć. Stała z

ręką zanurzoną w obrazie aż po sam łokieć, a obraz pomalutku wsysał ją do środka. Gdy wchłonął jej rękę po pachę, zrozumiała, że nie ma innego wyjścia jak po prostu wejść do środka. Nie rozumiała tego, co się z nią działo, ale nie protestowała. W obrazie było niezwykle przyjemnie, ciepło i przytulnie. Przedzierała się przez warstwy farby olejnej, a ta ochoczo wchłaniała ją pomiędzy swoje gładkie zwoje, które wydawały z siebie ledwo słyszalny szelest. Dziewczyna wnikała do wnętrza, wsłuchana w szemranie farby, w którym gdzieś w tle można było usłyszeć jakiś niewyraźny rytmiczny stukot. Laura podążyła za tym dźwiękiem, a im bardziej zbliżała się do jego źródła, tym warstwy farby wydawały się cieplejsze, bardziej aksamitne i coraz bardziej bąbelkowały, napędzane jakąś siłą od wewnątrz. Aż w końcu dotarła do miejsca, gdzie w samym środku obrazu pulsowała malutka, czerwona i gorąca cząsteczka serca artystki, utworzona na kształt prawdziwego serca. Wokół niej zebrały się dziwne, białe, skrzydlate postacie.

– Wow! – odezwała się Laura. – Kim jesteście i co wy tutaj robicie?

– Witaj, Lauro, czekaliśmy na ciebie. Jesteśmy Aniołami. A ponieważ artystka malowała ten obraz sercem, to właśnie w drobinkach tego serca ukryła marzenia i życzenia, których pragnie dla siebie, innych i świata. Aby mieć pewność, że nie pójdą one w zapomnienie, powierzyła je nam. My już dopilnujemy, aby się wypełniły – powiedział jeden z Aniołów.

– Jesteście Aniołami? A nie Arkturianami? – zapytała całkiem zdezorientowana. – Przecież ponoć jeszcze przed chwilą znajdowałam się na Arkturii?



– Widzisz, Lauro, cały wszechświat to jedna wielka mafia – zaśmiał się przekornie Anioł. – Arkturianie to nasi przyjaciele i bardzo chętnie z nimi współpracujemy. Tak jak teraz, gdy mamy wspólny projekt. Chcemy, aby na Ziemi zapanowała miłość, spokój, szacunek, radość i zgodność. Chcemy, aby Ziemianie zamiast podporządkowywać się panującym na Ziemi stereotypom i promować samodestrukcyjne nawyki, zachowania i zabawy, zaczęli spełniać swoje marzenia. Chcemy, żeby żyli zgodnie z własnymi wartościami i aby rozwijali swoje talenty, bo dzięki temu będą w stanie podnieść własną samoocenę i wprowadzić Ziemię na wibracje szczęścia i obfitości.

Jeden z Aniołów zwrócił się wprost do Laury:

– Czy nie zauważyłaś, jaką wspaniałą planetą jest Arkturia? Wszyscy są szczęśliwi, spełnieni i uczynni. Nie mają tu bombardowań, wojen, wybuchów, potopów, samobójstw, morderstw lub napaści. A wiesz, dlaczego tak jest, Lauro?

Dziewczyna nieznacznie pokręciła głową, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Dlatego, że tutaj nikt nikogo nie próbuje zmieniać, oceniać lub ulepszać. I to wcale nie znaczy, że nie mają odmiennych zdań na różne tematy. Zanim zaczęliśmy z nimi współpracować, obserwowaliśmy ich przez kilkanaście arkturiańskich lat i doszliśmy do wniosku, że każdy tutaj jest inny i ma swój sposób na życie. Cały sekret tkwi w tym, że oni szanują się nawzajem właśnie za tę inność i wykorzystują te różnice, aby się wzajemnie wspierać. I to właśnie jest piękne na Arkturii.

– No a co jest ukryte w drobinkach, których strzeżecie? – zapytała Laura, zmieniając temat.

– Odwaga, przebojowość, siła przebicia i moc sukcesu. Nasze imiona to Dalet, Gimel i He – odpowiedział jeden z Aniołów.

– Aha – mruknęła Laura. – Widziałam tam więcej obrazów – dodała po chwili. – Czy każdy z nich ma w środku bijące serce z gromadką Aniołów ukrytą pod warstwami farby? – zapytała przekornie.

– Tak. – Wszyscy trzej Aniołowie pokiwali gorliwie głowami, uśmiechając się tajemniczo.

– No ale przecież niemożliwe, abyście byli w kilku miejscach jednocześnie – rzekła z podejrzliwością Laura.

– Nikt nie powiedział, że tak jest. Każdemu obrazowi patronuje inny zespół Aniołów. – Odpowiadający się uśmiechnął. – Nie wiem, czy zdążyłaś już zobaczyć, ale wisi na ścianie taki jeden obraz z siwym koniem. Jemu patronuje zespół Aniołów chroniących przed złem. Ich imiona to Zain – bardzo silny i zdecydowany Anioł ochrony; Kaw – niezawodny Anioł sprawujący opiekę nad ogniskiem domowym; i niezwykle intuicyjny Anioł Szin, który uwalnia od kłopotów i odgania negatywną energię. Obrazowi z wilkiem i dłońmi patronują Anioły pomagające w rozwoju duchowym lub naukowym: ambitny i nieustraszony, dążący do mistrzostwa Alef, mądry i sprawiedliwy Anioł Resz, a także pozytywny Anioł Taw, który pomaga w doprowadzaniu spraw do końca i przynosi uczucie satysfakcji i spełnienia. W jeszcze innym obrazie ukryty jest zespół Aniołów specjalizujących się w spełnianiu marzeń i przyciąganiu prawdziwej miłości: Waw zajmuje się związkami

międzyludzkimi, Pe to Anioł sukcesu i spełnionych marzeń, a Jod – Anioł przynoszący pozytywne zmiany i naprowadzający nas na właściwą drogę.

– Tak, zdążyłam się przyjrzeć kilku obrazom. A jak to się stało, że te Anioły tam faktycznie są? – zapytała Laura.

– Jak już ci wcześniej wspomniałem, współpracujemy z Arkturianami już od dość dawna. Wszystkiego dowiesz się na wieczornym spotkaniu, na które zabierze cię Kasjan. Miło się z tobą gawędziło, Lauro, ale na ciebie już czas. Powinnaś jeszcze spędzić trochę czasu z artystką w jaskini.

– Nie potrafię się z nią porozumieć. Nie wiem nawet, jak się nazywa. – Dziewczyna pokręciła głową, rozkładając bezradnie ręce.

– Ach tak, teraz pamiętam. Nie oczekuj, że kiedykolwiek usłyszysz jej głos. Artystka urodziła się głuchoniema i nigdy nie wypowiedziała ani słowa. Pomimo to nie ma żadnych problemów z komunikowaniem się, więc jestem pewien, że świetnie się dogadacie. Spędź z nią trochę czasu, a sama się przekonasz, że zrozumiecie się bez słów. Na Arkturii wszyscy nazywają ją Nancy. Do zobaczenia, Lauro. – Aniołowie pomachali dziewczynie na pożegnanie, po czym zniknęli w tle.

Laura odwróciła się w poszukiwaniu drogi powrotnej, zupełnie jednak nie wiedziała, w którą stronę ma się udać. Trochę się denerwowała, wskutek czego zaczęła bawić się pierścieniem, który wciąż tkwił na jej serdecznym palcu. Przekręciła go i poczuła dziwne uczucie ssania, przekręciła go jeszcze raz i nagle coś

zaczęło ją wciągać. Po chwili była już w jaskini i znów głaaskała gładką grzywę lwa, który teraz stanowił jedynie odbicie w źrenicy.

– Jakie to wszystko dziwne – szepnęła sama do siebie, po czym, słysząc zbliżające się kroki, odwróciła się.

– Widzę, że nie tracisz czasu, Lauro – powiedział Kasjan i dodał: – Przyszedłem zabrać cię na zebranie.

– Co to za zebranie? – rzuciła zniecierpliwiona dziewczyna. – Czy ktoś w końcu mógłby mi to wszystko wyjaśnić w jakiś logiczny sposób? W tej chwili to już nic nie trzyma się kupy.

– Wszystkiego dowiesz się na spotkaniu. Chodźmy. – Kasjan ruszył przodem, a ona podążyła za nim.

Gdy dotarli do Centrum Technologii Przyszłości, Laurze wróciły wspomnienia.

– Czy to nie tutaj w moim śnie, jak byłam nastolatką, przywozłeś mnie, aby odwieść mnie od samobójczych planów? – zapytała podekscytowana. – Pamiętam to miejsce i złość, którą do ciebie czułam, za to, że nie pozwoliłeś mi zwiedzać. Coś ci wtedy nie wyszło. Pomimo że się nie zabiłam, to jednak moje życie nie potoczyło się tak, jak wyświetliłeś mi na ekranie – powiedziała z lekkim wyrzutem w głosie.

– Nie potoczyło się tak, jak planowaliśmy, bo pokrzyżowałaś nam plany, porzucając sztukę, a tym samym zerwałaś z nami łączność. Przecież mówiłem ci wtedy, że jeśli wybierzesz życie, to w ciągu najbliższych dni dostaniesz szansę. I tak się stało, załatwiliśmy ci wygraną w konkursie, a ty ją odrzuciłaś, no i wszystko się pogmatwało. Sama widzisz, ile lat nam zajęło, aby

znów nawiązać z tobą kontakt. Ale nieważne, jeszcze nie wszystko stracone.

Weszli do środka Centrum Technologii Przyszłości i skierowali się w stronę Wydziału Edukacji Międzygalaktycznej. A tam w sali ze stołem w kształcie gwiazdy i unoszącymi się w powietrzu fotelami czekało kilkoro Arkturian. Przywitani radośnie wchodzącą Laurę. Uściskom nie było końca.

Na dużym ekranie szerokim uśmiechem witała ją Auksencja z odległej planety Wenus.

– Usiądź, Lauro, na pewno umierasz z ciekawości, po co cię tu sprowadziliśmy i cóż to za misja, o której wszyscy dookoła ci wspominają – zaczął poważnie kierownik.

Laura słuchała uważnie. Po jej plecach co chwila przechodził dreszcz emocji.

– A więc, droga Lauro, Kasjan powiedział ci już, jak trafiłaś na Ziemię i dlaczego wizja, którą ci pokazał przed laty, nie wypełniła się. Słyszałem również, że poznałaś Nancy z jaskini i rozmawiałaś z Aniołami. Mam też informacje, że wiesz, jakie zadanie mają Aniołowie strzegący drobinek serca pod warstwami gładkiej farby. Aniołowie uświadomili ci również o wartościach, jakimi kierujemy się na Arkturii i dzięki którym panuje tu miłość, łagodność, wdzięczność, akceptacja, szacunek, zaufanie, przyjaźń i wolność. Każdy z nas ma inne marzenia i spełniamy je według własnego uznania, wspierając się nawzajem.

– I zawsze wam się udaje? – wtrąciła Laura.

– Zawsze. Niektóre wymagają podjęcia wielu prób i sporego wysiłku, ale prędzej czy później w końcu nam się

udaje. Muszę przyznać, że tak świetnie nam to idzie głównie dzięki obecności Aniołów i współpracy z nimi. Oni uwielbiają atmosferę panującą na Arkturii i chętnie nam pomagają w zamian za stałą rezydenturę na naszej planecie. Mamy bardzo dużo Aniołów Spełnionych Marzeń i wydaje nam się, że to oni mają największą moc.

– No dobrze, ale wciąż nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego – odezwała się Laura, zniecierpliwiona.

– Otóż więcej, niż sobie wyobrażasz – odparł poważnie kierownik. – Widzisz, Lauro, mieszkańcy Ziemi żyją najkrócej ze wszystkich organizmów istniejących we wszechświecie, a pomimo to są największym zagrożeniem dla przestrzeni międzygalaktycznej.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz – powiedziała dziewczyna.

– Pielęgnują i rozwijają w sobie i swoim potomstwie zachowania samodestrukcyjne, pozbawiając się szansy na osiągnięcie pełni szczęścia. Zieją nienawiścią do swoich sąsiadów, znajomych lub krewnych z najbardziej błahych motywów, z powodu bezpodstawnych oskarżeń i bezsensownych kłótni, będących wynikiem różnicy zdań, poglądów lub po prostu inności. Nienawidzą inności, boją się jej jak ognia. Brak im odwagi do eksperymentowania i odkrywania nowych barw, odcieni i głębi. Kierują się stereotypami, które już dawno stały się niemodne. Wciąż są mało elastyczni i tchórzliwi. Boją się być sobą, a co za tym idzie, porzucają własne marzenia, podejmują decyzje, których potem żałują jeszcze przez wiele lat. A wiesz, co jest największym paradoksem, Lauro? – zapytał kierownik i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Największy paradoks w kosmicznej

galaktyce to to, że Ziemianie żałują rzeczy, których nie zrobili, sparaliżowani strachem przed nowościami. Ale nie tylko nigdy się do tego nie przyznają, ale jeszcze nie podejmą żadnych kroków, aby naprawić swój błąd, bo za bardzo boją się popełnić ten sam błąd po raz kolejny. W związku z tym zamiast żyć pełnią życia, spełniać marzenia i być szczęśliwi, zaczynają bezustanną wegetację. To prowadzi do popadania w stany depresyjne, bezsensowne rozmyślenia i do nieustającej samokrytyki, przez którą pogrążają się w odmętach nienawiści. To jedni z najmniej szczęśliwej grupy Ziemian. Są oni najokrutniejsi, najbardziej niebezpieczni dla całej galaktyki. Nienawidzą siebie, nie mają w sobie pasji, zainteresowań i brak im celu w życiu. A więc żeby poczuć się lepiej, wielu z nich zaczyna szukać wad u innych. Zaczynają krytykować swoich bliskich, niesprawiedliwie ich oceniać, wyśmiewać, szydzić z nich, a nawet ich poniżać. Zachowanie takie daje im satysfakcję, poczucie przewagi i wyższości.

– Krzywdzenie innych ma przynosić satysfakcję? Przecież to nie ma sensu – dziwiła się Laura, wciąż nie rozumiejąc, jaka jest w tym wszystkim jej rola.

– To ma sens, Lauro, bo krzywdzi tylko ktoś, kto ma niską samoocenę i brak poczucia własnej wartości.

– No dobrze, rozumiem, że może to mieć wpływ na życie Ziemian, ale w jaki sposób mogą oni stanowić zagrożenie dla wszechświata i galaktyki? – Słuchaczka czuła się trochę zagubiona pod wpływem takiego nawału nowych informacji.

– Już wyjaśniam – powiedział kierownik. – Nieszczęśnicy ci nie potrafią cieszyć się tym, co mają.

Zamiast tego zawsze szukają dziury w całym, są negatywnie nastawieni do życia i tak właśnie są odbierani przez otoczenie, a co za tym idzie, wciąż trafiają na nieciekawych ludzi. To tak jak z naszym kanałem komunikacyjnym: dopóki tworzysz, to nadajesz na tych samych falach co Arkturianie i jest z tobą doskonały kontakt. W chwili jednak, kiedy przestajesz tworzyć, zaczynasz nadawać na innych falach i już nie ma z tobą łączności. Wracając do Ziemiaków – najgorsze jest to, że swój pesymizm, bezpodstawny strach i lęk przed nieznanym przekazują swoim dzieciom, które już od najmłodszych lat kreowane są przez własnych rodziców na więźniów strachu, zakompleksionych pseudoautoportrecistów, którzy pozwalają obcym ludziom doklejać sobie łatki, wiecznych aktorów, którzy nigdy nie przestają grać. Dzieci te wzdychają, nienawidząc siebie, brakuje im bezpiecznej przystani, jaką stanowiłby stabilny, bezpieczny dom, gdzie zawsze mogłyby wrócić, gdyby coś poszło nie tak. Niestety, skoro mają niestabilnych emocjonalnie, nieszczęśliwych rodziców, brak im pewności siebie, aby wyruszyć w nieznaną i odkrywać świat, zdobywając doświadczenie w różnych dziedzinach. Nieszczęśliwi dorośli z poczuciem wartości leżącym poniżej poziomu podłogi nie potrafią stworzyć swemu potomstwu tego bezpiecznego sanktuarium, jakim powinien być dom. W związku z tym ziemskie dzieci, pozbawione poczucia bezpieczeństwa, biorąc przykład z dorosłych, rozwijają w sobie samodestrukcyjne nawyki. Krytykowane, niedoceniane i poniżane za to, że chcą być kochane i szczęśliwe, zamykają się w sobie, budują wokół siebie mur, który



stworzy im fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Zatem ziemskie dzieci nieszczęśliwych dorosłych dorastają, czując się niekochane, złe, winne niepowodzeniom rodziców, niechciane i niewarte niczyjej uwagi. Wkrótce, idąc za przykładem rodziców, porzucają swe marzenia, jeśli je w ogóle kiedykolwiek miały, i zakopują swoje poczucie wartości głęboko pod ziemią lub po prostu zamykają je w piwnicy. Idą dalej przez życie samotnie, w poczuciu beznadziei, pełne lęków i coraz bardziej pograżają się w depresji. Pozwalają sobą pomiatać, przestają się szanować, w następstwie czego napotykają ludzi, którzy krzywdzą je i wykorzystują. Dorastają, zakładają własną rodzinę i przekazują swój pesymizm potomstwu i tak rozprzestrzenia się naród pesymistów bez poczucia wartości. To właśnie nieszczęśliwi grymaśnicy z niską samooceną niszczą piękną naturę, jaką obdarzona jest planeta Ziemia, to oni kradną, biją, porywają, krzywdzą, gwałcą, napadają i zabijają. To właśnie nieszczęśliwi Ziemianie pozbawieni marzeń, bez wizji na własne szczęście wywołują wojny, tworzą bomby i z każdym dniem coraz bardziej przyczyniają się do destrukcji planety, która przecież jest częścią naszej przestrzeni międzygalaktycznej. Jeśli ten prymitywny byt zniszczy Ziemię, to stanie się ona kosmicznym śmieciem, który zatruje całą galaktykę, a wtedy możemy sobie nie poradzić. Czy teraz rozumiesz, Lauro, dlaczego nie możemy dopuścić do zniszczenia planety Ziemi?

– No dobrze, ale czy jest na to jakiś sposób? Przecież nie dotrzemy do wszystkich nieszczęśliwych Ziemian – odparła Laura, nie mogąc się doczekać, aby wreszcie usłyszeć, jaka jest jej rola.

- Jest na to sposób. Musimy sprawić, aby nieszczęśliwi Ziemianie odnaleźli sens życia i popracowali nad poczuciem własnej wartości. Jeśli podniosą swoją samoocenę, to już będzie to spory sukces, bo dzięki wysokiej samoocenie zaczną się szanować, dostrzegą nawzajem swoje zalety i spojrzą na świat z innej, lepszej perspektywy, która ukaże im nowe możliwości i odnowi ich wiarę w siebie. A wtedy może znów będą mieć marzenia i cele. Chcemy pomóc Ziemianom w odnalezieniu ich talentów i nakłonić do ich rozwijania, bo dzięki temu odnajdą szczęście, poczują się ważni, spełnieni i docenieni. Chcemy, aby realizowali swoje marzenia, jakiegokolwiek by one były, bo dzięki temu odnajdą sens życia i zaczną nadawać na falach szczęścia, tym samym emitując pozytywne wibracje na całą przestrzeń międzygalaktyczną. Pragniemy, aby Ziemianie kochali życie i niezłomnie wierzyli w swoją genialność, bo dzięki temu powstanie niejedno niepowtarzalne dzieło, wynalazek lub zostanie dokonany bohaterski czyn, który przyczyni się do rozwoju całego wszechświata. Dzięki temu, że będą nadawać na falach spełnienia, szczęścia i miłości, będziemy mogli swobodnie z nimi współpracować, a ich umysły już na zawsze pozostaną otwarte. Właśnie do tego dążymy, Lauro, aby na Ziemi panował ład, spokój, miłość, bezinteresowność, życzliwość, wzajemny szacunek i łagodność. A żeby tak się stało, musimy sprawić, aby Ziemianie mieli otwarte umysły. Wiemy jednak, że nie jest to łatwe zadanie i nie poradzimy sobie sami. Chcemy wysłać na Ziemię Aniołów, którzy zajmą się wszystkim.

– W porządku, ale wciąż nie rozumiem, do czego jestem wam potrzebna, skoro to Aniołowie mają się wszystkim zająć! – Laura coraz bardziej natarczywie domagała się odpowiedzi.

– No właśnie chcę ci to wyjaśnić – odparł spokojnie kierownik. – Wysłaliśmy już kiedyś Aniołów na Ziemię i niestety nic z tego nie wyszło. Ziemiańskie umysły wciąż są zamknięte na postaci z równoległych wymiarów i zaraz panikują, że to jakieś duchy, halucynacje, przywidzenia lub mają podobne teorie. Dzwonią po egzorcystów, proboszczów, psychiatrów i innych dziwnych ludzi, zamykając się na głos własnej intuicji, podszepty lub znaki od Aniołów, które wskazałyby im drogę do szczęścia. Dlatego też postanowiliśmy zakamuflować Aniołów i wysłać ich na Ziemię sprytnie ukrytych w obrazach.

– W obrazach? – zdziwiła się Laura. – Czyżbyś mówił o tych obrazach, które widziałam w jaskini niemej Nancy?

– Zgadza się, Lauro. Właśnie o tych obrazach mówię. Są w nich Aniołowie, którzy zachęcają do spełniania marzeń, motywują do rozwijania talentów i pasji. Przecierają drogę do szczęścia, sukcesu i spełnienia. Rozsiewają miłość, szacunek i ufność. Zachęcają, aby tworzyć swoją własną rzeczywistość według swego uznania, i dbają o to, abyśmy osiągnęli wszystko, co sobie zaplanujemy bądź o czym marzymy. A wszystko to zrobią ukryci pod grubą warstwą farby, bo w ten sposób będą niewidzialni.

– A więc chcecie, żebym zabrała te obrazy na Ziemię? – domyśliła się Laura. – Czy tak?

– Tak, Lauro. Twoim zadaniem jest przenieść te obrazy na ziemską platformę – potwierdził kierownik z zadziornym uśmiechem, wiedząc, że Laura nie do końca zdaje sobie sprawę, co to oznacza.

– Dobrze, nie ma sprawy. – Laura odetchnęła z ulgą, bo spodziewała się czegoś o wiele trudniejszego niż tylko przewiezenie kilku obrazów. – W jaki sposób mam je stąd zabrać? – zapytała kierownika. – Jak mam powrócić na Ziemię? Odwieziecie mnie statkiem kosmicznym? I co mam z nimi zrobić, kiedy już rozładujemy je na Ziemi? Rozdać je ludziom? Oddać do galerii? Sprzedać? Czy macie może inny pomysł?

– Wciąż nie rozumiesz, Lauro. Obrazy, które widziałaś w jaskini, istnieją jedynie na Arkturii. Nawet jeśli je stamtąd zabierzesz i będziesz próbowała przewieźć, to z chwilą opuszczenia naszej planety przestaną istnieć i powrócą do jaskini. One nie istnieją nigdzie poza Błękitną Planetą. – Kierownik uśmiechnął się tajemniczo.

– No to nic już z tego nie rozumiem – odezwała się kobieta zrezygnowanym głosem. – W takim razie jak mam je zabrać na Ziemię?!

– Musisz je namalować, Lauro, i umieścić na nich anielski skrypt, który zaprosi Anioły do współpracy – odparł kierownik przekornie, obserwując reakcję Laury.

– Co?! Czy wyście tu wszyscy powariowali?! Widzieliście głębię tych obrazów? Doskonałą technikę i perfekcję, z jaką są namalowane?! Nigdy nie zdołam stworzyć czegoś tak doskonałego! Brakuje mi wiedzy, doświadczenia, lat wprawy i talentu!!! Przykro mi, ale to przerasta moje możliwości! – buntowała się. Była tak przejęta, że z trudem łapała oddech.

– Uspokój się, Lauro – wtrącił się milczący do tej pory Kasjan. – Nie prosilibyśmy cię o to, gdybyśmy nie byli pewni, że sobie poradzisz.

– Ale skąd macie taką pewność?! – wykrztusiła, przewracając oczami w zniecierpliwieniu.

– Nie zapominaj, że to my cię stworzyliśmy i wysłaliśmy na Ziemię właśnie w tym celu. Masz w sobie całą potrzebną wiedzę, umiejętności i talent. Jedyne, czego ci w tej chwili brakuje, to wiara w siebie, ale to da się załatwić. W razie jakichkolwiek wątpliwości lub problemów będziesz miała nasze pełne wsparcie. Jeden warunek: musisz tworzyć, abyśmy mogli się z tobą porozumiewać. Obiecujesz?

– Sama nie wiem. – Laura wciąż się wahała.

– Aha, nie wiem, czy już ci mówiłem, że jesteś genetycznym klonem Nancy z Błękitnej Jaskini, a więc posiadasz jej wiedzę, talent i umiejętności. Musisz je tylko w sobie odnaleźć i wydobyć – rzekł kierownik z poważną miną.

– Ale jak? – wyszeptała zupełnie oszołomiona Laura.

– Och, nie martw się na zapas – pocieszył ją Kasjan. – Niestety przejęłaś tę cechę od ludzi i dobrze by było, żebyś się jej pozbyła, bo będzie ci przeszkadzać. Pamiętaj, że stworzyliśmy cię do tego zadania, a więc na pewno będzie dobrze. Niema Nancy bardzo chętnie stanie się twoją nauczycielką, doradczynią i przewodniczką w tej misji. Wystarczy, że zakupisz płótna, farby i pędzle. Następnie zamkniesz oczy, przekręcisz trzy razy pierścień na palcu, a znajdziesz się w jaskini artystki, gdzie ona będzie już czekała na ciebie gotowa do udzielenia ci lekcji malarstwa, pokazania specyficznych technik nanoszenia

kolejnych warstw. Lub po prostu pokaże ci wtedy proporcje potrzebne do rozcieńczania farb.

– Dasz radę, Lauro. – Kierownik się uśmiechnął. – Wierzmy w ciebie. Niczym się nie przejmuj, będziemy przy tobie. Jedyne, co musisz zrobić sama, to uwierzyć w swoją moc, siłę i odwagę.

– No dobrze, skoro mówicie, że potrafię to zrobić, to spróbuję – odpowiedziała Laura, wciąż zszokowana tym, czego się od niej oczekuje. – Niczego jednak nie obiecuję, bo coś nadal mi się zdaje, że to zadanie jest ponad moje siły.

– W takim razie wracaj na Ziemię, Lauro, i zabieraj się do pracy. Już czas na ciebie, mamy wiele do nadrobienia – zachęcił Kasjan.

– Ale radziliście, bym spędziła trochę czasu w jaskini z Nancy. Miała mi jakoś pomóc, nauczyć mnie wszystkiego. A teraz tak po prostu odsyłacie mnie na Ziemię? – Laura była zaskoczona.

– Do jaskini możesz powrócić w każdej chwili. Wystarczy, że zamkniesz oczy i trzy razy obrócisz pierścień na palcu, odliczając wstecz: „trzy, dwa, jeden”. Teraz czas wracać na Ziemię i zaopatrzyć się w odpowiednie materiały – rzekł stanowczo kierownik, po czym wziął ją za rękę, otworzył pierścień i wpuścił do środka krople jakiegoś tajemniczego płynu.

Z pierścienia natychmiast wydobył się odgłos syczącego ognia, a wraz z nim białe, gęste obłoki dymu, otulając Laurę, uniosły ją w międzygalaktyczne przestworza. Po kilku minutach kobieta wylądowała z powrotem na polanie pomiędzy gęstymi krzakami. Siedziała na trawie, przed nią stał stary pień drzewa. Po

podarunkach od przedziwnych istot spotkanych w górach nie było śladu. Jedyne, co jej pozostało, to duży otwierany pierścień na palcu. Przyglądała się pierścieniowi i z niedowierzaniem wspominała wszystko, czego dowiedziała się na Arkturii. Przerastało ją to – nie wiedziała, w co wierzyć. Postanowiła jednak spróbować swoich sił.

Wróciła do hotelu, spakowała się i wyruszyła w drogę powrotną. Po drodze odwiedziła sklep z przyborami malarskimi. Ku jej zdziwieniu na półkach widniały dokładnie te same farby olejne, płótna i pędzle, które widziała u Nancy, w jaskini. Zaopatrzyła się w to wszystko i wróciła do domu.

Gdy dotarła już na miejsce, rozpakowała się i stanęła przed pustym płótnem. Ogarnęło ją uczucie pustki, rozczarowania i bezsilności. Zupełnie nie wiedziała, co ma robić i jak się do tego zabrać.

– Jak mogłam dać się nabrać na jakieś kosmiczne gadanie?! Żądają ode mnie niemożliwego!!! – mówiła sama do siebie. Po chwili przypomniała sobie o pierścieniu. – Czyżby naprawdę miał on taką moc, że zabierze mnie z powrotem do jaskini Nancy? – Od chwili pierwszych wizji coraz bardziej traciła poczucie rzeczywistości i trudno było jej odróżnić świat realny od fantazji. Postanowiła spróbować jeden jedyny raz i zobaczyć, co się wydarzy.

Zamknęła oczy, przekręciła pierścień trzy razy, odliczając w myślach „trzy, dwa jeden”. Nic się nie działo. Czekala z zamkniętymi oczami przez kilka minut, po czym – wielce zawiedziona – otworzyła je z powrotem i aż krzyknęła z zaskoczenia. Oto znajdowała się w Błękitnej

Jaskini. U jej boku stała Nancy. Na stole miała przygotowane tubki z farbami, rozpuszczalniki, palety i pędzle.

– A jednak pierścień zadziałał! – szepnęła Laura, po czym zaczęła przyglądać się pracującej malarce.

Artystka na krótką chwilę podniosła wzrok, żeby spojrzeć na Laurę i bez słowa wskazać jej puste miejsce przy sztaludze stojącej obok. Podała jej do ręki pędzel.

Jeszcze przez chwilę stały ramię w ramię, po czym artystka przejęła kontrolę. Dobrała Laurze pędzle, wymieszała farby i pochłoneła ją całą w natchnieniu, otulając swoim talentem, jak się otula kołdrą dziecko, układając je do snu. Malarka postawiła na sztaludze uczennicy puste płótno i energicznymi ruchami dłoni, wciąż milcząc, nakazała jej malować.

Młoda kobieta uważnie obserwowała każdy ruch Nancy. Wzięła w dłoń pędzel i zaczęła naśladować techniki, które przed chwilą zostały jej pokazane. Lecz pomimo że maczała pędzel w farbie i mazała nim po płótnie, to jednak ono pozostawało nietknięte.

– Dlaczego farba nie zostaje na płótnie? – zapytała.

Nancy w odpowiedzi spojrzała na nią znacząco i dwoma palcami wskazała oczy.

– Czy to oznacza, że mam cię obserwować? – zapytała Laura.

Nancy pokiwała twierdząco głową.

– No ale przed chwilą wskazywałaś mi miejsce przy sztaludze, jakbyś nakazywała mi malować – powiedziała zupełnie skołowana uczennica.

Odpowiedziało jej milczenie. Laura odłożyła pędzel i cofnęła się kilka kroków. Malarka spojrzała na nią z



lekkim wyrzutem i pokazała palcem na płótno, znów podając jej pędzel.

– Jak mam malować, skoro i tak nic nie widać?! – niecierpliwiła się Laura.

W odpowiedzi Nancy tylko patrzyła na nią w milczeniu. Nagle Laurę olśniło.

– Ty chcesz, żebym ja malowała na Ziemi, prawda? Mam zaadaptować twoje techniki i użyć ich w ten sam sposób na Ziemi, czy tak?

Nancy odczytywała słowa Laury z ruchu jej warg – teraz skinęła dwukrotnie głową, potwierdzając domysły dziewczyny.

Laura zamknęła na chwilę powieki w głębokim szoku, w którym wciąż chyba tkwiła od momentu, kiedy dowiedziała się, jakie jest jej zadanie na Ziemi. Wzięła głęboki oddech i rozchyliła powieki. Ku jej zaskoczeniu znajdowała się z powrotem u siebie w domu. Przed nią stały sztaluga i farby, które nabyła wcześniej.

Ręce drżały jej z przejęcia, gdy otworzyła farby, aby wymieszać je w sposób, który pokazała jej Nancy. Przygotowała paletę z dobranymi odcieniami farb, umoczyła w nich pędzel i zaczęła kopiować techniki, które zaobserwowała u malarki z Błękitnej Jaskini. Jakież było jej zdziwienie, gdy po nałożeniu na płótno kolejnych warstw gęstej, oleistej farby ta kilka sekund później zostawała już idealnie wygładzona przez miękkie włosie. Każdy dotyk pędzla był inny, każde maźnięcie miało inną moc i przeznaczenie. To było tak, jakby pędzle tańczyły na płótnie, zostawiając za sobą aksamitne wstążki gładkiej farby. Wstążki te przeplatały się ze sobą, mieszały, czasami niknęły w tle, jakby tworząc krajobraz

z rozmazaną tęczą w oddali. Wstążki wiły się w rytm wymownej ciszy, tworząc idealną konsystencję równej, gładkiej powierzchni, z której pomału wyłaniały się kształty pierwszego dzieła, jakby żywcem zostało ono przeniesione z Błękitnej Jaskini na odległej Arkturii. Pędzel dotykał płótna delikatnie, z największą czułością i miłością, tylko po to, aby za chwilę być szorstki, brutalny i zimny. Farby pulsowały na płótnie, jakby były w nich ukryte drobinki serca, odzwierciedlając pragnienia, emocje, marzenia i potrzeby, które nikomu nie są obce.

Laura zaczynała rozumieć, dlaczego malarka milczy. Niepotrzebne jej były słowa, skoro tak doskonale opanowała sztukę porozumiewania się bez nich. Uczennica rozumiała też teraz każdy jej gest i skinienie. Czowała jej moc, emocje i siłę. Malarka ofiarowała jej wiele cierpliwości, bo przecież czekała tyle lat, żeby przekazać jej swoją wiedzę i pokazać, że słowo mówione nie jest najważniejszą formą komunikacji, a tylko jedną z wielu istotnych. Malarka nie próbuje wejść do świata, do którego nie pasuje. Nie stara się za wszelką cenę dostosować do reszty, bo ona wie, że jest we właściwym miejscu o właściwej porze, we właściwym towarzystwie. Ona wie, że czasami należy wędrować samotnie, łamiąc stereotypy, i iść swoją własną drogą, na której spełnienie marzeń jest na wyciągnięcie ręki.

I tak właśnie Laura w swoim oderwanym od rzeczywistości życiu weszła w nowy rozdział, gdzie granice realności mieszają się ze światem fantazji. Tego dnia stała się nową osobą. Stała się kimś, kto dzięki swojej twórczej duszy odnalazł siłę własnego umysłu, zaczął słuchać głosu własnej intuicji i odkrył, że nic nie

dzieje się bez przyczyny, a w związku z tym nie istnieją przypadki. Odkąd Laura zrozumiała, że jej rodzinne strony to Arkturia, już nie męczyło jej uczucie zagubienia, samotności i wyobcowania, wiedziała bowiem, że gdy jej ziemskie życie dobiegnie końca, powróci na Błękitną Planetę z poczuciem dobrze wykonanego zadania. A potem kto wie, jakie jeszcze przygody mogą ją spotkać? Może znów zostanie wysłana gdzieś w jakąś misję?



Tymczasem gdzieś nad wodami oceanów szalał Włóczykij Wiatr, który nie mógł się napatrzeć na własne odbicie w tafli wody. Nie był już nijaki, przezroczysty, bezosobowy czy też nudny. Nie przybierał już koloru otoczenia niczym prześwitująca galareta. Miał on swój własny kolor, którym wprost nie mógł się nacieszyć. Był błękitny.

– Błękitny Wiatr... Błękitny Wiatr... – nucił radośnie Włóczykij.

# Spis treści

Strona tytułowa	2
Karta redakcyjna	3
Spis treści	4
Od autora	5
1. Operacja „Laura”	7
2. Kanał komunikacyjny	12
3. Auksencja z planety Wenus	18
4. Bezstronny łącznik	29
5. Urowadzenie Włóczykija	36
6. Potęga gór	45
7. Twórcze pieczary	50
8. Przechowalnia staroci	59
9. Zagadkowy chaos	70
10. Skutek uboczny	75
11. Skarby przeszłości	86
12. Więźniowie strachu	92
13. Wulkan emocji	104
14. Wodospad namiętności	125
15. W szponach smoka	137
16. Loch nienawiści	147
17. Ryczący lew	160
18. Piwniczny więzień	165
19. W ogniu zapomnienia	182
20. Milcząca Nancy	192